MIŁOŚĆ, DAMY I RYCERZE

Stowarzyszenie „Unia Nadwarciańska”
Starostwo Powiatowe w Słupcy
Muzeum Archeologiczne w Poznaniu

MIŁOŚĆ, DAMY I RYCERZE

Wykłady popularno-naukowe zorganizowane
w ramach V Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej
w Lądzie nad Wartą w dniach 6-7 czerwca 2009 roku

pod redakcją
Michała Brzostowicza, Macieja Przybyła
i Jacka Wrzesińskiego

Poznań-Ląd 2009

Redakcja: Michał Brzostowicz, Maciej Przybył i Jacek Wrzesiński

Skład: Jacek Marciniak

Projekt okładki: Tomasz Kasprowicz

Na okładce:
fresk z oratorium Św. Jakuba Apostoła klasztoru pocysterskiego w Lądzie, przedstawiający św. Jerzego walczącego ze smokiem. Archiwum Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Autor zdjęć na okładce: Piotr Namiota

Druk: Leon Studio Dariusz Sobczak, ul. Chopina 9/70, 62-510 Konin

Publikacja była współfinansowana ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w ramach Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

© Copyright by Muzeum Archeologiczne w Poznaniu, Starostwo Powiatowe w Słupcy and Stowarzyszenie „Unia Nadwarciańska”

ISBN 978-83-60109-04-5

Spis treści

Michał Brzostowicz
O damach, rycerzach i miłości w średniowieczu 7

Część I
DAMY I RYCERZE

Jerzy Strzelczyk
Kobieta w średniowieczu 19

Tomasz Jurek
Wojowie – rycerze – szlachta 35

Michał Bogacki
O tym jak rycerstwo w średniowiecznej Polsce staczało bitwy słów kilka 49

Jan Szymczak
Piętnastoletnia wojna o Ląd i kasztelanię lądzką (1247-1261) czyli konflikt o posag księżniczki śląskiej Konstancji . . . 69

Część II
MIŁOŚĆ ODKRYWANA PRZEZ ARCHEOLOGIĘ

Jacek Wrzesiński
Razem czy osobno? – czyli miłość po grób 87

Agnieszka Stempin . . . . . .
Zdarzyło się w średniowiecznym Lądzie! Na tropie pewnej miłości 103

Informacje o V Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Lądzie 117

Ladies, knights and chivalrous love (summary) 120

Michał Brzostowicz

O damach, rycerzach i miłości w średniowieczu

W niniejszej książce prezentujemy teksty wykładów wygłoszonych podczas dwóch sesji popularno-naukowych zorganizowanych w ramach V Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Lądzie nad Wartą w dniach 6-7 czerwca 2009 roku. Ich tematykę określił tytuł naszego spotkania ze średniowieczem – „Miłość, damy i rycerze". Dotknęliśmy więc zagadnień niezwykle ważnych dla tej epoki, która w powszechnym odbiorze kojarzy się z potężnymi zamkami, szlachetnymi wojownikami, dającymi dowody swej odwagi w trakcie licznych batalii oraz barwnych turniejów i wreszcie z pięknymi paniami, o których względy zabiegali i którym dedykowali swe bohaterskie czyny. Prawie nie mamy wątpliwości, że w tamtych czasach, istotnych dla rozwoju kultury europejskiej, ukształtowały się nasze marzenia o idealnej kobiecie i idealnym mężczyźnie a także o wielkiej miłości, łączącej dwoje ludzi. Czy jednak rzeczywiście tak było? Czy to, w co tak niezłomnie wierzymy, nie jest wymysłem ówczesnej literatury oraz owocem fantazji XIX-wiecznych romantyków? Wykładowcy na te pytania nie udzielają odpowiedzi, jednak na podstawie świadectw owej epoki, przedstawiają nam kilka aspektów, którymi warto się zainteresować.

Już w pierwszym artykule profesor Jerzy Strzelczyk z Poznania zwraca uwagę, iż o kobietach średniowiecza niewiele wiemy. Rzadko bowiem zajmowali się nimi kronikarze, a i one nieczęsto sięgały po pióro, by dać świadectwo o sobie. Jeśli już je poznajemy, to głównie z relacji mężczyzn i z ich perspektywy, co bynajmniej nie ułatwia zadania współczesnemu badaczowi. Na szczęście, jak zauważa autor, w ostatnich dziesięcioleciach zaznaczył się istotny postęp w studiach nad tym zagadnieniem, dzięki czemu sytuacja pań i ich rola w społeczeństwie średniowiecznym zaczyna się już rysować czytelniej. Nie jest to jednak

Ryc. 1. Sala opacka klasztoru pocysterskiego w Lądzie podczas wykładów popularno-naukowych zorganizowanych w ramach V Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej. Fot. B. Walkiewicz

obraz jednoznaczny; poszczególne jego elementy kreślą różne wzorce kulturowe (tradycyjne i chrześcijańskie), a także powolne zmiany dokonujące w niektórych środowiskach (głównie dworskich, mieszczańskich i klasztornych) w miarę rozwoju cywilizacyjnego. Ale to dopiero jeden aspekt sprawy. Drugi wiąże się z postawą samych kobiet i ich wpływem na otoczenie. I tu, z tłumu bezimiennych istot, wyłaniają się aktywne uczestniczki życia religijnego, donatorki na rzecz kościołów i klasztorów, artystki a nawet bohaterki dzieł o charakterze afirmacyjnym i mizoginicznym wskazujących, że nie wszystkie godziły się ze swoją „pośledniejszą" rolą. Dalej Profesor przytacza kilka żywotów pań niezwykłych, choć w większości nieznanych współczesnemu człowiekowi. Czytając Jego tekst nabieramy przekonania, że obraz kobiety średniowiecznej, jaki jawi nam się w świetle dotychczasowych badań, wciąż jest jeszcze niepełny; jednak studia nad tym zagadnieniem są nadal prowadzone, a dla nas – co wyraźnie podkreśla autor tego artykułu – ważne jest to, że tamte niewiasty, uznawane dotąd za „wielkiego niemowę" epoki, zaczynają wreszcie przemawiać silnym głosem.

Przejdźmy zatem do kolejnych bohaterów naszej książki. Kim był rycerz, wie prawie każdy. Obrońca wiary i Kościoła, biednych i uciśnio-

Ryc. 2. Artyści i naukowcy podczas V Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Lądzie – od lewej prof. Tomasz Siwiński (ASP w Poznaniu), prof. Wojciech Dzieduszycki (Uniwersytet Zielonogórski) oraz prof. Tomasz Jurek (Instytut Historii PAN Oddział w Poznaniu). Fot. B. Walkiewicz

nych, wierny wobec króla i przyjaciół, bezwzględny wobec wrogów ale okazujący wspaniałomyślność pokonanemu przeciwnikowi, odważny, zawsze dotrzymujący słowa, a nade wszystko z szacunkiem odnoszący się do dam, o których dobre imię jest gotów walczyć wszędzie i w każdej sytuacji. Wszystkie te cechy sprawiają, że dzisiaj przymiotnik „rycerski" ma wyłącznie pozytywne konotacje. A jednak niektórzy historycy zachodnioeuropejscy zastanawiają się, czy owe cnoty nie są wymysłem literatury, nie znajdującym pokrycia w ówczesnej rzeczywistości? Inne wątpliwości wyraża profesor Tomasz Jurek z Poznania, który dostrzegając ubogie formy tej kultury w naszym średniowiecznym państwie, pyta wręcz – czy w Polsce istnieli rycerze? Autora kolejnego wykładu interesuje tylko rodzima historia. Opisując tę wyjątkową grupę ludzi, szuka jej genezy w drużynie wczesnopiastowskiej, później nakreśla proces narodzin polskiego rycerstwa w warunkach okresu rozbicia dzielnicowego a następnie jego krzepnięcia w czasach zjednoczonego Królestwa, gdzie widzi już pierwsze symptomy wykształcania się stanu szlacheckiego. W tym cennym przeglądzie dziejów mamy możliwość przyjrzenia się polskiej odmianie specyficznego zjawiska jaką była kul-

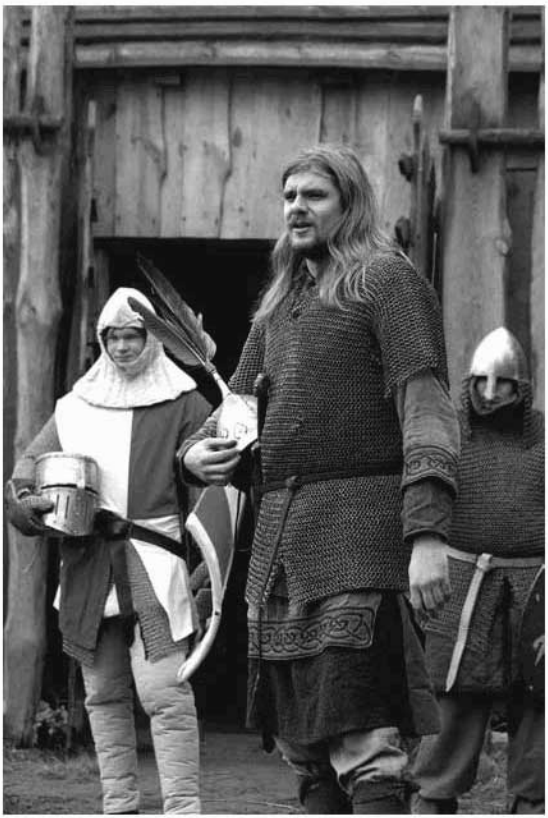

Ryc. 3. Michał Bogacki (w środku) podczas V Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Lądzie. Fot. B. Walkiewicz

tura rycerska. Dotarła ona do nas z Zachodu, ale – jak zauważa Profesor – przyjęto tylko jej pewne elementy, które następnie zaadoptowano do miejscowych potrzeb i warunków. Przede wszystkim wzorce zachodnie promowano wśród elit, co miało budować poczucie ich odrębności wobec szeregowego rycerstwa. Pielęgnowanie wysublimowanych obyczajów miało znaczenie w sytuacjach, gdy możnym nie udawało się uzyskiwać uprzywilejowanej pozycji. Ten ciągły konflikt z nizinami warstwy rycerskiej przeniósł się w czasy szlacheckie, ale i wtedy „doły" nie przestawały przypominać wspólnoty etosu wojownika oraz wszelkich symboli i wartości stąd wypływających. Okazało się więc, że

wbrew początkowym intencjom kultura rycerska stała się ważna dla wszystkich przedstawicieli tego stanu, mimo że w polskich warunkach – jak dowiadujemy się z dalszej lektury artykułu profesora Tomasza Jurka – nabrała swoiście polskiej specyfiki.

Podstawowym zajęciem rycerza była wojna. Ona była jego powołaniem i przeznaczeniem, to tu mógł wykazać się siłą, sprawnością i odwagą, zdobyć łupy, sławę i szacunek innych. Ale czy pole średniowiecznej bitwy stanowiło miejsce dla indywidualnych popisów? Na to pytanie możemy sobie odpowiedzieć po przeczytaniu kolejnego artykułu, przygotowanego przez doktora Michała Bogackiego z Poznania. Autor, historyk wojskowości, analizując przykłady kilku polskich batalii (pod Legnicą w 1241 roku, Grunwaldem i Koronowem w 1410 roku oraz Chojnicami w 1454 roku), rozprawia się z kolejnymi mitami tej epoki, wedle których starcia ówczesnych armii zamieniały się w serie pojedynków przypominających turnieje rycerskie. Zwraca uwagę, jak ważne było wtedy uzbrojenie, organizacja wojska (z podziałem na kopie i chorągwie), ustawienie szyków, rola dowódcy i myśl taktyczna. Od tych czynników zależał przebieg bitwy oraz jej rezultat, przy czym zauważa, że jeśli niekiedy swym charakterem zgadzały się z pokutującymi jeszcze poglądami na ten temat (przykładem może być bój pod Koronowem, choć i jego przebieg w wielu momentach odbiega od naszych wyobrażeń), to jednak decydującą rolę odgrywał w nich manewr. Szczególnie bitwy pod Legnicą i Grunwaldem uświadamiają nam jak ważne, obok postawy wojska, było dowodzenie i umiejętność reagowania na zmieniającą się sytuację. Istotne było też śledzenie trendów zachodzących w wojskowości europejskiej. Brak rozeznania w tej kwestii był jedną z przyczyn klęski pod Chojnicami; na szczęście, wyciągnięto z tego wnioski, a wojna trzynastoletnia z Zakonem Krzyżackim (1454-1466) zamknęła rozdział polskiej epopei rycerskiej.

Pozostając przy tematyce wojennej, proponujemy Czytelnikowi zapoznanie się z kolejnym tekstem, którego autorem jest profesor Jan Szymczak z Łodzi. Poświęcony jest on zbrojnym konfliktom o Ląd i kasztelanię lądzką (1247-1261), jednemu z najważniejszych wydarzeń w dziejach tej miejscowości oraz XIII-wiecznej Polski. Autor pokrótce nakreśla jego genezę, później przedstawia dramatyczny przebieg walk, nie tracąc przy tym tła innych wydarzeń rozgrywających się w owym czasie. Ostatecznie prowadzona z przerwami wojna zakończyła się zwycięstwem księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego; pokonany przez niego przeciwnik, Kazimierz I, panujący w ziemi kujawskiej

Ryc. 4. Profesor Jan Szymczak podczas V Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Lądzie. Fot. B. Walkiewicz

i łęczyckiej, zwrócił mu – zajmowaną jeszcze przez siebie – połowę kasztelanii lądzkiej wraz z gródkiem, który ongiś zbudował. Sprawie tej warowni, której kwestia znów zaczęła intrygować naukowców, Profesor poświęca uwagę w końcowej części artykułu i myślę, że Jego głos będzie ważny w odradzającej się dyskusji.

Czy archeologia, odkrywająca materialne ślady przeszłości, może dostarczyć źródeł do badań nad średniowieczną miłością? Tak postawione pytanie musi zaskoczyć wszystkich. Nie wydobywamy przecież z ziemi tekstów literackich czy kronikarskich, które opisywałyby dzieje ówczesnych romansów, owych porywów uczuć, dziwnych stanów ludzkiej duszy, radości, szczęścia ale także łez, rozczarowań czy tragedii i wszystkiego co człowiek skrywa lub ujawnia przed światem! W trakcie naszych wykopalisk odsłaniamy jedynie pozostałości dawnych grodów, osiedli wiejskich, miast i cmentarzysk, ruiny budowli lub ich nikłe relikty (w postaci ciemnych plam ziemi), porzucone, zgubione lub intencjonalnie ukryte przedmioty, resztki pożywienia, szczątki zmarłych ludzi… Gdzie w tym wszystkim szukać śladów dawnych uczuć? Odpowiedzi na to pytanie udzielają nam mgr Jacek Wrzesiński z Lednicy oraz

mgr Agnieszka Stempin z Poznania, autorzy kolejnych artykułów zamieszczonych w naszej książce.

Przedmiotem analiz obojga badaczy są materiały z cmentarzysk wczesnośredniowiecznych w Dziekanowicach i Lądzie. Jacek Wrzesiński rozpoczyna swój wykład od przybliżenia technik i metod badawczych stosowanych przez archeologów podczas prac wykopaliskowych, następnie opisuje różne przypadki grobów odkrywanych na cmentarzyskach, zwracając uwagę, jak wiele informacji można wyczytać przy wnikliwym rejestrowaniu znalezisk. Po tym wstępie, wyjaśniającym Czytelnikowi potrzebne mu arkana sztuki archeologicznej, pozwalające na dokonywanie interpretacji odkryć, przedstawia niezwykłe przypadki grobów z nekropoli w Dziekanowicach, zawierających wspólne pochówki kobiet i mężczyzn. A są one wymowne! Jedna jama, bliskie ułożenie ciał, niekiedy splecione ręce i wreszcie podobny czas śmierci (wydaje się, iż jedno umierało krótko po zejściu partnera/partnerki) wskazują, że każdą z opisywanych par łączyły za życia szczególne więzi. Ale przypadki dziekanowickie nie są odosobnione, bowiem autor przytacza nam przykłady podobnych odkryć z terenu Polski. Uświadamiają nam one, jak wiele ma jeszcze do powiedzenia archeologia, również na te tematy, w których dotąd nie zajmowała głosu.

Inną historię przedstawia Agnieszka Stempin. Zainteresowała się ona przypadkiem starszego mężczyzny, którego pochówek odkryto na cmentarzysku w Lądzie, w pobliżu reliktów budowli identyfikowanej z – wymienionym w źródłach pisanych – kościołem pw. św. Piotra. Badania specjalistyczne jego szkieletu wykazały ślady „zesztywniającego zapalenia stawów kręgosłupa" i to w takim stopniu zaawansowania, że praktycznie uniemożliwiały mu nie tylko poruszanie się ale nawet życie bez troskliwej opieki innych ludzi. A jednak żył i doczekał się sędziwego – jak na te czasy – wieku powyżej 50 lat. Autorka artykułu nie podjęła się, i chyba słusznie, wyjaśnienia okoliczności, dzięki którym bohater jej opowieści mógł tak długo egzystować. Nie wiemy więc, czy troska innych osób wypływała z uczuć, zwykłych więzi rodzinnych, jego wysokiej pozycji społecznej (na co wskazuje miejsce pochówku w bezpośredniej bliskości kościoła), czy może z innych czynników (chorym mogli już się zajmować cystersi lądzcy)? Kwestia ta już na zawsze pozostanie zagadką.

Czytelnika naszej książki zapewne rozczarujemy tym, iż nie znaleźliśmy w niej miejsca dla wielkich romansów średniowiecza, dla dziejów miłości Tristana i Izoldy, Lancelota i Ginewry, czy poruszających lecz rzeczywistych przypadków Piotra Abelarda i Heloizy. Historie opowie-

Ryc. 5. Zwiedzanie wystawy pt. „Biżuteria kobiet w pradziejach i średniowieczu" podczas V Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Lądzie. Fot. K. Zisopulu-Bleja

dziane przez Jacka Wrzesińskiego oraz Agnieszkę Stempin były lokalne; nie zajęli się nimi poeci i kronikarze – one przyciągały tylko uwagę ludzi z najbliższego otoczenia naszych bohaterów. Z pewnością wzruszali się ich losami i potrafili, nawet po śmierci, odnieść się do nich z szacunkiem. Dlatego też warte były przedstawienia. I chyba lepiej niż te znane przykłady z literatury i historii pozwalają nam dotknąć owej niezwykłej epoki.

*

Popularyzacja archeologii i historii należy do najważniejszych zadań festiwali lądzkich. Dokonania obydwu nauk przedstawiamy w trakcie wykładów, wystaw, konkursów i zabaw dla dzieci oraz odtwórstwa dawnych rzemiosł, uzbrojenia i zwyczajów. Nie zabrakło ich także w tym roku. Prezentacja multimedialna pt. *„Trwajcie w miłości mojej. Życie codzienne zakonników w średniowieczu"*, zorganizowana w krużgankach klasztoru pocysterskiego, przypominała, że oprócz tej ziemskiej, ważne miejsce zajmowała miłość do Boga, łącząca wspólnoty

Ryc. 6. Zakończenie V Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Lądzie: od lewej – Mirosław Dutko, Jacek Wrzesiński, Mariusz Roga (starosta słupecki) i Michał Brzostowicz. Fot. M. Wrzesiński

mężczyzn i kobiet w dążeniu do naśladowania Chrystusa. Z kolei ekspozycja „Biżuteria kobiet w pradziejach i średniowieczu", zorganizowana ze zbiorów Muzeum Archeologicznego w Poznaniu, uświadamiała zwiedzającym, że potrzeba bycia piękną cechowała również panie żyjące w minionych epokach. Goście Festiwalu mieli też okazję porównać uzbrojenie oraz taktykę walki wojów piastowskich i późnośredniowiecznego rycerstwa, poznać tajniki rzemiosła oraz wchłonąć atmosferę kramów kupieckich.

Trudno jednak opowiadać o średniowieczu, nie sięgając do jego dorobku kulturalnego. Dlatego też w naszych imprezach ważne miejsce zajmuje muzyka sakralna, dworska i ludowa. W 2009 roku poznawaliśmy ją dzięki koncertom zespołów „Scandicus", „Schola Cantorum Inowroclawiensis", „White Garden", „Zgagafari", „Charivari" oraz „Swarzędzkiej Orkiestry Flażoletowej". Nie zabrakło również grup teatralnych – „Gry i Ludzie" z Katowic oraz „Dada Art" z Poznania. Zainspirowani tematyką Festiwalu po raz pierwszy zorganizowaliśmy wystawę malarstwa („Błędni rycerze", autorstwa prof. Marka Przybyła i prof. Tomasza Siwińskiego z ASP w Poznaniu) oraz warsztaty poetyckie (prowadzone przez Andrzeja Sikorskiego z Poznania).

Każda edycja Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Lądzie odznacza się niezwykłym klimatem i pozostawia wiele wspomnień. Co zapamiętamy z tegorocznej imprezy? Na pewno ślub Piotra Niemca i Jekateriny Dokish, miłośników średniowiecza i członków jednego z bractw rycerskich. Sakrament małżeństwa zawarli w pocysterskim kościele pw. Najświętszej Marii Panny i św. Mikołaja, podczas mszy odprawionej w języku łacińskim i uświetnionej śpiewem liturgicznym zespołu „Scandicus". W tych dniach miłość niewątpliwie królowała w Lądzie! Będziemy więc pamiętać zwycięzcę konkursu poetyckiego, który wygrał wierszem dedykowanym swojej damie i w jej towarzystwie odebrał należne laury. Publiczność zachwycił teatr „Gry i Ludzie" oraz efektowne potyczki na kopie w wykonaniu „Xiążęcej Drużyny" z Warszawy. Wszyscy natomiast, organizatorzy, uczestnicy i widzowie, zmagali się z kapryśną pogodą. Na szczęście siąpiący deszcz nie odstraszył widowni wspaniałego spektaklu, zaprezentowanego w sobotni wieczór (6 czerwca) przez grupę „Dada Art" z Poznania. W końcu zatriumfowało słońce i miejmy nadzieję, że będzie nam towarzyszyć w realizacji dalszych edycji tej imprezy.

DAMY I RYCERZE

Jerzy Strzelczyk

Kobieta w średniowieczu

Wiemy o niej niewiele. Nieczęsto bowiem przyszło im odgrywać pierwszoplanowe role, nieczęsto zatem przyciągały uwagę kronikarzy i autorów innych rodzajów źródeł, na których opiera się historyk. Wyjątkowo tylko, jak Dziewica Orleańska – Joanna d'Arc, dowodziły wojskami, nie odnosiły spektakularnych zwycięstw, rzadko panowały w swoim imieniu. Znacznie rzadziej od mężczyzn sięgały za pióro, by dać świadectwo o sobie i o sprawach je interesujących, dlatego historyk musi kształtować swój pogląd na średniowieczny „świat kobiet" najczęściej poprzez teksty napisane przez mężczyzn. Tych zaś sprawy kobiet z reguły interesowały niewiele, w dodatku męskie opinie i relacje o kobietach są aż nazbyt często skażone nie tylko męskim zadufaniem, lecz także wyraźną niechęcią do kobiet, przechodzącą niekiedy w jawną, trudno dziś dla nas zrozumiałą, nienawiść.

Mimo niesprzyjającej sytuacji badawczej, ostatnie dziesięciolecia przyniosły prawdziwy przewrót w zakresie znajomości sytuacji i losów kobiet w średniowieczu, doprowadziły też (lub prowadzą, wiele zagadnień czeka bowiem nadal na zbadanie i ocenę) do daleko idących zmian w naszym postrzeganiu tego problemu oraz wyważaniu dziejowej roli kobiet. W nieco dalszej przeszłości uczeni historycy, jeżeli już w ogóle zainteresowali się dziejami kobiet w dawnych czasach, to zainteresowania te ograniczali do nielicznych wybranych osób panujących lub przedstawicielek najwyższych kręgów społecznych, zwłaszcza wtedy, gdy dane im było, jako panującym lub regentkom, odgrywać wybitniejszą i wyraźniej dostrzegalną rolę dziejową. Teodora – wpływowa żona cesarza Justyniana Wielkiego w VI wieku, cesarzowa rzymsko-niemiecka Teofano, która przez kilka lat po śmierci syna – Ottona III – w trudnych okolicznościach potrafiła pod koniec X stulecia z powodzeniem spra-

wować rządy regencyjne w królestwach Niemiec i Italii, kilka niewieścich cesarzy wschodnich (bizantyjskich), nasza Jadwiga andegaweńska (koniec XIV w.), Małgorzata – królowa trzech państw skandynawskich, Izabela kastylijska w XV wieku ... to tylko kilka przykładów pań, nad którymi nie można było przejść milcząco do porządku dziennego. Gdyby uporczywie szukać śladów innych kierunków zainteresowań dawniejszej – przez mężczyzn bezapelacyjnie zdominowanej – nauki historycznej, problematyką kobiet w średniowieczu, to można by dojść do wniosku, że zainteresowania te dotyczyły zazwyczaj historii „ciekawostkowej", niekiedy o zabarwieniu skandalizującym: wybitnych kurtyzan i innych *femmes fatales*, czy czarownic.

To że źródła jakimi dysponuje historyk zdecydowanie zbyt rzadko, jeżeli w ogóle, informują o kobietach, wynika zatem z „męskiej" ich perspektywy, a – szukając dalej i głębiej – z niewątpliwego faktu zdominowania życia społecznego i zmonopolizowania ważnych jego dziedzin przez mężczyzn. Nie dotyczy to wyłącznie średniowiecza; także wcześniej i później (aż niemal do naszych czasów) kobietom wyznaczane były określone, oczywiście niezbędne do istnienia i elementarnego funkcjonowania całej grupy, ale rygorystycznie ograniczone role. Przekraczanie ich było bardzo trudne i niewielu jedynie paniom to się udało.

Nie znaczy to, że dzieje kobiet w średniowieczu dadzą się łatwo sprowadzić do wspólnego mianownika i że kobiety stanowiły jedynie bierną masę, przedmiot procesu dziejowego. Zmiany, i to głębokie, zachodziły nawet w obrębie naszej śródziemnomorskiej, chrześcijańskiej, cywilizacji europejskiej. Wyrosła ona na gruncie wysoko rozwiniętej cywilizacji antycznej, rozwijała się, poczynając od zarania naszej ery, pod wzmagającym się z biegiem czasu wpływem chrześcijaństwa (które z kolei wiele przejęło z tradycji judaistycznej) i Kościoła; nie bez znaczenia, choć trudniej dostrzegalne, były również elementy tradycji miejscowej, lokalnej, jeszcze przedchrześcijańskiej, z wolna dopiero ustępujące miejsca chrześcijaństwu lub w nim się roztapiające. Wszystkie one jednak miały tę wspólną cechę, że kobieta zajmowała w nich miejsce wyraźnie podrzędne – nie zawaham się stwierdzić otwarcie: upośledzone.

Pewne role i funkcje kobiety były niezmienne, a przynajmniej niezmiernie długotrwałe. To kobieta jako rodzicielka zapewniała we wszystkich warstwach społecznych ciągłość i samo istnienie. To ona niemal wyłącznie wychowywała młode pokolenie, dopóki nie osiągnęło odpowiedniego wieku, by wyjść spod jej skrzydeł. To do niej należały spra-

Ryc. 1. Panny roztropne z XIV-wiecznego fresku w oratorium św. Jakuba Apostoła w Lądzie. Fot. J. Jur

wy domu i gospodarstwa, czy to było gospodarstwo chłopskie, czy warsztat rzemieślnika, kram handlarza w mieście, dwór szlachecki bądź możnowładczy. Gospodarcza rola kobiet, podobnie jak przed chwilą wspomniana wychowawcza, była zaś zdecydowanie większa i trudniejsza niż w społeczeństwach nowoczesnych, z gospodarką towarową i wyspecjalizowanymi instytucjami zdejmującymi z barków kobiet część obowiązków. Rola ta zwiększała się pod nieobecność mężów – panów domu: kupca w dalekiej podróży, rycerza na wyprawie wojennej, pielgrzymce czy krucjacie, wielmoży przebywającego na dworze władcy, dyplomaty w długotrwałej misji. Cechą niezmienną było wyłączenie kobiet z zakresu uprawnień politycznych, takich jak udział w gremiach decydujących czy doradczych, samorządzie czy przedstawicielstwach stanowych. Wynikało to, a przynajmniej tak to usiłowano uzasadniać, z oczywistej niemożności pełnienia przez kobietę ciężkozbrojnej służby wojskowej. Nie zapominajmy jednak, że po pierwsze – pełnię praw politycznych kobiety w Europie zyskały dopiero w XX wieku, i to bynajmniej nie od razu i nie na początku stulecia, a po wtóre – że mimo formalnego pozbawienia głosu w sprawach politycznych (w niektórych państwach, np. we Francji, formalnego wyłączenia od dziedziczenia tro-

nu) niejednej damie monarszego lub wysoce arystokratycznego autoramentu przypadła, choćby jako regentkom, wybitna rola polityczna (wspomnijmy, oprócz już wymienionych, Biankę kastylijską w XIII, a u nas Rychezę – żonę Mieszka II w XI wieku), a nikomu nie znana dziewczyna z Domremy jako Dziewica Orleańska poderwała Francuzów w wybitnie niekorzystnej sytuacji do walki z Anglikami i zapewne uratowała tron królowi francuskiemu.

Czy chrześcijaństwo poprawiło czy pogorszyło społeczny status kobiet? Odpowiedź nie jest łatwa. Z pewnością poprawiła się ich sytuacja w małżeństwie, formalnie już tylko monogamicznym i konsensualnym, to znaczy zawieranym na zasadzie dobrowolności obu stron, choć dość długo jeszcze utrzymywały się pozostałości dawniejszych form, takich jak porwanie czy kupno żony. Małżeństwo chrześcijańskie, choć długo jeszcze forma jego zawarcia w kościele i przy udziale kapłana nie była bezwzględnie wymagana i przestrzegana, uchodziło – teoretycznie – za nierozerwalne. W praktyce możni tego świata, jak tego uczą choćby przykłady tak bardzo chrześcijańskich monarchów jak Karol Wielki i Bolesław Chrobry, często potrafili złamać tę zasadę; względy polityczne górowały nad moralnymi i nakazami kościelnymi, aczkolwiek mniej więcej od IX wieku stawało się to coraz trudniejsze. Kobieta tak jak mężczyzna była stworzeniem Bożym, odkupionym przez Chrystusa i mogącym dostąpić zbawienia (pogląd, iż kobieta nie ma duszy nieśmiertelnej miał posmak heretycki), ale o równości płci nawet na poziomie rozważań filozoficznych i teologicznych nie mogło być mowy. Tym bardziej w małżeństwie. Kobieta przez całe życie znajdowała się pod „opieką" mężczyzny: najpierw ojca, gdy tego zabrakło – brata lub najbliższego krewnego, wreszcie męża, a gdy i jego zabrakło – syna. Nie posiadała, względnie posiadała w stopniu ograniczonym, zdolność do czynności prawnych: najczęściej nie mogła samodzielnie prowadzić spraw spornych, występować w charakterze świadka, dysponować własnym majątkiem. W tej dziedzinie postępowała jednak ewolucja na korzyść kobiety. Była ona m.in. rezultatem wymierania mężczyzn w rodzie, zmianami w zakresie prawa lennego, które w miarę upływu czasu dopuściło kobiety, pod pewnymi warunkami, do dziedziczenia lenn, przede wszystkim zaś interesów Kościoła, na którego rzecz pobożne niewiasty częściej niż mężczyźni skłonne były czynić szczodre nadania. Na poprawę prawnego, a poniekąd także ogólnego statusu kobiet, wpłynęły wreszcie w decydujący sposób ogólne przemiany gospodarczo-społeczne, jakie zaznaczyły się począwszy od XI wieku, zwłaszcza zaś powstanie i rozwój miast i życia miejskiego, w większym stopniu

Ryc. 2. Panny nieroztropne z XIV-wiecznego fresku w oratorium św. Jakuba Apostoła w Lądzie. Fot. J. Jur

wolnego od tradycyjnych postaw i sprzyjających względnej emancypacji kobiet, a nawet ją wymuszającego.

Kościół dość konsekwentnie i do pewnego czasu coraz dobitniej stał na stanowisku wyższości dziewictwa nad stanem małżeńskim. Pamiętając o tym, że w średniowieczu z różnych przyczyn założenie rodziny nie wszystkim było dane bądź łatwe, a także o trudach i zagrożeniach będących udziałem kobiet w małżeństwie (zdecydowana przewaga męża, wielość ciąż, zagrożenia okołoporodowe), wydawanych w dodatku często w bardzo młodziutkim wieku, nie trudno dojść do wniosku, że dla wielu dziewcząt i kobiet jedynie społecznie akceptowaną formą uchylenia się od niechcianego małżeństwa było wstąpienie do klasztoru bądź w późniejszym okresie do jakiejś mniej lub bardziej formalnej wspólnoty w rodzaju beginek. Zauważmy, że także prawny i społeczny status wdów był na ogół korzystniejszy niż kobiet zamężnych. Trzeba zresztą dodać, że w normalnych warunkach również kobiety posiadające i wychowujące dzieci cieszyły się pewnym prestiżem (pozbawione go były żony bezdzietne), a kobieta w ciąży znajdowała się pod szczególną opieką prawa.

Cechy regresu w położeniu kobiet wykazywała natomiast ważna dla ówczesnych ludzi sfera życia religijnego i miejsca kobiet we wspólnocie chrześcijańskiej. Sfera ta w starożytności, zarówno orientalnej, jak również klasycznej, skądinąd wielce kobietom nieprzychylnych, należała do niewielu nisz społecznych kobietom dostępnych, niekiedy nawet dla

nich zarezerwowanych. Stosunek twórców chrześcijaństwa do kobiet był niejednolity i niekonsekwentny. Według tradycji ewangelicznej sam Jezus Chrystus reprezentował wobec kobiet stanowisko przychylne (nie znalazło się dla nich wszakże miejsca w gronie Dwunastu Apostołów) i wiele wskazuje, że ich rola w najstarszych gminach chrześcijańskich i w ogóle w najstarszych fazach ekspansji nowej religii była nadspodziewanie znaczna. Wydaje się, że można to potraktować jako potwierdzenie szerszego zjawiska, mianowicie znaczącej roli kobiet w inicjowaniu bądź reformowaniu różnych ruchów religijnych. Już w bardzo odległych czasach, na przykład u zarania cywilizacji helleńskiej, kobietom przypadała znaczna rola w różnego rodzaju obrzędach religijnych, zwłaszcza o charakterze misteryjnym. Podobnie było w starożytnym Rzymie, a tradycje te znalazły jak gdyby przedłużenie we wczesnym chrześcijaństwie. Rola kobiet w chrześcijaństwie zaczęła jednak stosunkowo wcześnie ulegać redukcji, a tym, który, jak się wydaje, wydatnie się do tego przyczynił, był nie kto inny jak sam św. Paweł. Proces wypierania kobiet z oficjalnych struktur szybko rozwijającego się Kościoła trwał przez wiele wieków i dopiero w naszych czasach w dwóch z głównych nurtów chrześcijaństwa (protestantyzmie, znaczenie oporniej w katolicyzmie) zaczyna ulegać odwróceniu. Kapłaństwo, szafowanie sakramentami, a nawet czynne publiczne nauczanie, nie mówiąc już o dostępie do wyższych godności kościelnych, zostały przed kobietami szczelnie zamknięte. To zamykanie się „oficjalnego" Kościoła przed kobietami było według wszelkiego prawdopodobieństwa przyczyną szczególnej popularności wśród kobiet różnych nurtów uznanych za nieortodoksyjne w jego obrębie, takich jak montanizm czy donatyzm. W różnych okresach średniowiecza nie raz możemy się spotkać z fermentem ideowym czy otwarcie kontestatorskim, jeżeli nie wywołanym, to przynajmniej współkształtowanym i popieranym przez kobiety, dość wspomnieć o katarach (albigensach), którzy początkowo skłonni byli przyznawać kobietom równe prawa jak mężczyznom, i beginkach, ale także o wybitnych reformatorkach „oficjalnego" Kościoła, takich jak Hildegarda z Bingen w XII czy święte Katarzyna ze Sieny i Brygida szwedzka w XIV wieku. Wybitna osobowość w połączeniu ze sprzyjającymi okolicznościami zewnętrznymi pozwoliła pierwszej z nich głosić publicznie nauki i bezkompromisowo krytykować możnych tego świata, cesarza i papieża nie wyłączając. Także Katarzyna i Brygida potrafiły grozę budzić u swych adwersarzy, a pierwsza z nich ponoć miała się przyczynić do decyzji powrotu papiestwa z Awinionu do Rzymu. Wykraczając już poza wieki średnie, warto przypomnieć zaangażowa-

nie i niepoślednią rolę kobiet we wczesnych etapach reformacji protestanckiej w Niemczech, Francji i Anglii, XVII-wieczny niepokorny Port Royal w Paryżu, XX-wieczny ruch mariawitów w Polsce czy wreszcie widoczną w naszych czasach w różnych miejscach świata chrześcijańskiego aktywność prądów feministycznych i kontestatorskich.

Wiele wskazuje na to, że także w obrębie katolickiej ortodoksji kobiety wyróżniały się na ogół żywszą i żarliwszą, przede wszystkim zaś bardziej uwewnętrznioną religijnością niż przeciętni mężczyźni. Nie kwestionuję bynajmniej deklarowanej, a nawet rzeczywistej religijności tych mężczyzn, bywała ona jednak na ogół bardziej zewnętrzna, rytualna, rzadziej wpływająca na rzeczywiste działania i postępowanie.

Przyjrzyjmy się teraz możliwościom intelektualnego rozwoju średniowiecznych niewiast i ich dokonaniom w tym zakresie. Już z tego, co dotąd napisano, wynika, że nie mogły one równać się z możliwościami i dokonaniami mężczyzn. Istniały co prawda dziedziny, w których kobietom przypadła większa rola. Do tych można z pewnością zaliczyć lecznictwo „domowe", a także rzemiosło i sakralną sztukę użytkową, zwłaszcza haft artystyczny. Imiona artystek, których rąk wytworem były wspaniałe, niekiedy do dziś zachowane, paramenty kościelne i arrasy, muszą pozostać dla nas nieznane. W nielicznych przypadkach możemy wprost stwierdzić, w wielu innych zaś ze znaczną dozą prawdopodobieństwa domyślać się ręki kobiet w kopiowaniu, a także zdobieniu rękopisów średniowiecznych przepysznymi miniaturami. Trudno bowiem przypuszczać, by w licznych rękopisach, powstałych dowodnie w klasztorach żeńskich, zachowały się zabytki akurat przez mężczyzn sporządzane. Gdy pytamy o rolę kobiet w dziejach piśmiennictwa średniowiecznego, należałoby uwzględnić ich inspiracyjną, często także mecenasowską rolę. Istotnie, znamy imiona wielu władczyń i arystokratek, dla których i na których zamówienie poeci, pisarze i kronikarze pisali swoje utwory i im dedykowali. Jeszcze częściej motywy kobiece występowały niezależnie od zamówienia czy konkretnego oczekiwania, i to zarówno w pozytywnym, afirmacyjnym, niekiedy entuzjastycznym sensie (jak np. w twórczości celtyckich bardów, prowansalskich i italskich trubadurów i niemieckich minnesingerów), jak również w sensie negatywnym, często nienawistnym, mizoginicznym (jak np. w wielu traktatach teologicznych i moralizatorskich nawet najwybitniejszych Ojców Kościoła i teologów, czy „antykobiecych" utworach satyrycznych). Jesteśmy obecnie zresztą znacznie ostrożniejsi przy czytaniu takich niechętnych kobietom utworów. Niekiedy mogą one zadziwiać a nawet przerażać stopniem nienawiści i nasuwać domysł o rozchwianiu

psychicznym autorów, kiedy indziej jednak nasuwa się przypuszczenie gry pozorów, świadomego stosowania przez artystów jaskrawych czarno-białych przeciwieństw, różnych strategii pisarskich, polifoniczności, prowokacji artystycznej, ironii i satyry, mieszania w jednym utworze różnych gatunków literackich. Ogólnie zaś można wyrazić domysł, że im głośniej, uporczywiej i radykalniej pobrzmiewają nuty mizoginizmu, tym bardziej są one wyrazem niepokoju i faktycznej bezradności mężczyzn, a pośrednio – świadectwem znacznej roli tych przynajmniej kobiet, które nie godziły się na potulne spełnianie przypisanych im ról i osiągały w tym sukcesy. Podobnie, jak się wydaje, rzecz przedstawia się w dziedzinie legislacyjnej: im bardziej i uporczywiej prawodawstwo starało się obniżyć rolę społeczną i status prawny kobiet, tym większe zachodzi podejrzenie, że rzeczywista sytuacja była odmienna.

Znamy imiona i dzieła sporego zastępu pań-literatek z okresu średniowiecza. Chociaż udział kobiet w ogólnej twórczości literackiej stopniowo wzrastał w miarę upływu czasu (zwłaszcza poczynając od XII wieku), pod względem ilościowym ich liczba i dorobek zawsze stanowiły tylko drobny ułamek twórczości mężczyzn. Nie zmieni tego ogólnego obrazu obserwacja, że badania nad twórczością kobiet rozpoczęły się na dobrą sprawę dopiero około 30 lat temu i prawdopodobnie nie wszystkie przypadki zostały już ujawnione i opisane. Musimy także pamiętać, że znaczna część tego co napisano w średniowieczu przekazana została anonimowo, a istnieją przesłanki do wniosku, że jakaś z kolei część tej bezimiennej twórczości, zwłaszcza w dziedzinie hagiografii (żywotopisarstwa świętych, szczególnie – rzecz jasna – świętych pań) i poezji stworzonej w językach „ludowych" jest dziełem kobiet. Oczywiście, wszelkie próby uchwycenia autorstwa utworów przekazanych anonimowo są, w braku jakichkolwiek innych wskazówek, obarczone sporą dozą niepewności, niemniej niejednokrotnie udało się uczonym, na podstawie analizy samego tekstu, udowodnić, a przynajmniej wielce uprawdopodobnić kobiece autorstwo.

Ulubioną dziedziną literackiej twórczości kobiet, podobnie jak w starożytności klasycznej, była poezja. W starożytności najsławniejsza poetką była Safona z Lesbos (przełom VII na VI w. p.n.e.); twórczość jej zachowała się co prawda nie w całości, ale przynajmniej w takiej części, która tak jak w starożytności, tak i obecnie wzrusza i dowodzi genialności kunsztu poetyckiego. Twórczość innych poetek antycznych, przede wszystkim Greczynek, zachowała się jeszcze w skromniejszym stopniu. Dzieje chrześcijańskich literatek rozpoczynają się przejmującym autobiograficznym świadectwem młodej (miała około 22 lat w chwili mę-

Ryc. 3. Kobieta z przęślicą wg iluminacji z *Biblii Welisława*. Fragment wystawy „Tu powstała Polska" w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu. Fot. J. Jur

czeństwa) mieszkanki Kartaginy Vibii Perpetui, straconej na samym początku III wieku. Z IV wieku pochodzi obszerne i dokładne (niestety, nie zachowane w całości) itinerarium do Ziemi Świętej pióra bliżej nieznanej Egerii. Około 600 roku mniszka w Poitiers Baudoniwia napisała Żywot św. Radegundy – królowej Franków i założycielki wymienionego klasztoru. Zachowała się pewna liczba listów pisanych przez uczone i pobożne niewiasty do św. Hieronima w IV i św. Winfryda-Bonifacego w VIII wieku. Anglo-saskiego pochodzenia mniszka Hugeburga z Heidenheimu napisała ciekawe Żywoty swych braci – Willibalda i Wynnebalda, którzy odegrali pewną rolę w procesie chrystianizacji Germanii, czyli późniejszych Niemiec. Około połowy IX wieku frankijska arysto-

kratka Dhuoda napisała obszerny przewodnik dla swojego syna z macierzyńskimi radami i zachętą do życia godnego chrześcijanina. W X wieku żyła i tworzyła w Saksonii utalentowana poetka Hroswita z Gandersheimu, po której pozostał, choć niekompletny, imponujący zbiór poetycki, nie mający sobie równego w skali całego, tak zresztą ubogiego w twórczość literacką wieku X. Po Hroswicie wystąpiła jednak w Europie łacińskiej, jeżeli chodzi o twórczość pisarską, dłuższa przerwa, zakończona zasadniczo dopiero w wieku XII, kiedy to znamy imponujący ciąg imion kobiet-literatek, uczonych, wizjonerek itd. Passa ta trwała także w wiekach następnych. Do najważniejszych z historyczno-literackiego, intelektualnego bądź religijnego punktu widzenia należą: Heloiza (żona i korespondentka sławnego Piotra Abelarda), Hildegarda z Bingen, Maria z Francji, mistyczki: Hadewijch z Antwerpii, Mechtylda z Magdeburga, Gertruda z Helfty, Aniela z Foligno, wspomniane Katarzyna z Sieny i Brygida szwedzka, Margaret Kempe w Anglii. Zupełnie na uboczu głównych prądów literackich zakwitła w południowej Francji i północnej Italii przepiękna, na człowieka i uczucie bez reszty skierowana (niestety, w skromnej tylko części zachowana) twórczość „trobairitz" – żeńskiego odpowiednika trubadurów. Historiografia bizantyjska wydała w XII wieku jedno, ale wybitne dzieło – „Aleksjadę" córy cesarskiej Anny Komneny – ważne źródło do dziejów I wyprawy krzyżowej. W X i XI wieku, w epoce zwanej Heian, w dalekiej Japonii rozbłysła twórczość całego doborowego grona poetek i pisarek z Sei Shonagon i Murasaki Shikibu na czele. Ich twórczość, rzecz jasna, była w Europie aż do XIX wieku zupełnie nieznana. Na przełomie XIV i XV wieku we Francji żyła i rozwinęła obszerną i różnorodną pisarską twórczość pierwsza zawodowa, to znaczy żyjąca ze swej twórczości, pisarka Christine (Krystyna) de Pizan, przez niektórych uczonych uważana wręcz za pierwszą feministkę. W XV wieku, tym bardziej zaś w następnych, już nowożytnych czasach, pisarstwo kobiet upowszechnia się coraz bardziej; w Polsce można mówić o nim dopiero poczynając od drugiej połowy XVII wieku.

Na zakończenie niniejszego szkicu spróbujmy przyjrzeć się, rzecz jasna w wielkim skrócie, przykładowym historiom kilku średniowiecznych niewiast.

Pierwszą niech będzie Radegunda. To sam początek średniowiecza. W 531 roku królowie frankijscy Chlotar I i Teodoryk I napadli na królestwo Turyngów w środkowych Niemczech i zlikwidowali je, przyłączając do państwa Franków. Krewna królów turyngijskich młodziutka (miała wówczas zapewne 10-12 lat) Radegunda dostała się Chlotarowi I

jako łup wojenny i tak widocznie przypadła do gustu temu bitnemu i zdolnemu, lecz bezwzględnemu i nieokrzesanemu zdobywcy, że zabrał ją do Galii, by, gdy osiągnie niezbędny wiek, poślubić. Do małżeństwa doszło zapewne po osiągnięciu przez Radegundę 14 roku życia. Latorośl wygubionego przez Franków królewskiego rodu (nostalgii do ziem ojczystych dawała niejednokrotnie wyraz w nielicznych zachowanych listach) nie potrafiła chyba wykrzesać żywszego uczucia do Chlotara. Najwyraźniej jednak była osobowością na tyle wybitną, że ten mimo wszystko zachował dla swej branki wiele względów i wygląda na to, że ostatecznie pogodził się z tym, że Radegunda nie spełniła pokładanych w niej nadziei (małżeństwo pozostało bezdzietne; Chlotar, podobnie jak inni Merowingowie, miał nie tylko kilka żon, nie wiadomo, czy niekiedy nie równocześnie, nie licząc konkubin, doczekał się też licznego potomstwa). Mimo wszystko Radegunda w stanie małżeńskim przeżyła lat kilkanaście, do roku 557, po czym odeszła od męża. Bezpośrednim powodem, a może tylko pretekstem tej decyzji, miało być zabójstwo z rozkazu Chlotara, jej jedynego ocalałego z pogromu 531 roku brata, posądzonego zapewne o udział w antyfrankijskich powstaniach Sasów i Turyngów z lat 555-556.

Radegunda udała się do Noyon, prosząc tamtejszego biskupa o udzielenie jej święceń diakonissy. Biskup się wahał, wszak chodziło o osobę pozostającą oficjalnie w związku małżeńskim, przede wszystkim zaś miał powody obawiać się gniewu Chlotara. Radegunda zdołała jednak wymóc udzielenie żądanych ślubów zakonnych. Chlotar podjął jeszcze jedną próbę odzyskania małżonki, lecz później pogodził się z jej wolą, a nawet, gdy ta zapragnęła założyć w Poitiers klasztor, gromadząc wokół siebie grono chętnych i pobożnych pań, sam przyczynił się do jego powstania i uposażenia. Gdy Chlotar I, który przed śmiercią raz jeszcze zdołał zjednoczyć w swym ręku całe państwo Franków, zmarł w 561 roku, Radegunda z klasztornego zacisza utrzymywała żywe kontakty z dworami swoich pasierbów, panujących w poszczególnych dzielnicach. Niewątpliwym jej osiągnięciem były – poparte przez króla Sigiberta I i zakończone powodzeniem – starania na dworze w Konstantynopolu o uzyskanie drogocennej relikwii, partykuły Krzyża Świętego. Relikwia ta stała się najcenniejszą świętością klasztoru Radegundy, odtąd noszącego wezwanie Krzyża Świętego. Założycielka klasztoru zmarła tam w 587 roku.

Choć Radegunda po pewnym czasie zrezygnowała z godności przełożonej wspólnoty (ksieni), jej królewskie pochodzenie, władczość i zasługi jako fundatorki sprawiły, że pozostawała faktycznie głową

wspólnoty w Poitiers. Jej niepokorny charakter spowodował konflikty z władzą kościelną, zwłaszcza z biskupem Marowechem, który odmówił przyjęcia sprowadzonych przez nią relikwii Krzyża Świętego, nadania klasztorowi reguły, nie wziął go pod swoją opiekę, a nawet odmówił urządzenia Radegundzie odpowiedniego pogrzebu (ceremonii musiał dopełnić inny biskup, wybitny dziejopis Franków Grzegorz z Tours). O nieliczeniu się przez Radegundę z pewnymi, zdawałoby się – niewzruszonymi zasadami życia zakonnego, mogą świadczyć jej liczne chyba spotkania w samym klasztorze z wybitnym poetą i pisarzem Wenancjuszem Fortunatem. Chociaż sama Radegunda prowadziła bardzo ascetyczny tryb życia, gościła poetę jak najwytworniej, dogadzając nawet wszelkim jego kulinarnym zachciankom, jak on sam niejednokrotnie zaświadczał w swych utworach. Wygląda na to, że także pod mniszym habitem zachowała Radegunda coś w rodzaju zamiłowania do życia na modłę dworską, w czym niektórzy uczeni nie wahają się dostrzegać rysów dawnej, pogańskiej jeszcze, formy, a skrajne praktyki religijne nie zniszczyły w niej zainteresowania do literatury. „Czytaj, nie ustawaj!" – upominała lektorkę, która, myśląc że słuchaczka usnęła, przerwała lekturę.

To, że o Radegundzie można by jeszcze sporo napisać, wynika ze względnej obfitości źródeł opisujących jej z pewnością nieprzeciętne życie. Hagiografia w okresie merowińskim przeżywała okres świetności, ale Radegunda wyróżnia się na tym tle przez to, że istnieją aż dwa żywoty, powstałe w czasie zbliżonym do jej życia, różniące się między sobą nie tylko w szczegółach, ale także w sensie przesłania ideowego. Autorem pierwszego z nich był wspomniany Wenancjusz Fortunat, drugiego zaś mniszka z konwentu poitierskiego Baudoniwia. Wspomnieliśmy już o niej jako o rzadkim przykładzie utworu hagiograficznego napisanego przez kobietę i kobiety dotyczącego.

Tak korzystnej sytuacji źródłowej nie będziemy mieli w odniesieniu do kolejnych naszych przypadków. Sprawa Irmingardy, żony Ottona z Hammersteinu, wprawdzie na początku XI wieku żywo poruszyła opinię publiczną w Niemczech, znamy ją jednak w sposób niepełny. „Wybuchła" raczej niespodziewanie w 1018 roku, a chodziło o to, że z inicjatywy arcybiskupa mogunckiego wszczęto postępowanie w sprawie małżeństwa wymienionej przed chwilą pary na tej podstawie, że małżonkowie byli z sobą spokrewnieni w stopniu nieakceptowanym przez Kościół. Sprawa, jakich wiele, ale o tyle nietypowa, że ciągnęła się około 20 lat (nie możemy tutaj referować jej szczegółowo), obfitowała w epizody dramatyczne, zaangażowały się w nią najwyższe

autorytety z synodami, dwoma arcybiskupami, dwoma cesarzami i papieżami, zakończyła się, jak zdaje się wynikać z materiału źródłowego, pomyślnie dla Irmingardy i Ottona (którzy pozostali w związku aż do śmierci), co było w pierwszym rzędzie zasługą Irmingardy, która niezłomnie i nieustraszenie opierała się wyrokom sądów kościelnych, popieranych przez cesarza Henryka II, nie wahając się przed interwencją w Stolicy Apostolskiej. Oczywiście, najbardziej nawet nieustraszona bojowniczka o trwałość związku małżeńskiego prawdopodobnie niewiele by wskórała, gdyby nie umiejętne wykorzystanie konfliktów w łonie Kościoła niemieckiego (zwłaszcza pomiędzy rywalizującymi ze sobą potężnymi metropolitami nadreńskimi – moguncki i kolońskim) oraz niechęci papiestwa wobec zbyt wybujałych, z jego punktu widzenia, aspiracji Moguncji. Problem Irmingardy i Ottona należy rozpatrywać także w najbardziej chyba interesującym cesarza aspekcie układu sił i posiadłości w Niemczech, oraz apogeum tendencji prawa kanonicznego do nadmiernego (i nierealnego) rozszerzania zakresu stopnia pokrewieństwa stanowiącego przeszkodę kanoniczną do zawarcia związku małżeńskiego.

Jeżeli niepozbawioną nuty romantyzmu historię Irmingardy i Ottona możemy poznać dzięki rozgłosowi, jaki wywołała, ale także dzięki szczęśliwemu zachowaniu się stosunkowo obfitej podstawy źródłowej, życie i sprawy przedstawicielek niższych, plebejskich, warstw społecznych dostępne poznaniu są jedynie wyjątkowo. Trzeba było inkwizytorskiej dociekliwości i wręcz biurokratycznej skłonności do uwieczniania na piśmie pewnego biskupa (później został papieżem), by zachowały się protokoły przesłuchań podejrzanych o sprzyjanie herezji katarskiej mieszkańców i mieszkanek podpirenejskiej wioski Montaillou; oskarżone i podejrzanie mówią w nich często „własnym głosem". Sławny (głównie ze względu na zapis w języku słowiańskim, najstarszy, jak się wydaje, na ziemiach polskich) jest epizod odnotowany w „Księdze henrykowskiej", w którym prosty włościanin pragnął pomóc swej żonie w pracy domowej. W późniejszych fazach średniowiecza pojawiają się w większej liczbie źródła miejskiej proweniencji, jak księgi sądowe, rejestry, księgi rachunkowe. Niekiedy, prawda że rzadko, umożliwiają one dość dokładny wgląd w pracowite życie i różnorodne formy aktywności energicznych i utalentowanych żon patrycjuszy, kupców i rzemieślników. Ważne w średniowieczu naddunajskie miasto Ratyzbona (Regensburg) może się poszczycić szczególnie imponującą dokumentacją źródłową, z której dowiadujemy się m.in. sporo o życiu i działalności Małgorzaty

Runtinger (druga połowa XIV w.), prawdziwej *professional woman*, dzięki której zaangażowaniu i talentowi mąż Mateusz mógł spokojnie zajmować się działalnością publiczną. W XVI-wiecznym obszernym dziele Marcina Grunewega zachowała się swego rodzaju kronika zamożnej rodziny chłopskiej Lubbe z okolic Gdańska. Jakubowi Lubbe urodziła się w 1400 roku córka Urszula. Ojciec był bardzo religijny, podjął pielgrzymkę do sanktuarium swojego patrona w hiszpańskiej Composteli, co roku pielgrzymował boso do Malborka, rygorystycznie przestrzegał ewangelicznych nakazów postów, pokory i gościnności w stosunku do ubogich. Nie przeniósł się, jak czyniło wielu zamożnych chłopów, do miasta, lecz pozostał na wsi. Syna posłał do Gdańska, wobec czego gospodarstwo odziedziczyła po ojcu córka Urszula, pierwsza niewiasta w rodzinie – jak zaznacza źródło – która umiała czytać i pisać. Właściwie pragnęła pójść do klasztoru, ale rodzina zadecydowała o wczesnym wydaniu jej za mąż za bogatego włościanina; urodziła mu troje dzieci, od ojca przejęła pobożny tryb życia, posty i dobroczynność wobec ubogich. Ciekawostka: wraz z mężem i synami odbyła pielgrzymkę do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie.

Jacek Wiesiołowski zwrócił uwagę na to, że aktywność i losy co wybitniejszych mieszczek polskich, zwłaszcza w lepiej źródłowo udokumentowanych wielkich miastach (jak Kraków, Wrocław, Gdańsk, Toruń, Poznań, Lwów), powinny zostać systematycznie zbadane. Badania nad losami i sytuacją społeczną kobiet w średniowieczu są w pełnym toku, a nawet można powiedzieć, że należą do najbardziej dynamicznie rozwijających się nurtów w mediewistyce światowej. Kobiety, przez tyle wieków „wielki niemowa", zaczynają coraz dobitniej przemawiać własnym głosem.

Wskazówki bibliograficzne

Z bardzo już obecnie obfitego światowego piśmiennictwa naukowego na temat kobiet w średniowieczu wymienię tylko niektóre pozycje dostępne w języku polskim. Wybiegając w bardziej odległą przeszłość, rozpocznę od prac Lidii Winniczuk, *Kobiety świata antycznego. Wybór tekstów autorów greckich i rzymskich*, Warszawa 1973 i Izy Bieżuńskiej-Małowist, *Kobiety antyku. Talenty, ambicje, namiętności*, Warszawa 1993. Ważne prace zbiorowe: *Kobieta w starożytności chrześcijańskiej*, Warszawa 1999; *Kobieta w kulturze średniowiecznej Europy*, Poznań 1995; *Duchowość i religijność kobiet dawniej i dziś*, Poznań 2000. – Maria Bogucka, *Gorsza płeć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Warszawa 2005; Régine Pernoud, *Kobieta w czasach katedr*, przekł. I. Badowska, Warszawa 1990; tejże, *Alienor z Akwitanii*, przekł. E. Bąkowska, wyd. II, Warszawa 1997; tejże, *Heloiza i Abelard*, przekł. E. Bąkowska, wyd. II, Warszawa 1992; Étienne Gilson, *Heloiza i Abelard*, przekł. A. Podsiad, wyd. II, Warszawa 2000; Georges Duby, *Rycerz, kobieta i ksiądz. Małżeństwo w feudalnej Francji*, przekł. H. Geremek, Warszawa 1986; tenże, *Damy XII wieku*, przekł. A. i K. Choińscy, Warszawa 2000; Frances Beer, *Kobiety i doświadczenie mistyczne w średniowieczu*, przekł. A. Branny, Kraków 1996; Sabina Flanagan, *Hildegarda z Bingen. Żywot wizjonerki*, przekł. R. Sudół, Warszawa 2002; Małgorzata Kowalewska, *Bóg – Kosmos – Człowiek w twórczości Hildegardy z Bingen*, Lublin 2007; Magdalena Sakowska, *Portret, postać, autorka. Kobieta a literatura europejskiego średniowiecza*, t. I, Warszawa 2006; Jerzy Strzelczyk, *Pióro w wątłych dłoniach. O twórczości kobiet w dawnych wiekach. Początki (od Safony do Hroswity)*, Warszawa 2007 [kontynuacja: *Rozkwit (od Murasaki Shikibu do Małgorzaty Porete)* – w druku]; Dorota Żołądź-Strzelczyk, *Dziecko w dawnej Polsce*, wyd. II, Poznań 2006; Edward Potkowski, *Kobiety a książka w średniowieczu – wybrane problemy*, „Kwartalnik Historyczny", t. 105, 3/1998, s. 3-18.

J. Strzelczyk, *Między sacrum a profanum. Sprawa Irmingardy i Ottona z Hammersteinu*, „Kwartalnik Historyczny", t. 112, 3/2005, s. 21-31; tenże, *Kobieta do pióra? Wokół problematyki twórczości literackiej kobiet w średniowieczu (na przykładzie Krystyny de Pizan)*, w: *Causa creandi. O pragmatyce źródła historycznego*, „Acta Universitatis Wratislaviensis". Historia, t. 171, Wrocław 2005, s. 33-65; tenże, *Trobairitz – u początków europejskiej liryki*, „Roczniki Historyczne", t. 73, 2007, s. 35-55.

Do okresu staropolskiego (nieobjętego już powyższym tekstem): Zbigniew Kuchowicz, *Wizerunki niepospolitych niewiast staropolskich XVI-XVIII w.*, Łódź 1972; Andrzej Karpiński, *Kobieta w mieście polskim w drugiej połowie XVI i w XVII w.*, Warszawa 1995; Karolina Targosz, *Sawantki w Polsce XVII w. Aspiracje intelektualne kobiet ze środowisk dworskich*, Warszawa 1997; M. Bogucka, *Białogłowa w dawnej Polsce. Kobieta w społeczeństwie polskim XVI-XVIII w. na tle porównawczym*, Warszawa 1998; Cezary Kuklo, *Kobieta samotna w społeczeństwie miejskim u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej*, Białystok 1998; Bożena Popiołek, *Kobiecy świat w czasach Augusta II. Studia nad mentalnością kobiet z kręgów szlacheckich*, Kraków 2003; *Kobieta epok dawnych w literaturze, kulturze i społeczeństwie*, red. I. Maciejewska, K. Stasiewicz, Olsztyn 2008.

Tomasz Jurek

Wojowie – rycerze – szlachta

Rycerz to klasyczna postać świata wieków średnich. W powszechnej wyobraźni cała ta epoka jawi się jako czas rycerskich walk, pojedynków i turniejów, ale także barwnej kultury rycerskiej i rycerskich cnót. Dlatego prowokacyjnie brzmieć może pytanie – czy w Polsce istnieli rycerze? Zwykło się u nas pisać o rycerstwie raczej w odniesieniu do wieków wcześniejszych, aż do stulecia XIII, może XIV – potem zaś już o szlachcie. Rycerstwo więc to raczej kategoria militarna, warstwa zawodowych wojowników, szlachta natomiast to niewątpliwie kategoria społeczna, dziedziczny stan właścicieli ziemskich, poświęcających się już głównie gospodarowaniu na roli, a nie wojaczce. Czy takie tradycyjne przeciwstawienie jest słuszne? O istocie rycerstwa stanowi kilka cech. Rycerz to na pewno wojownik kwalifikowany, koniecznie konny; cecha ta wpisana jest w samo pojęcie, w większości języków zachodnioeuropejskich bowiem rycerz to tyle co jeździec (franc. *chevalier*, a niem. *Ritter* – rycerz, to pochodna od *Reiter* – jeździec). Nie ma więc rycerza bez konia. Rycerz ma odrębny, eksponowany status społeczny. Cieszy się przywilejami wywyższającymi go ponad pospolitą ludność. Nie ma wreszcie rycerza bez właściwych mu cnót. Przymiotnik rycerski zachowuje do dziś swą pozytywną wymowę. Rycerz to człowiek hołdujący pewnemu systemowi wartości. Inna sprawa, czy owe wartości i cnoty były realnie praktykowane. Byli historycy niemieccy gotowi twierdzić, że zespół rycerskich cnót istniał tylko w sferze idei. A więc i rycerstwo to tylko literacki konstrukt, za którym nigdy nie krył się społeczny konkret. Wątpliwości takie tym bardziej odnieść trzeba do Polski, gdzie kultura rycerska w porównaniu z Europą Zachodnią wyglądała bardzo ubogo i szerzej się nie przyjęła. Powraca zatem natarczywie pytanie – czy można w ogóle mówić o polskim rycerstwie?

W najstarszych uchwytnych źródłowo czasach – a jest to początek wieku XII, gdy tworzył nasz Gall Anonim i inni kronikarze w okolicznych krajach – widać podział sił zbrojnych na dwa „porządki". Są wojownicy pierwszego i drugiego porządku. Ci pierwsi to elitarne oddziały, najlepiej zbrojne, walczące na pewno konno. To one otaczały władcę. Mamy u Galla piękną mowę Bolesława Krzywoustego, który zwraca się do swego przybocznego hufca jako ludzi, z którymi się wychowywał, wzrastał i dzielił wszelkie trudy. Hufiec ten to książęca drużyna, zjawisko dobrze znane w wielu społecznościach i występujące powszechnie we wszystkich wczesnych państwach słowiańskich. Drużyna to grono stałych towarzyszy broni, spojone stosunkiem przyjaźni między poszczególnymi członkami, a przede wszystkim ścisłą więzią z przywódcą. Już około 965 roku podróżujący przez kraje słowiańskie żydowski kupiec Ibrahim ibn-Jakub relacjonował, że książę Mieszko utrzymuje wielką masę wojowników, którym zapewnia wszystko, co potrzebne do życia, i dba o nich, wyposażając nawet hojnie ich córki, gdy wychodzą za mąż. Drużyna stanowiła jądro, wokół którego krystalizowało się młode państwo. Młodzi drużynnicy chodzili wraz z księciem na wojny, gdy zaś dożywali starszych lat, stawali się cenionymi doradcami. To z ich grona rekrutowały się na pewno kadry administracyjne najstarszej monarchii. Ich synowie zaś służyli znów u boku książęcego syna i następcy tronu. W ten sposób wokół drużyny formowała się wąska i zamknięta warstwa elity państwowej. Wchodzące w jej skład rodziny szybko gromadziły bogactwa, wpływy i otaczały się aurą szczególnego powołania do udziału we władzy. To prawdziwa arystokracja, wywyższona ponad resztę społeczeństwa. W rodzimym języku nazywano ich zapewne włodykami, co podkreślało ich udział w sprawowaniu władzy. Nie znamy bliżej składu tej warstwy. Pewna ogólna wiedza o mechanizmach formowania się drużyn wskazuje jednak, że także pierwsi Piastowie zbudowali swą drużynę przede wszystkim z elementów obcych – najpewniej trzon stanowili najemnicy ze Skandynawii, cieszący się wówczas szczególną sławą wojenną. Wyraźny ślad ich obecności stanowią odkrywane wciąż groby wyróżniające się skandynawskim wystrojem, w którym szczególną uwagę zwraca luksusowa broń. Zdawać sobie jednak trzeba sprawę, że elita pierwszej monarchii piastowskiej niewątpliwie wyginęła w wirach kryzysu w czwartym dziesięcioleciu XI wieku. Państwo odbudował Kazimierz Odnowiciel, wracając z zagranicy z oddziałami, które ofiarowali mu królowie niemiecki i węgierski, potem korzystając też z posiłków ruskich. Znów zatem chyba drużynnicza elita miała u swej genezy obce elementy – które

Ryc. 1. Współczesne odtwórstwo wojów z drużyny Bolesława Chrobrego. Fragment wystawy „Tu powstała Polska" w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu. Fot. J. Jur

zresztą ulegały szybkiej asymilacji. Od schyłku XI wieku znamy już szereg imion dygnitarzy, które niemal bez wyjątku brzmią swojsko, słowiańsko: Sieciech, Skarbimir, Wojsław, Włost.

Trudniej określić, kto krył się za wspominanym przez kronikarzy „drugim porządkiem" wojowników. Historycy przeważnie upatrują tu „szeregowego rycerstwa", ludzi zobowiązanych do służby wojskowej w zamian za posiadaną ziemię. Źródła rzeczywiście używają tu terminu *milites*, którym określano wtedy powszechnie rycerzy – ale podstawowe znaczenie tego łacińskiego słowa to po prostu „wojownicy". Przypuszczać należy, że najdawniejszym rodzimym odpowiednikiem był termin „woje", nie poświadczony wprawdzie żadnym przekazem z naszych

ziem, ale powszechnie występujący w źródłach ruskich, a zachowany w takich słowach polskich, jak „wojsko" czy „wojewoda" (ten, który wiedzie wojów). Nie jest bynajmniej konieczny wniosek o wysokim statusie społecznym tych ludzi. „Drugi porządek" wojowników wcale nie musiał być odrębną warstwą społeczną. To raczej pospolite ruszenie ogółu ludności. Cały lud, wszyscy wolni, byli wtedy wojownikami. Czeski kronikarz Kosmas, współczesny naszemu Gallowi, w opisie wielkiego wiecu, na którym zebrać się mieli wszyscy Czesi, rozróżnia tylko dygnitarzy i „wojsko ludowe" – to wyraźne odpowiedniki wymienianych w innym miejscu tej kroniki dwóch „porządków". Wymowne są także zawarte u Galla opisy wypraw Bolesława Krzywoustego. Wedle słów kronikarza książę zwoływał mianowicie tłumy ludzi, po czym wybierał z nich najlepiej zbrojnych, zwłaszcza konnych, i z tą nieliczną grupą wyruszał na wojnę. W tej gromadzonej na przegląd masie trudno upatrywać wyodrębnionych, zawodowych wojowników – owego „szeregowego rycerstwa". W dodatku, jak widać wyraźnie, większość tych ludzi stawiała się pieszo. Widać też zarazem, że taki byle jako uzbrojony tłum nie przedstawiał już większej wartości militarnej. Liczyła się nie sama liczba, ale jakość.

W tym kierunku biegły też dalsze przemiany. Wiek XII niósł ze sobą dwa wielkie, wzajemnie zresztą splecione procesy. Rosło znaczenie arystokracji. Wywodzący się z jej szeregów wojewodowie, najwyżsi dygnitarze państwa, stawali się czynnikiem zagrażającym wręcz pozycji książąt. Wielcy panowie umacniali też swoją pozycję ekonomiczną, tworząc i rozbudowując rozległe posiadłości ziemskie. Nie znamy szczegółów tego procesu, ale wydaje się niewątpliwe, że tworzenie tych latyfundiów łączyć się musiało z obracaniem w zależność dużych grup ubogiej ludności. Ziemia bez ludzi nie przedstawiała żadnej wartości. Proces ten podcinał podstawy dotychczasowego pospolitego ruszenia. Z drugiej strony skutkiem rozradzania się Piastów następowały podziały dynastyczne, a na przełomie XII i XIII wieku w ogóle zanik władzy centralnej. Podziały powodowały też rozkład jednolitej drużyny książęcej. Wraz z rozkładem drużyny kończyła się z kolei epoka opartej na tej drużynie jednolitej elity monarchii. Synowie i wnuki czołowych dygnitarzy z połowy XII wieku byli już tylko lokalną elitą w stołecznym Krakowie. Obok niej wyrastały zaś nowe elity w poszczególnych ziemiach.

Wszystko to, rozkład drużyny i ograniczanie podstawy pospolitego ruszenia, oznaczały potrzebę budowy nowego systemu sił zbrojnych. Pamiętajmy też, że książęta potrzebowali wojowników o pewnych kwalifikacjach, przede wszystkim konnicy. To ona bowiem zaczynała właś-

nie dominować na europejskich polach bitew. Pomysł na jej zorganizowanie był bardzo prosty – należało pewnych ludzi wyposażyć odpowiednim majątkiem, który pozwoliłby im na utrzymanie konia, zakup broni i poświęcenie się ćwiczeniom w sztuce wojowania. Książęce nadania przyjmowały postać zorganizowanych i szeroko zaplanowanych akcji. Wybrańcy dostawali ziemię oraz specjalne przywileje. Zwalniano ich od niektórych danin i powinności, jakie świadczyła cała ludność. Ich życie i zdrowie uzyskało szczególną ochronę prawa – za zabicie czy zranienie takiego wojownika groziły kary wyższe niż w przypadku zwykłego chłopa. Wciąż zresztą szczególny wymiar kar przewidywano za zamachy na dygnitarzy, co świadczy o utrzymującym się jeszcze poczuciu odrębności arystokracji. Nawet Kościół przyznał tym ludziom specjalne prawa – ponieważ to oni budowali nowe świątynie, mieli przywilej oddawania dziesięcin do dowolnie wybranego kościoła („dziesięcina swobodna"). W zamian za te wszystkie ulgi zobowiązani byli służyć księciu konno na każde wezwanie, chyba w nieograniczonym wymiarze czasowym. Zespół tych uprawnień, mający zresztą charakter dynamiczny i kształtujący się przez dłuższy czas – określano mianem *ius militare*. Jego polskim odpowiednikiem było może jeszcze „prawo wojskie", a może już „prawo rycerskie" (która to forma poświadczona jest w XV w.). Ten ostatni termin wydaje się najwłaściwszy. Mamy tu bowiem do czynienia z wyodrębnioną społecznie, uprzywilejowaną warstwą konnych wojowników. W odniesieniu do nich w pełni uprawnione jest używanie terminu: „rycerstwo".

Polskie rycerstwo rodziło się w specyficznej sytuacji. W XII i XIII wieku stale mnożyła się liczba dzielnic. U schyłku XII stulecia było 5-6, w połowie XIII wieku – 9, zaś około 1280 roku – już około 20. Podziały pociągały za sobą stan permanentnej anarchii – książęta stale wojowali między sobą, a do tego coraz trudniej było odpierać najazdy wrogów zewnętrznych. Wszystko to powodowało stałe rosnące zapotrzebowanie na siły zbrojne. Książęta produkowali więc stale nowych rycerzy. Coraz niższe stawiano im wymogi – nadawane majątki nie były przeważnie znaczne, bo w miarę postępów rozbicia kurczyły się też możliwości domeny książęcej. Własnych rycerzy kreowali też biskupi oraz możni panowie. Nie ulega wątpliwości, że istotnym czynnikiem stawała się również uzurpacja stosownych uprawnień. Każdy, kto miał kawał ziemi, a do tego dość sił i umiejętności, by poświęcić się rycerskiemu rzemiosłu, mógł grać rolę rycerza – a władzy książęcej bynajmniej nie zależało, by sprawdzać prawomocność jego statusu. Warstwa rycerska szybko się więc rozrastała. Była na pewno niejednolita – byli rycerze

książęcy i prywatni, byli bogaci i ubożsi. Choć książęce nadania były zapewne mniej więcej równe i raczej skromne, naturalnym procesem stało się rozwarstwianie. Jednym się powodziło i dochodzili do zamożności, wkradali się w łaski książęce, dostawali dalsze nadania, awansowali na urzędy; inni za to biednieli. Ponieważ takie same procesy zachodziły w gronie dawnej arystokracji, różnica między wielkimi panami a szeregowymi rycerzami ulegała stopniowemu rozmyciu. Wiemy, że w XIII wieku słowo włodyka, niegdyś zastrzeżone dla przedstawicieli elity władzy, odnoszono już do każdego rycerza.

Wraz z rycerstwem pojawiła się na ziemiach polskich specyficzna kultura rycerska. Był to naturalnie import z Europy Zachodniej. W naszych warunkach został mocno zubożony, ale i zmodyfikowany. Widać, że przyjmowano pewne wzory nie poprzez czyste naśladownictwo, ale adaptując je do miejscowych potrzeb i warunków. Pasowania rycerskie znane są w Polsce już w czasach Gallowych – kronikarz opisuje uroczystość pasowania młodziutkiego Bolesława Krzywoustego i jego towarzyszy. Taki grupowy charakter promocji rycerskiej nie był wtedy znany na Zachodzie. Widać, że u nas starano się z tego obyczaju zrobić element zacieśniania więzi w elitarnym gronie drużyny. Turnieje – ów najbarwniejszy i najwystawniejszy przejaw rycerskiej kultury – pojawiły się u nas dopiero w połowie XIII wieku i też miały elitarny charakter. Organizowali je książęta, sami rycerze zaś nie garnęli się do tego typu rozrywek. Już relacja o najstarszym znanym nam turnieju polskim, urządzonym w 1243 roku w Lwówku Śląskim, opowiada, jak książę Bolesław Rogatka musiał długo i usilnie namawiać swych rycerzy, aby zechcieli się zabawić wraz z nim na turnieju. Najbardziej wyrazistym przejawem kultury rycerskiej były herby. Te barwne znaki malowane na tarczach stanowiły wszak wyróżnik rycerza. Herby przyjmowały się w Polsce najpierw w kręgu najmożniejszych panów. Dopiero dużo później upowszechniać się zaczęły także wśród szeregowego rycerstwa. Widać stąd, że przejmowane z Zachodu elementy specyficznej kultury rycerskiej służyły przede wszystkim możnowładcom dla eksponowania i podkreślania swej odrębności. Można w tym upatrywać reakcji na wskazane zacieranie się różnicy między potomkami dawnych arystokratów a coraz liczniejszymi rycerzami. Ale wprowadzanie przez tych ludzi przejawów kultury rycerskiej miało też odwrotne, nieprzewidziane przez nich skutki. Wszystkie atrybuty owej kultury odwoływały się do etosu wojownika i nawiązywały do popularnych w ówczesnej Europie wyobrażeń, w świetle których społeczeństwo dzieliło się na trzy wielkie stany – jedni na wszystkich pracują, drudzy za wszystkich się modlą,

Ryc. 2. Starosta generalny Wielkopolski Wierzbięta z Paniewic w rycerskim rynsztunku. Fragment XIV-wiecznego fresku z oratorium św. Jakuba Apostoła w Lądzie. Fot. P. Namiota

trzeci w obronie wszystkich walczą. Powolne upowszechnienie się rycerskich symboli i wartości oznaczało więc zarazem upowszechnianie poczucia wspólnoty ogarniającej wszystkich ludzi miecza, niezależnie od statusu majątkowego, prawnego czy społecznego. Wbrew więc intencjom jej polskich promotorów, kultura rycerska sprzyjała u nas budowaniu więzi między możnymi a szeregowym rycerstwem. To ona miała kluczowe znaczenie dla stworzenia poczucia solidarności i wspólnoty między różnorodnymi grupami elementów rycerskich.

Tworzenie rycerstwa drogą nadań lub zwykłych uzurpacji trwało całą epokę dzielnicową. Szczególnie sprzyjające niekontrolowanemu rozwojowi tej warstwy były burzliwe lata walk o zjednoczenie kraju na

przełomie XIII i XIV wieku. Zachwianie władzy sprzyjało wtedy wszelkiej samowoli, a permanentny stan napięcia wzmagał zapotrzebowanie na siłę zbrojną. Dopiero stabilizacja polityczna w zjednoczonym Królestwie stworzyła warunki dla stabilizacji społecznej. Stabilizacja zaś oznaczała stopniowe okrzepnięcie i zamykanie rycerstwa. Choć sprawdzanie prawomocności posiadania przywilejów prawa rycerskiego było w praktyce trudne – bo jeżeli dany człowiek pełnił służbę wojskową, to władzy nie zależało na sprawdzaniu, czy jest prawowitym rycerzem – istniała jednak instytucja, która strzegła pilnie tych spraw. Był nią Kościół. Gdy okrzepły struktury parafialne, pilnował on ściśle ładu w uposażeniu kościołów i rycerskie dziesięciny swobodne stały się solą w oku biskupów. Władze kościelne starały się wychwytywać nadużycia w tej dziedzinie. W wątpliwych przypadkach najprostszym sposobem udowodnienia słuszności swych roszczeń było wykazanie, że prawo rycerskie dziedziczy się po przodkach. To w sądach kościelnych rodził się zwyczaj wywodów pochodzenia. Praktyka ta z całą mocą przypominała i utwierdzała przekonanie, że status rycerza jest dziedziczny.

Normę tę potwierdziło szybko ustawodawstwo państwowe. W Statutach Kazimierza Wielkiego mowa jest, że „szlachetne rodziny zawsze wiodą swój początek od przodków". Określono też szczegółowe normy przeprowadzenia wywodu szlachetnego pochodzenia. Niezwykle ciekawe są zawarte w różnych przepisach statutowych stawki kar za zabójstwo. W najstarszej warstwie Statutów za zabicie rycerza przewidziano 30 grzywien. Potem podwyższono to do 60 grzywien. Potem jednak król próbował wprowadzić stawki zróżnicowane – 60 grzywien za głowę „sławetnego rycerza szlachty", 30 grzywien za innego rodzaju rycerza (nazwanego cudacznym słowem *scartabellus*, które w ówczesnym języku włoskim oznaczało papierową księgę), a 15 za głowę rycerza uczynionego z sołtysa lub kmiecia (co zapewne oznacza po prostu służących wojskowo chłopów). Przepisy te nie są zbyt jasne. Zdaje się jednak, że władza próbowała stawiać tu tamę dalszym uzurpacjom praw rycerskich, a nawet oddzielić najuboższe elementy poza nawias właściwej warstwy rycerskiej. Istotne też, że w tekście tym po raz pierwszy używa się polskiego słowa „szlachta". Polszczyzna przejęła ten termin z języka czeskiego, gdzie z kolei był zapożyczeniem z niemieckiego *Geschlecht* = ród. Sama terminologia podkreślała zatem kluczowe znaczenie czynnika rodowego w genezie stanu szlacheckiego. Szlachcicem, a więc pełnoprawnym posiadaczem praw rycerskich, był tylko ten, kto wywodził się ze szlachetnego rodu. Geneza polskich rodów szlacheckich,

z których każdy nosił własny herb i nazwę („zawołanie"), jest problemem trudnym i od dawna zawzięcie dyskutowanym. Podstawowe pytanie brzmiało zawsze, czy rody te były rzeczywiście genealogiczne (to znaczy gromadziły rozrodzonych krewnych), czy też sztuczne (to znaczy gromadziły pod jednym herbem obce w istocie elementy). W rzeczywistą genealogiczność rodów trudno chyba uwierzyć. Było ich bowiem zaledwie około 150. Jeszcze jednak w XV wieku znamy około setki innych rodów, które potem znikają. Rody się więc na pewno ze sobą łączyły. Wydaje się po prostu, że nie należy szukać na siłę jednego czynnika – rody krystalizowały się wokół rodzin możnowładczych, które przyjmowały sobie herby, po czym obrastały rożnymi elementami obcymi, szukającymi opieki tych możnych panów. Częste musiały być fuzje rodów, dokonywane pewnie na zasadzie podobieństwa godeł (o co nie było trudno wobec ogólnie dość ubogiej bazy motywów wykorzystywanych w naszych herbach). I to wszystko razem sprawiło, że cała szlachta polska znalazła się w ramach zaledwie 150 rodów. Właśnie zaś instytucja rodów ułatwiała zdobywanie pełnych praw szlacheckich. Każdy, kto potrafił, zgodnie czy niezgodnie z prawdą, udowodnić swą przynależność do rodu i posiadanie herbu, stawał się uczestnikiem wspólnoty praw przysługujących wszystkim rodowcom. W czasach Kazimierza Wielkiego proces ten nie był jeszcze zakończony – bo dostrzegano jeszcze rycerzy nie będących szlachtą, a więc nie należących do żadnego rodu i nie mających herbu. Widać ich potem jeszcze przez kilkadziesiąt lat. W sądach zwano ich niekiedy „półszlachtą", skoro ich życie chronione było połową kar właściwych dla prawdziwej szlachty. Przede wszystkim jednak określano ich mianem włodyków. Słowo to kiedyś, jak pamiętamy, związane było ze szczytem hierarchii społecznej, potem określało ogół rycerstwa. Teraz, gdy większość stała się szlachtą, ograniczyło się do najniższych rycerskich nizin. To ciekawy przykład stopniowej dewaluacji zaszczytnego terminu (podobnie jak „pan", kiedyś oznaczający wysokiego dygnitarza, potem każdego szlachcica, dzisiaj zaś używany powszechnie). Włodycy znikają z akt sądowych około 1430 roku. W tym samym czasie wielkie przywileje królewskie dla szlachty wydawane są bez jakichkolwiek rozróżnień i zastrzeżeń. Szlachta polska zamknęła się ostatecznie jako odrębny i jednolity stan.

Tak ukształtowana szlachta była bardzo liczna i wewnętrznie bardzo mocno zróżnicowana. Liczba szlachty jest wciąż dyskutowana. Powtarzana w podręcznikach i encyklopediach informacja, iż było to 10% całego społeczeństwa, nie ma gruncie rzeczy żadnego pokrycia. W dodatku liczbę tę zawyżała szlachta mazowiecka. Na Mazowszu udział

szlachty sięgał nawet 25-30%. W dzielnicy tej mechanizmy stałego produkowania rycerzy, znane gdzie indziej w XII-XIII wieku, funkcjonowały kilkaset lat dłużej. Ziemia ta bowiem aż do unii polsko-litewskiej żyła w stanie permanentnego zagrożenia, a i później jeszcze dokonywała zasiedlania wielkich puszcz granicznych – co sprzyjało żywotności zasad osadnictwa wojskowego. W Wielko- i Małopolsce, jak pokazuje szczegółowa weryfikacja tradycyjnych danych, liczebność szlachty wynosiła w czasach nowożytnych około 3-4%. W średniowieczu była z pewnością nieco wyższa, bo stale postępowała deklasacja najuboższych elementów. Zakładając, że w późnym średniowieczu szlachta stanowiła około 5-6% ludności Królestwa Polskiego, uzyskamy i tak odsetek znacznie wyższy, niż przeciętna europejska – w krajach Zachodu szlachta to na ogół zaledwie około 1% społeczeństwa. Potężna liczebnie polska szlachta zawierała pełne spektrum zamożności – od wielkich panów, posiadających dziesiątki czy setki posiadłości, poprzez szlachtę zamożną (kilku- lub kilkunastowioskową), posiadaczy 1-2 wsi, aż po szlachtę cząstkową, nie mającą żadnej całej wsi, wśród której poziom najniższy stanowili „zagrodowcy", którzy nie mieli w ogóle chłopskich poddanych i sami pracowali na swych maleńkich kawałkach roli. Zdecydowanie przeważała szlachta uboga – aż 75-90% ogółu stanowili właściciele cząstkowi. To ci biedacy decydowali więc w gruncie rzeczy o społecznym obliczu tego stanu.

W tak zróżnicowanym środowisku trudno było o jedność i solidarność. Wielcy panowie (już wtedy zwać ich można magnatami) na pewno patrzeli na biedaków z wyższością i pogardą. Odgradzali się od nich kulturą i stylem bycia. Budowali sobie reprezentacyjne siedziby. Najpierw były to drewniane wieże na kopcach, potem – od schyłku XIV wieku – prawdziwe, murowane zamki, niewiele ustępujące niekiedy warowniom monarszym. Żyli w nich na modłę zachodnią, pielęgnowali subtelne obyczaje, których nieznajomość uchodziła za wstydliwą przywarę, nawet nosili się podług zagranicznej mody i zapuszczali długie, trefione fryzury – podczas, gdy drobnoszlachecka masa długo jeszcze hołdowała prastaremu zwyczajowi podcinania włosów wysoko nad uszami („pod garnek"). To wielcy panowie uczestniczyli w życiu politycznym, obsadzali urzędy i czerpali z tego potężne dochody. Raz po raz podnosiły się głosy, żądające dla możnowładców specjalnych przywilejów, które wyróżniłyby ich z szarej masy szlacheckiego drobiazgu. Nigdy jednak do tego nie doszło. Na przeszkodzie stanął brak wewnętrznej spoistości wśród wielkich panów – zawsze rozbitych na zwalczające się koterie i kliki – a przede wszystkim fakt, że potrzebowali oni stałego

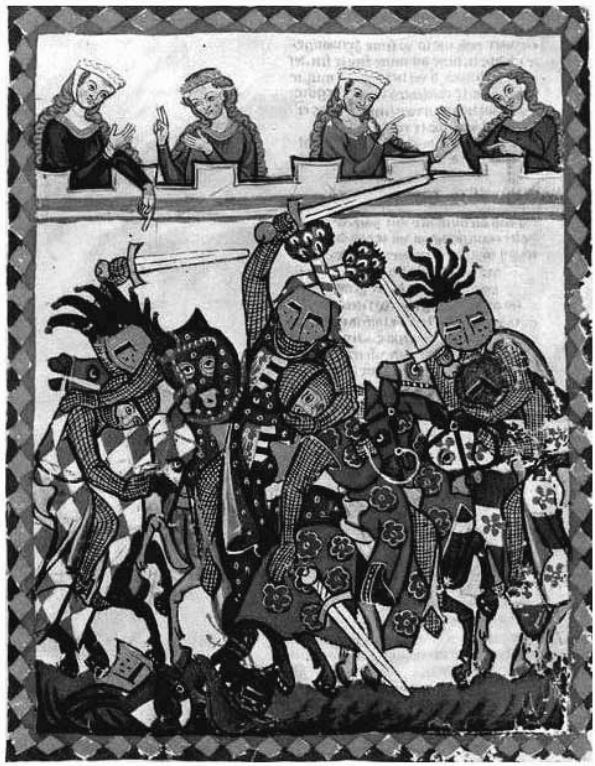

Ryc. 3. „Turniej rycerski" wg ilustracji z Codex Manesse (XIV w.). Zbiory Biblioteki Uniwersytetu w Heidelbergu

wsparcia drobnej szlachty. O znaczeniu możnego pana stanowił w istocie tłum klientów i zauszników. Trzeba było ich wspierać, darzyć opieką, dopuszczać do herbu i rodu. I choć rody te były w dużej mierze narzędziem zależności klientarnych – to zarazem kształtowały coraz mocniejsze poczucie wspólnoty całej szlachty ponad różnicami majątkowymi i społecznymi. Przypisywane Długoszowi dziełko o herbach polskich nadawało poszczególnym rodom charakterystyki – członkowie jednych rodów byli waleczni, innych znów pyszni, złośliwi czy popędliwi. Ród więc dla ludzi XV wieku to pewnego rodzaju organiczna jedność. Z drugiej strony przytoczyć można przypadki ubogiej szlachty, która swego herbu bądź nie znała, bądź przynajmniej go zapomniała. O brakach w świadomości heraldycznej świadczy też fakt,

że herby były płynne co do barw i szczegółów – najwyraźniej pamiętano tylko ogólnie, jaki jest motyw danego herbu. Były też inne czynniki takiej ogólno szlacheckiej wspólnoty. Wspólne dla całej szlachty były prawo i przywileje stanowe. Królowie udzielali równych przywilejów wszystkim, widząc w prostej szlachcie przeciwwagę wobec możnych. Wspólny pozostawał etos wojownika. Żywy był we wszystkich warstwach szlacheckich. Wszyscy bowiem stawali w jednym szyku na wojnę. Żywotność etosu rycerskiego wśród możnych pokazują nagrobki, niemal zawsze prezentujące zmarłego w pełnej zbroi – to w pierwszym rzędzie rycerz, nie dygnitarz czy wielki pan. Etos rycerski ożywiał się chyba nawet pod wpływem zwycięskich wojen z Krzyżakami. Mieliśmy w XV wieku wielkich i sławnych rycerzy – dość wspomnieć Zawiszę Czarnego z Garbowa, którego sława błyszczała na zagranicznych dworach. W tym gronie sławnych championów jedni pochodzili z rodzin zamożnych, wielu innych – z bardzo skromnych. Cnota rycerska urodzić się mogła wszędzie, niezależnie od bogactwa rodziców. Charakterystyczne zresztą, że owi wielcy rycerze jeździli po przygody po świecie, głównie na wspaniały dwór króla węgierskiego Zygmunta Luksemburczyka. W kraju nie było zbyt wielu możliwości kultywowania rycerskich obyczajów. Turnieje urządzano bardzo rzadko, wyłącznie w kręgu dworu królewskiego i były chyba dość skromne. Pasowanie rycerskie osiągali nieliczni i choć dawało ono pewien splendor, nie przynosiło żadnych wymiernych korzyści – i specjalnie też o to nie zabiegano. Choć na dworze królewskim zatrudniano herolda, nie doszło nigdy do uściślenia zasad heraldycznych.

W połowie XV wieku zauważyć można zupełnie nowe zjawisko. Pojawiła się szlachta w ogóle nie posiadająca ziemi. Nazywano ją pogardliwym mianem „gołoty". Pogarda ta pokazuje, że szlachecki ogół traktował ich nieufnie i z dystansem. Było to bowiem rzeczywiście zjawisko osobliwe. W zasadzie przecież status szlachecki związany był jednak z posiadaniem dóbr ziemskich. Statuty Kazimierza Wielkiego traktowały posiadanie prawa rycerskiego (a więc i posiadanie ziemi) jako synonim szlachectwa. Teraz zjawiali się ludzie pozbawieni jakichkolwiek dóbr, ale mimo to uznawani nadal za szlachtę. To ważny przełom. Z pewnością działał tu mechanizm klientarny. Nawet kompletnie zbankrutowany szlachcic pozostawać mógł pod opieką swego możnego protektora i opieka ta pozwalała mu przetrwać. Pan mógł oddać w dzierżawę swą wieś albo przynajmniej sołectwo, a w najgorszym razie utrzymywać w swym domu na łaskawym chlebie – stąd zresztą klientów zwano w ówczesnej polszczyźnie „chlebojedźcami". Możnym

nie zależało z pewnością, aby tych najsilniej uzależnionych klientów pozbawiać pełni praw szlacheckich. Uznanie gołoty za szlachtę budziło jednak opory. Pokazuje je ciekawa sprawy o naganę szlachectwa z 1423 roku. Pewien szlachcic z ziemi sieradzkiej zarzucił wtedy drugiemu, że nie jest mu równy: „Ja bowiem – tłumaczył – mam swe dobra ziemskie i służę królowi z kopią, a ty siedzisz w mieście i płacisz podatki, ale – kontynuował – nic nie zarzucam twojemu pochodzeniu". Fakt, że straciło się dobra i pędzi miejski żywot, jest tu traktowany jako wystarczający powód do pogardy – ale zarazem nie narusza to jednak przekonania o właściwym, szlacheckim pochodzeniu. Można być już szlachcicem, choć takim trochę gorszym, bez dóbr ziemskich. Nie majątek bowiem, ale samo urodzenie stanowi o szlachectwie. Tak pojęte szlachectwo odrywa się zatem od aspektów majątkowych. To szlachectwo cnót, które dziedziczy się z urodzenia, staje się dobrem niezbywalnym. Postawę taką dobrze oddaje upowszechniająca się od schyłku XIV wieku praktyka, by w karaniu sprawców zbiorowych napadów różnicować kary dla szlachty i dla wszystkich „podlejszych". Za zróżnicowaniem tym kryje się przekonanie, że szlachcic z natury wyposażony jest wyższymi przymiotami moralnymi i jako taki powinien zostać ciężej pokarany. Utrwalenie przekonania o dziedzicznym szlachectwie cnót miało jeszcze jedną, niezwykle ważną konsekwencję – musiało ugruntować przekonanie o szlacheckiej równości. Cytowana zapiska pokazuje, że prawdziwy szlachcic uważał jeszcze gołotę za gorszego od siebie. Ale coraz częściej stawały na wokandach sądów sprawy, gdzie kamieniem obrazy było powiedzenie komuś: „nie jesteś mi równy". Już w 1400 roku, gdy pewnemu pisarzowi w Krakowie powiedziano: „Nie odzywaj się, niech mówią lepsi od ciebie" – co zresztą odnosiło się zapewne tylko do jego niskiej rangi w hierarchii funkcjonariuszy sądowych – poczuł się on tak ciężko obrażony, że aż z Mazowsza sprowadził krewnych, by ich przysięgą udowodnić swe szlachectwo, które nie pozwalało mu czuć się gorszym od kogokolwiek. A gdy w 1420 roku wielki pan, podkomorzy krakowski Piotr Szafraniec powiedział pewnemu szlachcicowi, że jego własny herb jest lepszy od herbu rozmówcy, bowiem pisano o nim w kronikach, sąd nakazał mu osobiście odwołać pod przysięgą tak obelżywe słowa.

Tak przekonanie o przyrodzonym szlachectwie cnót prowadziło do przekonania o równości szlacheckiej. To był najważniejszy chyba czynnik mentalny spajający wielki i głęboko zróżnicowany stan szlachecki. I to właśnie wiara w urodzenie i równość były dwoma najważniejszymi chyba filarami, na których wspierała się potem przez wieki świadomość

stanowa polskiej szlachty. W 1699 roku sejm „zniósł" nawet wieczyście samo pojęcie „szlachty mniejszej" (nieopatrznie użyte w jednej z konstytucji sprzed 9 lat), „przyznając, że *in aequalitate* [w równości] mniejszego ani większego nie masz". Także i tamta epoka znała swoją polityczną poprawność.

Wskazówki bibliograficzne

Pełną argumentację i wyczerpujący aparat odnośników do źródeł oraz obszernej literatury zawiera mój artykuł: *Geneza szlachty polskiej*, w: *Šlechta, moc a reprezentace ve středověku*, Praha 2007 (Colloquia mediaevalia Pragensia, t. 7), s. 63-140. Z wcześniejszych prac na temat rycerstwa i szlachty w średniowieczu warto wymienić: Z Wojciechowski, *Prawo rycerskie w Polsce przed statutami Kazimierza W.*, Poznań 1928; H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. III, IV, VI, Warszawa 1967-1985; K. Buczek, *Prawo rycerskie i początki stanu szlacheckiego w Polsce*, „Przegląd Historyczny", t. 69, 1978, s. 23-44; J. Kurtyka, *Posiadłość, dziedziczność i prestiż. Badania nad późnośredniowieczną i wczesnonowożytną wielką własnością możnowładczą w Polsce XIV-XVII wieku*, „Roczniki Historyczne". t. 65, 1999, s. 161-194; A. Bogucki, *Polskie nazwy rycerstwa w średniowieczu*, Włocławek 2001, oraz ważny zbiór tekstów: *The Polish Nobility in the Middle Ages. Anthologies*, red. A. Gąsiorowski, Wrocław 1984. W szerszej perspektywie zob. też J. Maciszewski, *Szlachta polska i jej państwo*, wyd. II, Warszawa 1986; J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit – upadek – relikty*, wyd. III, Warszawa 1983; A. Zajączkowski, *Główne elementy kultury szlacheckiej w Polsce. Ideologia a struktury społeczne*, Wrocław 1961. Dla rycerstwa europejskiego zob. M. Keen, *Chivalry*, New Haven – London 1984; J. Bumke, *Höfische Kultur*, München 1986; J. Fleckenstein, *Rittertum und die ritterliche Welt*, Berlin 2002, oraz antologię starszych, klasycznych tekstów: *Das Rittertum im Mittelalter*, red. A. Borst, Darmstadt 1989 (Wege der Forschung 349).

Michał Bogacki

O tym jak rycerstwo staczało bitwy w średniowiecznej Polsce słów kilka

W XII wieku w Europie łacińskiej ostatecznie wykształciło się rycerstwo – uprzywilejowana kategoria wojowników, której podstawowym zadaniem była służba wojskowa na rzecz swojego seniora w zamian za ziemię[1]. Jego wyższość w średniowiecznym społeczeństwie była wyraźnie akcentowana zarówno w hierarchii społecznej, w kulturze, religii, jak i podczas wojny. Rycerstwo obdarzone było rozlicznymi przywilejami, ale też obowiązkami. Kierowało się własnymi zasadami moralnym, stanowiło odrębną, często zamkniętą grupę. Pozycja i znaczenie tej kategorii ówczesnego społeczeństwa wynikały jednak w ogromnej mierze z roli jaką spełniała ona na polu bitwy. Rycerstwo istniało przede wszystkim po to by walczyć – walczyć w imię przyjętych zasad moralnych, w imię Boga i władcy, w obronie wiary, Kościoła i słabszych itp. itd. Pamiętajmy oczywiście, że wyidealizowany obraz honorowego rycerza-obrońcy „wszystkiego i wszystkich" co chrześcijańskie-łacińskie, nie zawsze zgadzał się z rzeczywistością i często dla rycerzy (szczególnie tych uboższych) wojna, ze wszystkimi jej okrucieństwami, była jedynie źródłem niemałego niekiedy dochodu.

Rycerstwo stanowiło istotną część społeczeństwa ówczesnej Europy Zachodniej i Środkowej. Było ważną grupą także i na ziemiach polskich, gdzie pierwsze symptomy jej pojawiania się dostrzec można na podstawie zachowanych źródeł już w drugiej połowie

---

[1] Na temat rycerstwa europejskiego: R. Barber, *Rycerze i rycerskość*, przekł. J. Kozłowski, Warszawa 2005; J. Flori, *Rycerze i rycerstwo w średniowieczu*, przekł. E. Trojańska, Poznań 2003; F. Kusiak, *Rycerze średniowiecznej Europy łacińskiej*, Warszawa 2002.

XI stulecia[2]. W przeciągu kolejnego wieku stało się ono na obszarze państwa polskiego, ale również i w wojskach ówczesnych książąt piastowskich, grupą na tyle liczną, że odcisnęło wyraźne piętno zarówno na dalszych stosunkach społecznych jak i na wojskowości. Fakt, iż w wieku XII i XIII wyraźnie dostrzegamy wykształcone w Polsce rycerstwo, nie oznacza, że w XIV i XV wieku nie ulegało ono przemianom. Podobnie jak w innych częściach Europy łacińskiej, tak i u nas ewoluowało, zarówno pod względem pozycji społecznej, obyczajowości czy kwestii związanych z szeroko pojmowaną wojskowością. W odniesieniu do tego ostatniego zagadnienia przemiany widoczne były także w interesującej nas najbardziej przy okazji tego szkicu kwestii – w taktyce, a w szczególności w sposobach rozstrzygania bitew, w których uczestniczyli rycerze.

Spróbujmy nieco nakreślić to zagadnienie, zaznaczając oczywiście, że ze względu na charakter niniejszego tekstu część problemów zostanie jedynie zasygnalizowana po to, aby nie męczyć Czytelnika zbyt złożonymi rozważaniami z dziedziny sztuki wojennej czy też innych aspektów militarnej działalności człowieka. Nim jednak zaczniemy omawiać tytułową problematykę, postarajmy się przybliżyć nieco pewien proces, który umyka często przy okazji dyskusji na temat kształtowania się rycerstwa – proces wykształcania się specyficznego sposobu walki tej kategorii ciężkozbrojnych wojowników. Jest on niezwykle istotny z punktu widzenia samego sposobu użycia rycerstwa podczas bitew.

Wiek XI i XII przyniósł poważne zmiany w taktyce średniowiecznych armii europejskich[3]. Znaczący wpływ na te przemiany miało pojawienie się nowego sposobu walki ciężkozbrojnej jazdy, której istnienie było przecież nierozerwalnie połączone z kształtowaniem się klasycznego rycerstwa średniowiecznego. Polegał on na rzeczy z pozoru banalnej – zmianie sposobu posługiwania się włócznią, bronią, którą jeździec raził przeciwnika w pierwszej fazie starcia (dopiero gdy dochodziło do bezpośredniej walki wręcz sięgał po miecz, topór czy inną broń). We wczesnym średniowieczu, podczas walki jeźdźcy trzymali włócznię

---

[2] Na temat rycerstwa polskiego: D. Piwowarczyk, *Obyczaj rycerski w Polsce późnośredniowiecznej (XIV-XV wiek)*, Warszawa 1998 (wyd. II niezmienione, Warszawa 2005); R. Żukowski, *Rycerstwo polskie X-XV w.*, Warszawa 1999; U. Świderska-Włodarczyk, *Kultura rycerska w średniowiecznej Polsce*, Zielona Góra 2002.

[3] Szerzej: P. Contamine, *Wojna w średniowieczu,* przekł. M. Czajka, wyd. II, Gdańsk-Warszawa 2004, s. 255-264; J. Flori, *Rycerze i rycerstwo...*, s. 83 i nn.

swobodnie w ręce. Dzięki temu, możliwym było rażenie przeciwnika w wielu kierunkach. Problem polegał jednak na tym, iż siła uderzenia tak trzymanej włóczni nie zawsze była na tyle duża, by zadać skuteczny cios. Gdzieś w drugiej połowie XI wieku coraz więcej jeźdźców w chwili szarży trzymało włócznie skierowaną ku nieprzyjacielowi, mocno ściśniętą pod pachą. Tak trzymana broń, w połączeniu z prędkością jaką dawał jeźdźcowi rozpędzony rumak, zwielokrotniała siłę uderzenia. W przeciągu XII wieku wykonywanie szarż dużych oddziałów kawalerii z takim zastosowaniem włóczni upowszechniło się, czyniąc z ciężkozbrojnej jazdy prawdziwą siłę przełamującą. Z czasem w jej miejsce pojawiła się cięższa i lepiej przystosowana do tego rodzaju walki kopia – broń, która obok miecza stała się niejako symbolem ciężkozbrojnej jazdy rycerskiej. Od niej pojawiła się z czasem nazwa kopijnik, którą określano walczącego w ten sposób jeźdźca, najczęściej wywodzącego się spośród rycerstwa[4]. Kopią zaczęto też nazywać najmniejszy pododdział ówczesnej jazdy. Oczywiście pojawienie się kopii nie było jedyną zmianą jaka zaszła w uzbrojeniu i wyposażeniu kawalerii w okresie pełnego średniowiecza[5]. Starając się zapewnić jak najlepsze warunki do zadania ciosu oraz jak najskuteczniejszą osłonę, modyfikowano istniejące i tworzono nowe rodzaje uzbrojenia (np. ostatecznie wykształcono w XV w. zbroję rycerską) czy też wyposażenia (np. stworzono specjalne siodła kopijnicze zapewniające utrzymanie równowagi w momencie uderzenia kopią).

Zasygnalizowaliśmy już Czytelnikowi w poprzednim akapicie istnienie w ówczesnych armiach niewielkiego pododdziału zwanego kopią. Wypada nam w tym miejscu nieco poszerzyć to zagadnienie. Na czele kopii stał rycerz-kopijnik. Był on zobowiązany do służby wojskowej „konno, zbrojno" a najczęściej też i „ludno". W związku z tym ostatnim obowiązkiem towarzyszyło mu więc kilku innych, lżej uzbrojonych jeźdźców, wśród których znajdowali się również „kandydaci na

---

[4] Zdarzało się, iż do pełnienia służby kopijniczej zobowiązani byli również jeźdźcy nie wywodzący się spośród rycerstwa – mieszczanie, sołtysi itp. Jednak w większości armii rycerskich ich liczba była daleko mniejsza niż przedstawicieli interesującej nas grupy. Stąd też do XV wieku często pojęcie kopijnika i rycerza w odniesieniu do określenia konkretnej kategorii wojownika pod względem roli jaką miał spełniać na polu bitwy jest tożsame.

[5] Szerzej na temat uzbrojenia: A. Nadolski, *Broń i strój rycerstwa polskiego w średniowieczu*, Warszawa 1979; *Uzbrojenie w Polsce średniowiecznej 1350-1450,* pod red. Tegoż, Łódź 1990; A. Nowakowski, *Wojskowość w średniowiecznej Polsce*, Malbork 2005; M. Bogacki, *Broń wojsk polskich w okresie średniowiecza,* Zakrzewo 2009.

rycerzy" – giermkowie. Wszyscy oni oczywiście byli uzbrajani i wyposażani na koszt dowodzącego nimi kopijnika. Stąd też liczba wojowników wchodzących w skład takiej formacji była zależna od zamożności dowodzącego nią rycerza[6]. Średnio zakłada się, że na ziemiach polskich w XIV/XV wieku stosunek kopijników do lekkokonnych wynosił 1:3. W Polsce podstawowym uzbrojeniem tych drugich, przynajmniej od drugiej połowy XIV wieku, była broń strzelcza – kusze, co nie oznacza, iż nie byli oni przygotowani do walki wręcz. W większości innych ówczesnych armii rycerskich liczba konnych strzelców wchodzących w skład kopii była dużo niższa, zaś uzbrojenie większości pocztowych było przeznaczone przede wszystkim do bezpośredniego zwarcia z przeciwnikiem.

Te niewielkie pododdziały łączone były w większe formacje – chorągwie. Większość owych chorągwi oraz wchodzących w ich skład kopii mobilizowana była na zasadzie ziemskiej. Oznaczało to, że w jej skład wchodzili rycerze wraz z pocztami z określonych dzielnic państwa. Prócz ziemskich istniały również chorągwie prywatne lub rodowe oraz chorągwie nadworne. Te ostatnie wystawiane były oczywiście bezpośrednio przez monarchę. Wraz z upływem czasu coraz powszechniej najmowano chorągwie zaciężne, które w przeciągu XV wieku zaczęły stopniowo wypierać ze składów armii te formacje, które rekrutowały się z posiadaczy ziemskich. O tym jednak szerzej powiemy sobie na końcu niniejszego szkicu.

Mówiąc o armiach średniowiecznych, mamy najczęściej przed oczami wojowników walczących konno. Tymczasem w wielu kampaniach wojennych i w wielu rozgrywanych przy ich okazji bitwach swój istotny udział miała także piechota. Jej liczebność wśród całości sił uczestniczących w konkretnych działaniach wojennych była najczęściej kilkukrotnie wyższa niż liczba jazdy, nie mówiąc już o samym rycerstwie! Jednak w odniesieniu do naszej wojskowości okresu drugiej połowy XIV i XV stulecia do takich sytuacji, w których mamy do czynienia z dużą ilością piechoty polskiej na polach bitewnych, raczej nie dochodziło. Wręcz przeciwnie! Armie Jagiellonów ruszając na wojnę poza granice Królestwa składały się przede wszystkim z jazdy organizowanej tak, jak to nakreśliliśmy wyżej. Z tego też względu zasadnicza część

[6] Oczywiście taki kształt kopii jako formacji bojowej, jest mocno uproszczony. Zdarzały się (choć rzadko) kopie składające się z samych lekkozbrojnych jeźdźców. W określonych sytuacjach, zobowiązany do służby wojskowej rycerz lub (częściej) inny stawiać się miał na wezwanie sam, co wynikało z jego niewielkich dochodów.

Ryc. 1. Rycerze średniowieczni według współczesnego odtwórstwa w wykonaniu „Xiążęcej Drużyny" z Warszawy podczas V Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Lądzie. Fot. B. Walkiewicz

bitew u schyłku średniowiecza staczana była przez wojska polskie niemal wyłącznie z użyciem jazdy.

W dawnej literaturze, ale również i obecnie, panuje przekonanie, iż boje prowadzone przy udziale rycerstwa opierały się na starciu jednolitych linii ciężkozbrojnych rycerzy. W chwili zwarcia się wrogich wojsk, bitwa rozpadała się na szereg pojedynków pomiędzy poszczególnymi wojownikami. Odbywała się zatem bez skomplikowanych manewrów, bez koncentracji sił na wybranym odcinku, bez przemyślanej taktyki, a rola dowódcy ograniczała się jedynie do odpowiedniego uszykowania armii, a następnie do wydania rozkazu o rozpoczęciu natarcia. Można więc stwierdzić, że tak postrzegane bitwy średniowieczne przypominały wielkie rycerskie turnieje, w których liczyła się zręczność, wytrzymałość, odwaga oraz swoisty kodeks rycerski. W pewnym sensie można się z takim poglądem zgodzić, lecz trzeba wyraźnie podkreślić, iż owe „turniejowe" starcia należały raczej do rzadkości.

Jednym z nielicznych przykładów tak rozegranej bitwy jest bój pod Koronowem, gdzie 10 października 1410 roku, rycerstwo polskie pokonało ostatnią już armię krzyżacką wystawioną podczas Wielkiej Wojny

z Zakonem w latach 1409-1411[7]. Wspomniana batalia jest niestety trochę zapomniana; no cóż, przyćmiła ją sława grunwaldzkiej wiktorii. Jednak Koronowo, będące zapewne ostatnim w tej części Europy zbrojnym spotkaniem rozegranym w sposób zbliżony do pojedynków turniejowych, zaważyło na dalszych działaniach wojsk krzyżackich we wspomnianej kampanii. Jest to rzecz niezwykła, gdyż bitwy o podobnym charakterze staczano z udziałem mniejszej liczby walczących i raczej nie miały większego znaczenia dla przebiegu danej wojny.

Siły polskie prowadzone przez wojewodę poznańskiego Sędziwoja Ostroroga herbu Nałęcz oraz marszałka nadwornego Jagiełły, Piotra Niedźwiedzkiego herbu Starykoń, liczyły około dwóch tysięcy jeźdźców – rycerstwa oraz pocztowych. Armia zakonna prowadzona przez ówczesnego wójta Nowej Marchii Michała Küchmeistra[8] liczyła mniej niż cztery tysiące jazdy. Oddziały krzyżackie przybyły pod Koronowo nie spodziewając się większego oporu ze strony nielicznej, jak sądzono, załogi miasta. Ocena sytuacji dokonana przez dowódców krzyżackich w dużej mierze opierała się na informacjach, które przekazali im dwaj schwytani krótko przed bitwą rycerze polscy. Otóż świadomie wprowadzili oni w błąd nieprzyjaciół twierdząc, że siły polskie znajdujące się w Koronowie są nieliczne i łatwe do pokonania. Tymczasem naprzeciw zbliżającym się do miasteczka wojskom Küchmeistra wyszły zorganizowane i uszykowane do walki oddziały polskie – jazda i stojąca za nią piechota. Widząc to Krzyżacy rozpoczęli odwrót. Być może, jak sądził opisujący te wydarzenia kronikarz Jan Długosz, spowodowany był on chęcią odciągnięcia polskiej jazdy od piechoty. Jeśli rzeczywiście taki był zamiar krzyżackiego dowódcy to powiódł się, albowiem ostatecznie do bitwy, do której doszło kilka-kilkanaście kilometrów od Koronowa, doszło wyłącznie między oddziałami konnymi.

Oba wojska stanęły naprzeciwko siebie uszykowane w tak zwany szyk „w płot". Było to dość charakterystyczne ustawienie, które w założeniach opierało się na możliwości wykazania indywidualnych umiejętności wojowników. W pierwszej linii stali kopijnicy, zaś za nimi w jednej lub dwóch kolejnych szeregach znajdowali się członkowie rycerskiego pocztu. Oczywiście dowódcy mogli tworzyć głębsze ustawie-

---

[7] Szerzej: Z. Spieralski, *Bitwa pod Koronowem 10 X 1410*, w: *Bitwa pod Koronowem 10 X 1410,Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w Bydgoszczy z okazji 550 rocznicy bitwy*, red. A. Tomczak, Bydgoszcz 1961; S. Kuczyński, *Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409-1411*, wyd. V, Warszawa 1988, s. 502-505.

[8] W latach 1414-1422 był on wielkim mistrzem Zakonu Krzyżackiego.

nia poprzez umieszczanie kopii jedna za drugą, celem skrócenia frontu bądź wzmocnienia własnego szyku. Nie wiemy jednak czy takie ustawienie zarządzono pod Koronowem. Przed właściwym starciem jeden z rycerzy znajdujących się w składzie armii zakonnej Ślązak Konrad Nyempez wyzwał na pojedynek któregoś z rycerzy polskich. Był to zwyczaj często praktykowany jeszcze w starożytności. Przyjąwszy wyzwanie Jan Szczycki herbu Doliwa stoczył z Nyempezem klasyczną walkę na kopię, w efekcie której zrzucił Ślązaka z konia i stratował. Następnie oba wojska ruszyły na siebie. Wpierw konie biegły stępa zwiększając prędkość w miarę zbliżania się przeciwnika. Dopiero przed samym zwarciem wchodziły w cwał. Rozpędzeni jeźdźcy zwarli się ze sobą. Bitwa od początku miała charakter indywidualnych pojedynków, wpierw z użyciem kopii, a po ich połamaniu, mieczy i innej broni. Pocztowi zapewne też brali udział w tych pojedynkach, ścierając się pomiędzy sobą. Po pewnym czasie obie strony zgodziły się na chwilowe zawieszenie broni, by po złapaniu oddechu oraz uprzątnięciu pola z zabitych i rannych, a także wymianie kopii, ponownie stanąć do walki. Gdy następne zwarcie nie przyniosło zwycięstwa żadnej ze stron, ponownie nastąpiła uzgodniona przez obie walczące armie przerwa. W trzecim starciu rycerzom polskim udało się zdobyć krzyżacką chorągiew[9]. Jej utrata wywołała zmieszanie wśród walczących po stronie zakonnej, co wykorzystali Polacy do przełamania linii przeciwnika. W tym momencie skończyła się w zasadzie rycerska „postawa" polskiej jazdy, która zamiast pozwolić nieprzyjacielowi na chwilę oddechu i zebranie sił do ponownego starcia, rzuciła się za nim w pościg. To właśnie podczas krzyżackiego odwrotu, a nie w czasie samej bitwy, poległa największa liczba walczących. Pamiętajmy bowiem, że właściwe starcia, w których uczestniczyło rycerstwo nie zawsze były krwawe; częściej bowiem wojownicy odnosili w nich kontuzje lub kończyli w niewoli niż ginęli. Rycerze ze swoim specyficznym pojmowaniem walki na ogół traktowali bitwę jak zwykły pojedynek, w którym zwycięzca bierze pokonanego do honorowej niewoli. Oczywiście nie zapominajmy o jej ekonomicznym wymiarze – zwyciężony przeciwnik musiał nieraz sporo zapłacić za odzyskanie wolności.

---

[9] Była ona nie tylko ważnym symbolem, ale również podstawowym narzędziem przekazywania rozkazów. W zgiełku bitewnym bowiem, jedynie za jej pomocą dowódcy mogli wydawać swoim podkomendnym rozkazy. Oczywiście skuteczność takiej formy komunikacji pozostawiała wiele do życzenia.

Przy okazji bitwy koronowskiej warto jeszcze wspomnieć szerzej o udziale strzelców konnych – członków rycerskich pocztów[10]. O ich czynnym uczestnictwie w trakcie odwrotu wojsk Küchmeistra spod Koronowa, a więc jeszcze przed właściwą bitwą, wspominał Długosz. Mieli oni wówczas ostrzeliwać wycofujących się Krzyżaków, a niekiedy też dopędzać ich i walczyć z nimi wręcz. Natomiast w momencie zagrożenia, mieli się wycofywać w stronę własnego rycerstwa. W ten sposób przerzedzali siły nieprzyjaciela przed ostatecznym starciem. Zapewne też odegrali dużą rolę podczas pościgu za cofającym się już po samej bitwie przeciwnikiem.

Bitwa koronowska rozegrana została przez dwa nieprzyjacielskie wojska składające się wyłącznie z jazdy. Jak wspomnieliśmy, duży udział wojowników walczących konno był pewną polską specyfiką XIV i XV wieku. Nieco odmiennie wyglądała jednak bitwa, w której obok jazdy stawała w polu także piechota. Postarajmy się ją zilustrować na przykładzie najbardziej znanej batalii okresu rozbicia dzielnicowego – bitwy pod Legnicą z 9 kwietnia 1241 roku[11]. Pamiętajmy jednak, że starcie pod Legnicą trudno nazwać typowym dla tej epoki. Przeciwnikiem walczących w stylu zachodnioeuropejskim wojsk księcia śląskiego Henryka II Pobożnego byli Mongołowie, posługujący się zupełnie inną taktyką walki i uzbrojeniem. Z tego też względu trudno ją traktować jako klasyczną bitwę średniowiecznych armii rycerskich, choć ustawienie wojsk polskich w dużej mierze oparte było na ówczesnej sztuce wojennej.

Siły Henryka II liczyły zapewne do siedmiu tysięcy zbrojnych, z czego najwyżej tysiąc stanowiło ciężkozbrojne rycerstwo. Resztę tworzyli lżej uzbrojeni jeźdźcy i piechota. Siły mongolskie były nieco liczniejsze; składały się z około ośmiu tysięcy lekko uzbrojonych konnych, którzy bardziej preferowali ostrzał przeciwnika niż walkę wręcz. Wojska

---

[10] Niektórzy badacze jednak doszukują się pośród tych strzelców oddziału Tatarów lub jakiejś chorągwi litewsko-ruskiej.

[11] Szerzej: J. Matuszewski, *Relacja Długosza o najeździe tatarskim w 1241 roku: polskie zdania Legnickie*, Łódź 1980, s. 75 i nn.; T. Jasiński, *Przerwany hejnał*, Kraków 1988, s.56-64; tegoż, *Strategia i taktyka wojsk polskich i mongolskich pod Legnicą w świetle nowo odczytanych zapisek Jana Długosza*, w: *Bitwa Legnicka – historia i tradycja*, red. W. Korta, Wrocław 1994, s. 110 i nn.; J. Maroń, *Legnica 1241*, Warszawa 1996. Przebieg bitwy budzi szczególnie wiele kontrowersji wśród badaczy, z tego też względu Czytelnik we wskazanych pracach (nie stanowiących oczywiście całości literatury poświęconej temu zagadnieniu) napotkać może różne interpretacje niektórych zdarzeń.

Ryc. 2. Bitwa pod Legnicą wg ilustracji do „Legendy świętej Jadwigi" z XIV wieku (wyd. ks. J. Pater, Wrocław 1993). Na podstawie XVIII-wiecznej kopii rysunków z Kodeksu Horninga

polskie najprawdopodobniej podzielone były na cztery odrębne oddziały – hufce. Na czele stał hufiec składający się z posiłkującego Henryka II rycerstwa zakonnego (templariuszy i zapewne joannitów) oraz ochotników różnych narodowości, pragnących walczyć z poganami. Za rycerstwem w hufcu tym ustawiona była piechota – górnicy ze Złotoryi. Dowództwo nad tym oddziałem sprawował książę czeski Bolesław Dypoldowic zwany Szepiołką. Za hufcem czelnym, stały równolegle względem siebie, wysunięte zapewnie na boki poza wspomniany oddział, dwa kolejne hufce. Ich zadaniem było wspieranie oddziału przedniego i ochrona skrzydeł. Dowodzili nimi komes Sulisław oraz książę opolski Mieszko II zwany Otyłym. Z kolei za tymi siłami stał ostatni polski oddział odwodowy dowodzony osobiście przez Henryka II. Skład i rozstawienie hufców było podobne. Pierwszą linię stanowiło ciężkozbrojne rycerstwo, za nimi w drugiej linii stała lżej uzbrojona jazda. Za jazdą stała piechota, mająca za zadanie włączyć się do walki już po za-

kończeniu przełamującej szarży jazdy, kiedy to jeźdźcy walczyliby z przeciwnikiem wręcz. Uderzenie piechoty w takim momencie stanowiłoby istotne wzmocnienie dla już walczącego rycerstwa. Dodatkowo przed obydwoma oddziałami skrzydłowymi ustawieni byli kusznicy, których zadaniem było osłabienie przeciwnika przed właściwą szarżą lub osłona własnych wojsk. Taki sposób współdziałania jazdy i piechoty w średniowiecznych armiach był stosunkowo częsty. Podobnie były szykowane do bitwy wojska króla francuskiego Filipa Augusta oraz cesarza niemieckiego Ottona IV i jego sojuszników podczas jednej z najsłynniejszych bitew średniowiecznej Europy – bitwy pod Bouvines w dniu 27 lipca 1214 roku.

Całość ugrupowania bojowego zastosowanego przez Pobożnego (z wydzielonym oddziałem przednim – awangardą, osłoniętymi skrzydłami oraz oddziałem tylnym – ariergardą), określa się w historii wojskowości mianem szyku marszowego. Zabezpieczał on wojska przed niespodziewanym uderzeniem z każdej strony, co mogło nastąpić biorąc pod uwagę przeciwnika. Rycerstwo polskie miało już doświadczenie w walce z Mongołami, którzy w przeciągu niespełna dwóch miesięcy (od lutego 1241 r.) zdołali je już kilkukrotnie pokonać. Nieprzyjaciel posługiwał się w walce manewrem (pozorowany odwrót) i z reguły nie angażował w pierwszej fazie bitwy wszystkich swoich sił. Inaczej walczyło rycerstwo polskie, które przeważnie od razu rzucało się na przeciwnika dążąc do szybkiego rozstrzygnięcia losów bitwy w walce wręcz. Pod Legnicą Henryk II wcześniejszych błędów raczej powielać nie zamierzał. Wskazane powyżej ustawienie wojsk polskich pozwala na wysnucie pewnych wniosków, dotyczących ogólnego zamiaru stoczenia jej przez Pobożnego. Książę nie zamierzał zastosować frontalnego uderzenia całości swych sił na przeciwnika zaraz na samym wstępie bitwy. Wysunięty do przodu hufiec miał za zadanie, jak możemy przypuszczać, rozpoznanie sił i zamierzeń przeciwnika oraz związanie go walką – Henryk, słusznie obawiał się zasadzki. W wypadku gdyby ten zamysł się powiódł na skrzydła walczących już z hufcem przednim sił mongolskich uderzyć miały dwa skrzydłowe hufce polskie. Zaś oddział Henryka traktowany był jako odwód, którego uderzenie w decydującym momencie bitwy miało rozstrzygnąć ją na korzyć wojsk polskich. Przyjęty przez dowództwo polskie plan był przemyślany. Tak jak tego mógł się obawiać Pobożny, Mongołowie rzeczywiście zastawili pułapkę. Otóż Henryk II, rozstawiając swoje wojska, najprawdopodobniej widział przed sobą tylko jeden oddział mongolski. Trzy pozostałe były zapewne ukryte – dwa na dalekich skrzydłach i jeden daleko za

frontem. Ordu, dowodzący armią mongolską pod Legnicą, spodziewał się, jak możemy się domyślać, iż podobnie jak we wcześniejszych bitwach nieprzyjaciel od razu zaangażuje do bitwy wszystkie swoje siły i skieruje je przeciwko stojącemu naprzeciw niego hufcowi mongolskiemu. Wówczas to ze skrzydeł uderzyłyby pozostałe oddziały Ordu, zaś ostateczny cios zadałby osobiście dowodzony przezeń hufiec odwodowy. Jak widać więc, plan bitwy obu stron był w swoich ogólnych założeniach dość podobny.

Założony przez Henryka II plan rozegrania bitwy odniósł połowiczny sukces. Atak hufca czelnego rzeczywiście związał walką poważne siły mongolskie (prócz oddziału stojącego bezpośrednio naprzeciw wojsk polskich, także oba oddziały skrzydłowe). Dzięki temu w przygotowaną przez Mongołów zasadzkę dostał się jedynie jeden oddział polski. Gdy ten związał walką siły mongolskie, wówczas uderzyły oba skrzydła polskie. Szyki nieprzyjacielskie zachwiały się, co mogło wkrótce doprowadzić do odwrotu Mongołów. Jednak zapewne pod wpływem podstępu (jeden z walczących po stronie mongolskiej krzyczał do wojsk polskich „uciekajcie") skrzydło dowodzone przez Mieszka opolskiego uciekło z placu boju. Widząc to Henryk II wprowadził do walki swój hufiec. Wówczas Ordu wysłał do boju odwód. Początkowo ta faza bitwy nie przynosiła rozstrzygnięcia. Dopiero zastosowanie przez Mongołów pary o cuchnącym zapachu (broń chemiczna?) doprowadziło do załamania się wojsk polskich.

Bitwa pod Legnicą zakończyła się sromotną porażką strony polskiej. Sam Henryk zginął, najprawdopodobniej schwytany na lednickim polu, został zabity przez Mongołów krótko po zakończeniu walk. Mimo przegranej, bitwa ta doskonale pokazuje umiejętność dowództwa a także wojsk polskich, które w określonych sytuacjach potrafiły dostosować swą taktykę do przeciwnika oraz – co ważne – potrafiły reagować elastycznie na to, co działo się na polu bitwy (atak hufca Henryka). Tak więc w tym przypadku widać wyraźnie, że średniowieczna bitwa z udziałem rycerstwa była miejscem zarówno na stosowanie bardziej wyszukanych planów, jak i na same manewru.

Nie sposób, analizując nawet skrótowo kwestie związane z taktyką wojsk polskich stosowaną w średniowiecznych bitwach, nie wspomnieć o wydarzeniach, które miały miejsce na grunwaldzkich polach 15 lipca 1410 roku[12].

---

[12] Szerzej np.: M. Biskup, *Grunwaldzka bitwa,* Warszawa 1990; A. Nadolski, *Grunwald. Problemy wybrane,* Olsztyn 1990; Tegoż, *Grunwald 1410*, wyd. III, Warszawa 2003.

Bez wątpienia bitwę pod Grunwaldem określić możemy jako jedną z największych spośród wszystkich batalii stoczonych w okresie średniowiecza. Wielki mistrz zakonu Ulrich von Jungingen prowadził ze sobą około piętnastu tysięcy jazdy oraz pewną ilość dział. Wojska Władysława Jagiełły składały się z około dwudziestu tysięcy jazdy z Korony i około dziesięciu tysięcy jazdy litewsko-ruskiej z Litwy. Król ustawił wojska koalicji antykrzyżackiej na dość długim froncie w ten sposób, że pozycje po lewej stronie zajmowały oddziały polskie, zaś po prawej litewsko-ruskie. Z tyłu za głównym szykiem ustawiony był silny odwód mogący wzmocnić pierwszą linię na zagrożonym odcinku. Wbrew zakorzenionym w ogólnej świadomości opiniom, między innymi dzięki barwnym opisom Henryka Sienkiewicza czy obrazom Jana Matejki i Wojciecha Kossakom, piechota polska pod Grunwaldem raczej się nie pojawiła. Podobnie na długim froncie rozstawione były wojska krzyżackie. Pomiędzy poszczególnymi chorągwiami ustawiona została artyleria[13]. Wielki mistrz Ulrich von Jungingen, podobnie jak Jagiełło, wydzielił silny odwód ustawiony za właściwą linią własnych wojsk. Obszar pomiędzy dwiema uszykowanymi do starcia armiami wynosił dwustu-trzystu metrów, zaś front po obu stronach rozciągał się na długość przeszło trzech kilometrów.

W starszych opracowaniach czytelnik spotka się z opiniami, jakoby wojska obu armii uszykowane były do walki w szyku „w płot". Tymczasem dogłębna analiza źródeł pozwoliła na weryfikację tego poglądu. Pod Grunwaldem poszczególne chorągwie stały naprzeciwko siebie ustawione w szyk kolumnowo-klinowy. Pojawił się on w Europie zapewne w drugiej połowie XIV stulecia i stanowił całkowite przeciwieństwo ustawienia „w płot". Jazdę szykowano w nim do bitwy w jedną zwartą kolumnę. której czoło stanowił klin. Tworzyli go najlepsi kopijnicy z danej chorągwi. Ciężkozbrojni jeźdźcy ustawiani byli również na bokach właściwej kolumny. Centrum szyku stanowili lżej uzbrojeni jeźdźcy, przede wszystkim strzelcy-pocztowi. W takim ustawieniu mogli oni strzelając ponad głowami własnych kopijników znacząco osłabić przeciwnika, jeszcze przed właściwym uderzeniem własnych wojsk.

[13] Pod Grunwaldem po raz pierwszy w Europie środkowej użyto artylerii podczas bitwy w polu. Część badaczy przed szykami ciężkozbrojnej jazdy zakonnej widziała formacje piechoty strzelczej i artylerii dodatkowo osłonięte jakimiś umocnieniami polowymi, być może nawet, jak chcieli niektórzy, w postaci wilczych dołów. Jednak biorąc pod uwagę fakt, iż od czasu pojawienia się wojsk obu armii pod grunwaldem do czasu ich uszykowania do bitwy nie minęło wiele czasu, trudno przypuszczać, aby Krzyżacy zdążyli umocnić swoje przedpole.

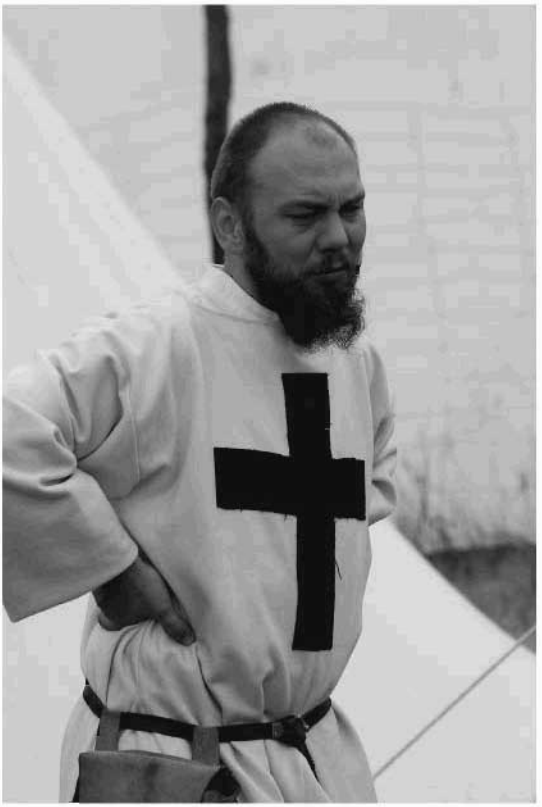

Ryc. 3. Rycerz Zakonu Krzyżackiego według współczesnego odtwórstwa podczas V Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Lądzie. Fot. B. Walkiewicz

Szyk taki, pod warunkiem zachowania odpowiedniej zwartości, łączył w sobie dużą siłę przebicia oraz zdolności manewrowe. Po wykonanej szarży możliwe było wycofanie kolumny z walki celem uzupełnienia kopii, wystrzelonych bełtów czy odpoczynku. Dzięki temu, dowodzący mogli o wiele sprawniej manewrować podległymi im wojskami. Szyk „w płot" takich korzyści nie dawał. Wręcz przeciwnie – polegając na indywidualnych cechach walczących w nim wojowników oraz charakteryzując się płytkim ustawieniem łatwo ulegał rozerwaniu. Co równie ważne, gdy ustawieni w nim wojownicy rozpoczęli już walkę wręcz,

aby się wycofać celem odtworzenia zdolności bojowych (wymiana kopii, odpoczynek) potrzebowali z reguły – tak jak miało to miejsce pod Koronowem – chwilowego rozejmu. A przecież bitwa nie zawsze odbywała się na rycerskich zasadach!

Wróćmy jednak do samego Grunwaldu. Nim doszło do właściwego starcia, Jagiełło wydał swym oddziałom hasła, którymi miały się posługiwać po to, aby rozróżnić swoich od obcych. Była to praktyka powszechna wśród ówczesnych armii, choć nieczęsto wspominana przez źródła. W bitewnym zgiełku trudno było bowiem rozróżnić, po której stronie walczył konkretny wojownik czy nawet całe oddziały. Stosowanie takiej praktyki w wojskach polskich wobec Krzyżaków może nieco zadziwić Czytelnika mniej rozeznanego w historii wojskowości tamtych czasów. Rycerze w białych płaszczach z czarnymi krzyżami byliby przecież łatwi do zidentyfikowania. No cóż, takie płaszcze (i to nie zawsze) nosili jedynie bracia zakonni, a ich w całej armii krzyżackiej było tak naprawdę niewielu. Zasadniczą jej część stanowiło bowiem rycerstwo pruskie oraz zagraniczni goście, a oni wyglądali z reguły bardzo podobnie do polskich rycerzy. Warto wspomnieć o tym, iż nawet odróżnienie wojsk krzyżackich od wojsk litewsko-ruskich mogło stanowić w bitewnym zgiełku problem. Długosz opisując bitwę pod Grunwaldem wspominał o tym, iż początkowo jedna z chorągwi krzyżackich wzięta została przez rycerstwo polskie za litewską z uwagi na podobieństwo uzbrojenia. W armii krzyżackiej wielu wojowników posługiwało się bronią podobną do litewskiej. Hasła, wydane przed bitwą grunwaldzką przez Władysława Jagiełłę brzmiały „Kraków" dla wojsk polskich i „Wilno" dla wojsk litewskich. Hasłem „Kraków" posługiwały się również wojska Władysława Łokietka pod Płowcami w 1331 roku.

Przed samą bitwą doszło do „incydentu", który później urósł do rangi symbolu. Otóż, gdy Jagiełło praktycznie kończył już szykowanie własnych oddziałów, przed jego obliczem stanęli dwaj heroldowie przysłani przez wielkiego mistrza. Wezwali oni króla polskiego do bitwy i wręczyli mu dwa nagie miecze. Oznaczało to ni mniej ni więcej tylko wyzwanie dla Jagiełły i jego brata wielkiego księcia Witolda do walnej bitwy. Sam zwyczaj wręczania mieczy przeciwnikowi przed bitwą był elementem rycerskiego zachowania. Jednak zachowanie heroldów, pełne pychy i arogancji, szybko zostało podchwycone przez polską propagandę, bardzo aktywną na ówczesnej arenie międzynarodowej. Pamiętajmy przecież, że pycha to grzech. W średniowiecznej Europie był to jedno z najcięższych przewinień, a pod Grunwaldem dopuścili się go przedstawiciele Zakonu, który miał być wzorem chrześcijańskiej pokory.

Ryc. 4. Bitwa pod Grunwaldem wg drzeworytu do *Kroniki Bielskiego* (1597). Na podstawie B. Suchodolski, *Dzieje kultury polskiej*, wyd. II, Warszawa 1986

Ostatecznie po kilku godzinach przygotowań i nerwowego wyczekiwania, stojące naprzeciwko siebie masy kawalerii ruszyły do walki. O ile na lewym skrzydle wojsk Jagiełły spotkały się siły równorzędne (odłóżmy w sferę bajek mit o ciężkozbrojnym Krzyżaku przygniatającym swą masą polskiego rycerza), o tyle na prawym skrzydle bój toczyła o wiele lżej uzbrojona jazda litewsko-ruska, która po jakimś czasie nie wytrzymała naporu przeciwnika i rzuciła się do ucieczki. Część lewostronnych oddziałów krzyżackich natychmiast rzuciła się w pogoń, jednak wkrótce wielkiemu księciu Witoldowi udało się opanować sytuację i na głębokim zapleczu linii zajmowanej pierwotnie przez jego wojska ponownie stawił krzyżakom opór. Litwinów wsparły wówczas niektóre oddziały odwodowe, przysłane przez Jagiełłę i wspólnymi siłami zadano oddziałom zakonnym poważne straty i uzyskano na tym odcinku zwycięstwo. Cały czas jednak toczyła się walka na polskim pra-

wym skrzydle. Jednak wojska krzyżackie, po kilkugodzinnych zmaganiach zaczęły ustępować. Wówczas Ulryk von Jungingen zaatakował ze swoimi odwodami, wzmocnionymi zapewne chorągwiami wcześniej wycofanymi z walki, lewą flankę wojsk polskich. Manewr ten miał ostatecznie rozstrzygnąć wynik całej bitwy. Jednakże przeciw chorągwiom prowadzonym osobiście przez wielkiego mistrza skierowana została reszta odwodów polskich oraz powracające właśnie na pole bitwy oddziały polsko-litewsko-ruskie, które pokonały krzyżackie lewe skrzydło. W tej fazie bitwy jazda zakonna poniosła ostateczną klęskę. Ostatnim akcentem bitwy było zdobycie obozu krzyżackiego.

Nie można nie zauważyć, choćby na marginesie naszych rozważań, że w wyniku bitwy została rozbita nie tylko armia krzyżacka, ale – co niosło chyba za sobą poważniejsze konsekwencje – zginęli niemal wszyscy przedstawiciele władz państwa krzyżackiego. Brak kierownictwa spowodował być może, że Jagiełło nie miał nawet z kim zawrzeć pokoju!

Analizując bitwę grunwaldzką, badacze wielokrotnie zwracają uwagę na fakt, iż Jagiełło nie brał w niej bezpośredniego udziału. Do samego końca zajmował pozycję na wzgórzu, z którego mógł swobodnie obserwować co działo się na polu bitwy i reagować na ewentualne wydarzenia. Taka postawa wodza średniowiecznej armii rycerskiej rzeczywiście nie należała do powszechnych. Wręcz przeciwnie! Średniowieczni wodzowie, tak samo jak podlegli im rycerze, uczestniczyli w walce. Nie zawsze jednak czynili to od samego początku. Zwróćmy uwagę, że Ulrich von Jungingen zaangażował się bezpośrednio w walkę dopiero w końcowej fazie bitwy, wprowadzając osobiście do boju swoje odwody. Podobnie zresztą blisko dwa stulecia wcześniej uczynił Henryk Pobożny pod Legnicą.

Po analizie trzech wspomnianych bitew, Czytelnikowi może się jawić nieco wyidealizowany obraz polskiego rycerza – wojownika dzielnego, opanowanego (nie licząc odwrotu hufca Mieszka opolskiego spod Legnicy), a przede wszystkim karnego – sprawnie wykonującego wszystkie zamierzenia dowódców. Z takim rycerstwem można by podbić świat! Oczywiście taki obraz nie zawsze odpowiadał rzeczywistości.

Wielokrotnie w dziejach wojen i bitew staczanych przez rycerstwo polskie dochodziło do sytuacji mniej chwalebnych, często nierycerskich. Zdarzało się, ze indywidualizm rycerzy oraz ich „gorąca krew" brały górę nad zdrowym rozsądkiem. Tego rodzaju sytuacje szczególnie jaskrawo uwidoczniły się w XV wieku, kiedy to

rycerstwo polskie coraz częściej stawało się ziemianami-szlachcicami niż wojownikami.

Efekty tego dostrzec można na samym początku wojny trzynastoletniej, podczas bitwy pod Chojnicami 18 września 1454 roku[14]. Naprzeciwko siebie stanęły wówczas dwie armie. Wojskami polskimi liczącymi około szesnastu tysięcy jazdy oraz dwóch i pół tysiąca piechoty dowodził osobiście król polski Kazimierz Jagiellończyk. Na czele piętnastotysięcznych sił zakonnych (w tym dziewięć tysięcy jazdy) stał rycerz morawski w służbie Zakonu, Bernard Szumborski. Dowodzone przez niego siły składały się z wojsk zaciężnych, gdy tymczasem armia polska składała się głównie z rycerskiej jazdy Wielkopolan. Nie była to już jednak taka jazda, którą przybliżyliśmy Czytelnikowi przy okazji omawiania Grunwaldu czy Koronowa. Pod Chojnicami rycerskie pospolite ruszenie cechowały wszystkie słabości tego rodzaju formacji. Dodajmy jeszcze, że zaledwie 3 dni przed bitwą – 15 września 1454 roku rycerstwo to wymusiło na królu w obozie pod Cerekwicą kolejny przywilej, grożąc mu wycofaniem się z wojny! Rycerski kodeks już dawno odchodził w zapomnienie.

Stojące pod Chojnicami naprzeciwko siebie wojska oddzielał podmokły teren, przez który wiodła wąska grobla. Siły polskie zajmowały pozycje na wschodnim brzegu pasa bagien. Na północ od armii jagiellońskiej znajdowały się Chojnice, bronione przez oddział krzyżacki pod wodzą Henryka Reuss von Plauena. Kazimierz Jagiellończyk ustawił swą jazdę naprzeciw grobli. Tabory i piechota polska ustawione były na północnym skrzydle, zabezpieczając wojska od strony samych Chojnic. Armia Szumborskiego stanęła po zachodniej części grobli. Pierwszą linię stanowiły chorągwie kopijnicze, zaś za nimi zatoczono obóz warowny – tabor, złożony z wozów obsadzonych piechotą i artylerią. Dowództwo polskie zakładało, że wojska krzyżackie sforsują groblę, a wówczas zostaną rozbite przez polską jazdę. Tymczasem Krzyżacy zajęli pozycje wyczekujące. Było to nie w smak rycerstwu polskiemu, które ufne w swe możliwości i przewagę liczebną rwało się do walki, nie zważając na niedogodne warunki do szarży. Kazimierz nie był w stanie zapanować nad wojskiem. W końcu więc jazda polska rzuciła się bez rozkazu w kierunku grobli. Po jej przebyciu, natychmiast uderzyła na jazdę krzyżacką, która nie wytrzymała polskiego uderzenia i rzuciła się

[14] M. Biskup, *Trzynastoletnia wojna z Zakonem Krzyżackim 1454-1466,* Warszawa 1967; Tegoż, *Wojny Polski z Zakonem Krzyżackim, (1308-1521)*, Gdańsk 1993; A. Nowakowski, *Wojskowość w średniowiecznej Polsce,* Malbork 2005, s. 215-219.

do ucieczki. Sam Szumborski dostał się do niewoli polskiej. Rycerstwo po tym sukcesie natychmiast zaatakowało tabor, skutecznie broniony przez zaciężną piechotę krzyżacką. Chaotyczne ataki przypuszczane przez jazdę Kazimierza nie były wstanie wedrzeć się do wnętrza obozu. Co gorsza, skupiając się na próbie zdobycia umocnionej przez nieprzyjaciela pozycji, rycerstwo polskie nie ścigało rozbitej wcześniej nieprzyjacielskiej jazdy. Jej część schroniła się za chojnickimi murami wzmacniając tym samym siły von Plauena, zaś pozostali oddalili się od pola bitwy i spokojnie uszykowali się do kolejnego ataku. W decydującym momencie bitwy oddział krzyżacki uderzył z Chojnic na piechotę i tabory polskie pozostające na wschodnim brzegu grobli. Wypad sił von Plauena, wspartych przez część jazdy Szumborskiego, odniósł sukces i znaczna część piechoty polskiej zaczęła uciekać z pola bitwy. W taborze bronił się jedynie król, który od początku bitwy pozostawał po tej stronie grobli, na czele niewielkich sił. Widok ten wywołał panikę wśród walczących na zachodnim brzegu bagien wojsk polskich. Szybko zaniechały one dalszej walki o tabor i rzuciły się do ucieczki. Część zwróciła się w stronę własnego obozu. Wówczas jednak nastąpiło uderzenie jazdy von Plauena oraz pozostałej części rozbitej w pierwszej fazie bitwy jazdy krzyżackiej, która nie dotarła później do Chojnic. Wielu Polaków zginęło na grobli lub utonęło w bagnie. Wtedy też Szumborski zdołał zbiec z niewoli i ponownie stanął na czele armii krzyżackiej. Ostatnią fazą bitwy była obrona taboru polskiego znajdującego się na wschodnim brzegu bagien. Walczącego tam Kazimierza rycerze polscy siłą wyprowadzili z pola bitwy i uciekli.

Bitwa pod Chojnicami w opinii historyków wojskowości stanowi kres rycerstwa polskiego jako sprawnej organizacji bojowej. Faktem jest, iż dobitnie wykazała ona słabości tej grupy wojowników, ich nadmierny indywidualizm, brak dyscypliny oraz poczucie wyższości. Pamiętajmy jednak, że tego rodzaju negatywne cechy uwidaczniały się wśród rycerstwa nie tyko polskiego, niemal od początków jego aktywności na polach średniowiecznych bitew. W Polsce jednak szczególnie widoczne zaczęły być w drugiej połowie XV wieku. Bitwa chojnicka nie jest tego jedynym przykładem. Całość działań wojennych z 1454 i początku 1455 roku dobitnie je ukazywała. Wpierw Wielkopolanie wymusili dla siebie na królu wspomniany przywilej cerekwicki, a wkrótce po nich rycerstwo z pozostałych dzielnic wymogło przywilej generalny (czyli dla całości stanu rycerskiego) w Nieszawie. W obu przypadkach posłużono się tym samym szantażem – odmową udziału w kampanii. Wprawdzie ostatecznie rycerskie pospolite ruszenie wyru-

szyło w pole, jednak skutek był opłakany. Wielkopolanie zostali rozbici pod Chojnicami, zaś pozostali bezskutecznie operowali przez okres zimy 1454/1455 na terenie państwa krzyżackiego, potwierdzając jedynie swoje nieprzygotowanie do działań wojennych.

Co spowodowało, że rycerstwo polskie, dość skuteczne w poprzednich stuleciach, przestało spełniać swoją rolę na polu walki? Odpowiedź na to pytanie jest dość złożona, a z racji charakteru niniejszego szkicu możemy jej udzielić jedynie dość ogólnie. Postępujące przez wieki uprzywilejowanie rycerstwa prowadziło do tego, iż stało się ono z czasem bardziej grupą posiadaczy ziemskich niźli wojowników. Udział w kampaniach wojennych odrywał ich od własnych majątków, co wpływało niekorzystnie na ich dochody. Stałe poczucie wyższości (wzrastające wraz ze wzmacnianiem ich pozycji społecznej jako oddzielnego stanu, żyjącego według własnych praw) i wynikające z tego lekceważenie przeciwnika dodatkowo wpływało ujemnie na ich postawę w czasie walki.

Tymczasem na polach bitew zaczął coraz powszechniej pojawiać się nowy, groźny przeciwnik – dobrze wyszkolone i wyposażone wojska zaciężne oraz najemnicy[15]. Wszyscy oni byli zawodowymi wojownikami, oferującymi swe usługi w zamian za zapłatę. Zaciężni najmowani byli do konkretnego oddziału bezpośrednio przez urzędników wyznaczonych przez władcę, którzy później stawali się dowódcami takiego oddziału. Z kolei najemnicy tworzyli najczęściej jednolity własny oddział z własnym dowódcą, który jednocześnie reprezentował ich interesy najmując całość temu, kto chciał przystać na odpowiednie warunki. Oczywiście, formacje służące jedynie za pieniądze znane były od starożytności, jednak władcy europejscy u schyłku średniowiecza zaczęli z nich korzystać szczególnie chętnie, zdając sobie sprawę z niedoskonałości rycerstwa. Szczególnie upowszechniała się zaciężna forma służby wojskowej, która w nowożytności stała się podstawą formowania dużej części europejskich armii, w tym także armii polskiej. Tego typu „zawodowe" formacje, dzięki wyszkoleniu zarówno indywidualnemu oraz zespołowemu uzbrojeniu oraz bardziej „praktycznemu" podejściu do wojny były niezwykle groźnym przeciwnikiem dla tradycyjnych armii rycerskich, a przede wszystkim bardziej karne i skore do wykonywania rozkazów. Co więcej, dzięki powszechnemu użyciu pie-

---

[15] Por. M. Howard, *Wojna w dziejach Europy,* przekł. T. Rybowski, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990, s. 45-65; P. Contamine, *Wojna w średniowieczu...*, s. 137-196.

choty wyposażonej w broń drzewcową i miotającą, szybko też i palną, potrafiły wypracować skuteczną taktykę walki z ciężkozbrojną jazdą rycerską, której dominacja na polach bitew średniowiecznej Europy stopniowo odchodziła do lamusa.

Warto zwrócić uwagę, że w oddziałach zaciężnych i najemnych znaczną rolę odgrywali także przedstawiciele stanu rycerskiego. Ci bowiem, którzy nie posiadali poważniejszych majątków ziemskich traktowali wojaczkę jako podstawowe źródło dochodów. Stąd też pojawiały się na przykład całe chorągwie rycerzy zaciąganych na obcą służbę.

W kolejnych stuleciach nowożytna szlachta – w dużej części potomkowie rycerstwa – nadal stanowiła ważną część europejskich armii. Nadal też przedstawiciele tej grupy tworzyli elitę społeczną armii, służąc w kawalerii lub pełniąc oficerskie funkcje. Ich udział w bitwach miał jednak odmienny charakter niż udział średniowiecznego rycerstwa. Jedynie XVII-wieczna husaria, podobnie jak średniowieczni rycerze, przełamującą szarżą z kopiami w rękach, rozbijała szeregi przeciwnika. Ale to już zupełnie inna historia…

Jan Szymczak

Piętnastoletnia wojna o Ląd i kasztelanię lądzką (1247-1261) czyli konflikt o posag księżniczki śląskiej Konstancji

Wydarzeniem, które leżało u podstaw wymienionego w tytule długotrwałego konfliktu pomiędzy władcą Kujaw i Łęczycy Kazimierzem I a księciem wielkopolskim Bolesławem Pobożnym, była wyprawa Henryka Brodatego na czele rycerstwa śląskiego i krakowskiego w 1237 roku poza Wartę aż do Giecza i Lądu w celu utrwalenia swojej władzy na ziemiach zdobytych przed kilku laty w południowej Wielkopolsce[1]. Książę wielkopolski Władysław Odonic – ojciec wspomnianego Bolesława i jego starszego brata Przemysła I – przed swoją śmiercią (5 VI 1239) zdołał odzyskać jedynie gród w Gieczu. Natomiast kasztelania lądzka jako posag Konstancji, córki Henryka Pobożnego, przeszła w 1239 roku w ręce syna Konrada I Mazowieckiego Kazimierza, od około 1230 roku księcia kujawskiego. Była to jego druga żona, gdyż pierwsza Jadwiga, córka Władysława Odonica[2], czyli siostra Przemysła i Bolesława, zmarła około 1234 roku. Wcześniejsze zatem stosunki między Piastami mazowieckimi i kujawskimi a wielkopolskimi układały się co najmniej poprawnie.

Przynależność Lądu do władztwa Kazimierza kujawskiego potwierdza fakt mianowania przez niego kasztelana lądzkiego Bożeja, poświadczonego w czerwcu i wrześniu 1241 roku[3], a zatem już po klęsce

---

[1] A. Wędzki, *Rozwój i upadek grodu gieckiego*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza" 1958, t. IV, z. 2, s. 5, 31.

[2] D. Karczewski, *W sprawie pochodzenia Jadwigi, pierwszej żony księcia kujawskiego Kazimierza Konradowica*, [w:] *Europa Środkowa i Wschodnia w polityce Piastów*, red. K. Zielińska-Melkowska, Toruń 1997, s. 235-240; K. Jasiński, *Rodowód Piastów małopolskich i kujawskich*, wyd. M. Górny, Poznań-Wrocław 2001, s. 61-62.

[3] *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, wyd. I. Zakrzewski, Poznań 1877, nr 228, 229; *Urzędnicy wielkopolscy XII-XV wieku. Spisy*, opr. M. Bielińska, A. Gąsiorowski, J. Łojko, red. A. Gąsiorowski, Wrocław i in. 1985, s. 51.

Ryc. 1. Kopia pieczęci Bolesława Pobożnego (wg *Kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski*, t. IV, Poznań 1881. Fot. P. Namiota)

legnickiej jego teścia Henryka Pobożnego. Na dokumencie wystawionym 17 czerwca w Kopojnie tuż pod Lądem Kazimierz przybrał nawet niespotykany później tytuł księcia Kujaw i Lądzkiego (*dux Coavie et Landensis*)[4].

Kasztelania lądzka to najbardziej na wschód wysunięty obszar Wielkopolski, wcinający się jakby klinem w Kujawy i ziemię łęczycką. Ze względu na swoje położenie miała duże znaczenie strategiczne dla tych trzech dzielnic. Tutaj krzyżowały się dwa ważne szlaki komunikacyjne, którymi odbywała się wymiana handlowa i kulturowa. Pradolina Warszawsko-Berlińska była widownią migracji ludności z Europy za-

[4] *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, nr 228.

chodniej w kierunku wschodnim, natomiast rejony śródziemnomorskie łączył z Morzem Bałtyckim szlak bursztynowy. To pograniczne terytorium było także bogate w źródła słone między Białobrzegiem a Wrąbczynkiem, a zatem stanowiło bogaty kąsek dla skarbca książęcego. Poświadczona jest eksploatacja rudy żelaza, co prawda w postaci niskoprocentowej rudy darniowej, ale za to łatwej w obróbce przez średniowiecznych kowali. Terytorium lądzkie przynosiło też inne dochody z uprawnych obszarów rolniczych oraz hodowli prowadzonej przede wszystkim na nadwarciańskich łęgach. Jego osią jest rzeka Warta, która dzieli je na dwie części: żyźniejszą – północną, z glebami o dużej wartości rolniczej, podobnymi do kujawskiego czarnoziemu bagiennego, ale jeszcze obficie zalesioną w przeciwieństwie do części południowej, ze słabszymi glebami, ale z licznymi łąkami i bogactwami naturalnymi[5].

Datą przełomową w stosunkach między Kazimierzem Konradowicem i Bolesławem Pobożnym był rok 1247, kiedy Przemysł I wydzielił młodszemu bratu księstwo kaliskie i południową część Wielkopolski, sobie zostawiając bardziej zagrożoną część północną. Jego przewidywania okazały się słuszne, albowiem jeszcze w tym samym roku musiał bronić Santoka przed zakusami księcia szczecińskiego Barnima. Jego akcja zakończyła się sukcesem, ale gdy wiadomość o powodzeniu wyprawy brata dotarła do Bolesława, uderzył on na Ląd, zdobył tamtejszą warownię i opanował kasztelanię lądzką[6]. Tak napisałem przed laty, ale obecnie wypada zmienić zdanie ze względu na wymowę źródeł archeologicznych. Badania wykazały bowiem brak na grodzisku lądzkim śladów zniszczeń, towarzyszących zazwyczaj takim walkom[7]. Również źródła wielkopolskie odnotowały tylko przejęcie grodu w Lądzie, nie wspominają nic o toczonej walce. Lapidarny zapis „Rocznika kapituły poznańskiej" o przejęciu Lądu rozszerzył autor „Kroniki wielkopolskiej" pisząc: „Po upływie kilku dni roku wyżej podanego książę kaliski Bolesław, brat Przemysła, odzyskał gród lędzki, który Kazimierz, książę Kujaw i Łęczycy, syn księcia mazowieckiego Konrada, zatwierdził ongi

---

[5] A. Wędzki, *Rozwój osadnictwa i podziały terytorialne ziemi lądzkiej do końca XIVwieku*, „Slavia Antiqua" 1966, t. XIII, s. 6-8; J. Szymczak, *Ziemia konińska do końca XV wieku*, [w:] *Województwo konińskie. Monografia regionalna. Zarys dziejów, obraz współczesny, perspektywy rozwoju*, red. T. Janusz i D. Stos, Łódź-Konin 1986, s. 78-79.

[6] J. Szymczak, *Walki o kasztelanię lędzką w połowie XIII wieku*, „Rocznik Kaliski" 1974, t. VII, s. 16.

[7] M. Brzostowicz, *Gród wczesnośredniowieczny w Lądzie na Wartą w świetle badań archeologicznych*, [w:] *Ląd nad Wartą. Dziedzictwo kultury słowiańskiej i cysterskiej*, pr. zbiorowa, Poznań-Ląd 2005, s. 59.

w posiadaniu mnichów lędzkich, a potem zatrzymał w swoim ręku"[8]. W związku z tym wolno sądzić, że przejęcie Lądu nastąpiło bez walki, jakkolwiek nie w sposób pokojowy, może przez zaskoczenie jej załogi – tak jak w 1249 roku odbyło się to w Rudzie pod Wieluniem. Przykłady takie można zresztą mnożyć.

Zupełnie innego zdania jest natomiast Jan Długosz. W jego „Annales" czytamy bowiem, że książę Bolesław nie mogąc ścierpieć krzywdy, jaką wyrządził mu książę Kazimierz zamieniając na warownię położony nad rzeką Wartą klasztor w Lądzie zdobył go ze swoim wojskiem i przepędził załogę, którą osadził Kazimierz, a zburzywszy doszczętnie wały, fosy i wszelkie umocnienia, miejsce (*locum*) mnichom przywrócił[9]. Pisząc własną wersję – odmienną od przedstawionej przez źródła wielkopolskie – chciał może Długosz pogodzić ich relację z treścią dokumentu z 1236 roku, mocą którego Władysław Odonic nadał cystersom lądzkim teren dawnego grodu („locum veteris castri")[10]. Jest to falsyfikat, ale fakt nadania – zapewne na podstawie tego aktu – potwierdza „Kronika wielkopolska" pod rokiem 1247, odnotowując, że Kazimierz Konradowic najpierw zatwierdził go – gród/grodzisko? – w posiadaniu mnichów, ale później zatrzymał go/je w swoim ręku[11]. Ten fragment „Kroniki wielkopolskiej" nie jest jasny, gdyż wymienia „castrum Landense", a nie grodzisko, czyli cytowane wyżej locum „veteris castri" jako przedmiot nadania cystersom!

Informację w „Kronice wielkopolskiej", że Bolesław ruszył na Ląd po upływie kilku dni od wyprawy santockiej Przemysła I („post paucorum namque dierom revolucionem anni predicti")[12], można różnie interpretować, zwłaszcza, że nie znamy czasu jej trwania. Może nastąpiło to już późną wiosną – jak chciał Jan Powierski[13], ale jest bardziej prawdo-

---

[8] *Rocznik kapituły poznańskiej*, [w:] *Roczniki wielkopolskie*, wyd. B. Kürbis, [w:] *Monumenta Poloniae Historica*, seria 2, t. VI, Warszawa 1962, s. 24: „dux Boleslaus […] recuperavit Lende castrum"; *Kronika wielkopolska*, wyd. B. Kürbis, [w:] *Monumenta Poloniae Historica*, seria 2, t. VIII, Warszawa 1970, s. 92; tłum. pol. wg K. Abgarowicza, *Kronika wielkopolska*, Warszawa 1965, s. 228.

[9] J. Długosz, *Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, ks. 7-8, Warszawa 1975, s. 61: „"; tłum. wg J. Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 7-8, Warszawa 1974, s. 74-75.

[10] *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, nr 192.

[11] *Kronika wielkopolska*, s. 92.

[12] Tamże.

[13] J. Powierski, *Kazimierz Kujawski a początki rywalizacji o ziemie zachodniobałtyjskie (do 1247 r.)*, [w:] tegoż, *Prussica. Artykuły wybrane z lat 1965-1995*, t. 2, Malbork 2005, s. 260.

Ryc. 2. Pieczęć konna Kazimierza Kondratowica wg Z. Piecha (*Ikonografia pieczęci Piastów*, Kraków 1993). Fot. P. Namiota

podobne, że Bolesław wykorzystał zamieszanie, jakie wywołała choroba i śmierć Konrada Mazowieckiego 31 VIII 1247 roku oraz targi o schedę po nim – głównie w wykonaniu Kazimierza Konradowica. Zdaniem współczesnych temu wydarzeniu źródeł, które reprezentuje „Rocznik kapituły poznańskiej", zajął on ziemię łęczycką, przeznaczoną podobno przez Konrada dla swego najmłodszego syna Siemowita[14]. Sądzę więc, że wyprawa Bolesława kaliskiego odbyła się w końcu sierpnia lub na początku września 1247 roku[15], kiedy Kazimierz zajęty był przejmowaniem władzy w księstwie łęczyckim, skoro ponoć nie był nawet na pogrzebie ojca.

Niestety, nie znamy sytuacji w samym klasztorze lądzkim. Jego opat Jan występuje w 1241 roku, natomiast Krystiana znamy od 1250 roku[16].

---

[14] *Roczniki wielkopolskie*, s. 24; zob. S. Zajączkowski, Studia *nad terytorialnym formowaniem ziemi łęczyckiej i sieradzkiej*, Łódź 1951, s. 36-38.

[15] J. Szymczak, *Walki o kasztelanię lędzką...*, s. 16, gdzie datowałem tę akcję na koniec lipca lub najprawdopodobniej na początek sierpnia 1247 roku.

[16] *Liber mortuorum monasterii Landensis Ordinis Cisterciensis*, wyd. W. Kętrzyński, [w:] *Monumenta Poloniae Historica*, t. V, Lwów 1888, s. 471.

W omawianym czasie był to któryś z nich, jeśli zresztą nie jakiś inny, trzeci.

Stan zamieszania i niepewności w księstwie łęczyckim nie trwał jednak długo, gdyż już w następnym roku Kazimierz – po umocnieniu swej władzy w Łęczyckiem – zrewanżował się Bolesławowi Pobożnemu i wykorzystując trudną sytuację książąt wielkopolskich ze względu na spisek możnowładztwa wielkopolskiego – z Nałęczami na czele – odzyskał gród w Lądzie i podległe mu terytorium. I znów mamy tylko lapidarną zapiskę w „Roczniku kapituły poznańskiej", że książę Kazimierz w 1248 roku odzyskał gród w Lądzie[17]. Znajduje się ona po zapisie o aresztowaniu czołowych przedstawicieli Nałęczów[18]: kasztelana poznańskiego Tomasza, jego brata Tomisława oraz syna kasztelana Sędziwoja, cześnika poznańskiego[19], a przed kilkoma innymi zapisami, w tym o synodzie wrocławskim pod przewodnictwem archidiakona leodyjskiego i legata papieskiego Jakuba, którego uchwały ogłoszono 10 X 1248 roku. Akcję Kazimierza możemy zatem datować na wiosnę – jak chce Jan Powierski[20] – lub dokładniej na maj/czerwiec 1248 roku.

Rok 1248 przyniósł Kazimierzowi jeszcze inne nabytki terytorialne. W tym roku, po 17 kwietnia, zmarł bowiem jego starszy brat Bolesław Konradowic[21], a w wyniku podziału jego księstwa mazowieckiego z Siemowitem Kazimierzowi przypadła ziemia dobrzyńska. W ten sposób zakończony został proces kształtowania się władztwa Kazimierza Konradowica. W tym, kasztelania lądzka zajmowała obszar około 3500 km^2, podczas gdy rządzone przez Kazimierza Kujawywraz z ziemią dobrzyńską 9050 km^2, Łęczyckie zaś liczyło około 13 250 km^2. W realiach Polski dzielnicowej stanowiła więc znaczący nabytek terytorialny.

Również w 1249 roku była szansa na kolejny nabytek terytorialny Kazimierza. Nie miał on jednak szczęścia do spraw posagowych z książętami wielkopolskimi. Świadczy o tym także sprawa wyposażenia Judyty Konradówny kasztelanią rudzką przez księcia opolskiego Władysława. Gdy w 1249 roku chciał wydać jej bratu Kazimierzowi księciu łęczyckiemu i kujawskiemu kasztelanię rudzką jako ekwiwalent

---

[17] Rocznik kapituły poznańskiej, s. 25: „dux Kazimirus Landam castrum recuperavit".

[18] Tamże, s. 24-25; por. *Kronika wielkopolska*, s. 93.

[19] *Urzędnicy wielkopolscy*..., s. 56, 57, 85, 87.

[20] J. Powierski, *Książę kujawski i łęczycki Kazimierz a zakon krzyżacki w latach 1248-1249*, [w:] tegoż, Prussica, t. 2, s. 372 przyp. 26, s. 375 przyp. 48.

[21] K. Jasiński, *Rodowód Piastów małopolskich i kujawskich*, s. 52-53.

500 grzywien srebra jej posagu i oprawy ubiegł ich Przemysł I i wykorzystując zaskoczenie załogi przepędził pertraktujących w grodzie posłów obu układających się stron i przejął go praktycznie bez walki, a wraz z nim podporządkował sobie cały podległy mu okręg[22]. Do starcia zbrojnego wielkopolsko-opolskiego jednak nie doszło gdyż sprawę załatwiono polubownie. Całkowite wyciszenie zatargu z książętami wielkopolskimi nastąpiło w 1251 roku, a gwarantem pokoju było małżeństwo ich siostry Eufemii z Władysławem opolskim.

W ten sposób zamknięty został pierwszy etap walk o kasztelanię lądzką i posagowych perypetii śląsko-łęczycko-wielkopolskich[23]. Sprzyjał temu także nowy podział Wielkopolski przeprowadzony w 1249 roku pomiędzy braćmi: ziemię gnieźnieńską otrzymał Bolesław, Poznań i Kalisz przypadły Przemysłowi, na którym znów spoczął obowiązek obrony Wielkopolski przed agresją brandenburską i ekspansją od północy i wschodu. Kazimierz natomiast spokojnie władał kasztelanią lądzką, skoro inwestował w jej rozwój gospodarczy. Jeszcze na początku XIII wieku Ląd składał się z dwóch podstawowych elementów osadniczych. Tworzyły je: gród jako ośrodek administracyjno-wojskowy oraz podgrodzie o charakterze rzemieślniczym. O dużym znaczeniu lądzkiego zespołu osadniczego świadczy fakt, iż posiadał aż dwa kościoły: grodowy pod wezwaniem św. Andrzeja i na podgrodziu pod wezwaniem św. Piotra[24]. Wraz z upływem czasu coraz większą rolę zaczęła odgrywać otwarta osada targowa w Lądku z charakterystycznym wezwaniem św. Mikołaja tamtejszego kościoła. I tę właśnie osadę – kosztem Lądu – książę Kazimierz w 1250 roku podniósł do rangi miasta[25]. Trzeba jednak dodać, że w tym rozległym zespole osadniczym coraz większą rolę – począwszy od drugiej połowy XII wieku – zaczął odgrywać klasztor cysterski pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny i św. Mikołaja Biskupa[26]. W 1252 roku Kazimierz znów podkreślił swoje prawa do kasztelanii lądzkiej jako posagu księżnej Konstancji – matki

---

[22] *Rocznik kapituły poznańskiej*, s. 26; *Kronika wielkopolska*, s. 94.

[23] J. Szymczak, *Walki o kasztelanię lędzką...*, s. 14-19.

[24] *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, nr 193, 222; zob. A. Wędzki, *Rozwój osadnictwa...*, s. 43.

[25] *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, nr 290; zob. A. Wędzki, *Rozwój osadnictwa...*, s. 44.

[26] A. M. Wyrwa, *Zakon cystersów i jego klasztor w Lądzie. Wybrane problemy z dziejów*, [w:] *Ląd nad Wartą. Dziedzictwo kultury słowiańskiej i cysterskiej*, pr. zbiorowa, Poznań-Ląd 2005, s. 67-81.

ich synów: Leszka i Ziemomysła, gdyż w dokumencie z 25 maja dla cystersów sulejowskich w sprawie klucza dobrowskiego czytamy, „quo cum ratione dotis inclite Constantie, uxoris nostre et matris nobilium ducum Lestconis et Semomisli filiorum nostrorum, Lendensem castellaturam teneremus"[27].

Przez następne kilka lat panował spokój na granicy wielkopolsko-łęczyckiej, gdyż zarówno Przemysł I jak i Kazimierz Konradowic zdawali sobie sprawę z tego, że dobre stosunki między nimi są najlepszą rękojmią bezpieczeństwa dla innych granic ich księstw. W związku z tym również w kolejnym podziale Wielkopolski pomiędzy Odoniców w 1253 roku Przemysł zatrzymał sobie ziemie sąsiadujące bezpośrednio z księstwem Kazimierza, odsuwając od niego brata. Zwaśnieni książęta nawet się unikali. Jest bowiem rzeczą charakterystyczną, że wszędzie gdzie był Kazimierz nie było Bolesława. W Krakowie w 1254 roku w dzień podniesienia relikwii niedawno kanonizowanego biskupa Stanisława nie widzimy Bolesława, pomimo licznego uczestnictwa Piastowiczów, w tym Przemysła i Kazimierza. Także podczas walk ze wspólnym wrogiem, jakim stał się w latach 1255-1256 książę wschodniopomorski Świętopełk, gdy doszło do zespolenia sił wielkopolskich i łęczycko-kujawskich, dowodzili nimi osobiście książęta: Przemysł i Kazimierz, natomiast Bolesław ograniczył się do przysłania posiłków wojskowych.

Na przebieg drugiego etapu wojny o Ląd duży – a może nawet bardzo duży – wpływ miały wydarzenia rozgrywające się poza granicami Polski. W latach 1256-1257 dokonał się bowiem wśród Piastowiczów podział na dwa obozy w związku ze sporem czesko-węgierskim o sukcesję austriacką. I właśnie ten daleki i skądinąd obcy interesom polskim zatarg odbił się nadspodziewanie silnie w polityce Piastów. Książę krakowski i sandomierski Bolesław Wstydliwy, żonaty z Kunegundą, córką króla węgierskiego Beli IV, od początku wspomagał teścia. Po ich stronie opowiedzieli się jeszcze książę opolski Władysław i kniaź halicki Daniel. Nie osiągnęli oni jednak początkowo większych sukcesów w walce z królem czeskim Przemysłem II Otokarem[28].

---

[27] *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, nr 304.

[28] B. Włodarski, *Polska i Czechy w drugiej połowie XIII i początkach XIV wieku (1250-1306)*, Lwów 1931, s. 16-17; ostatnio N. Mika, *Walka o spadek po Babenbergach 1246-1278*, Racibórz 2008, s. 38-47; A. Paner, *Przemyślidzi. Od Borzywoja I do Przemysła II Otokara. Ludzie i wydarzenia w latach 872-1278*, Gdańsk 2008, s. 252-257.

Była to wszakże dopiero pierwsza faza konfliktu. Bolesław Wstydliwy rozpoczął montowanie stronnictwa prowęgierskiego w Polsce, do którego wszedł Bolesław Pobożny z racji powiązań rodzinnych, poślubiając w 1256 r. w Krakowie córkę Beli IV i siostrę księżnej krakowskiej Jolentę Helenę. Śmierć dominującego dotychczas brata Przemysła 4 VI 1257 roku i objęcie przez Bolesława Pobożnego rządów nad całą Wielkopolską oznaczało wzmocnienie jego pozycji na arenie ogólnopolskiej i – co za tym idzie – forsowanie kwestii lądzkiej. Najpewniej też w 1257 roku zmarła żona Kazimierza Konradowica – Konstancja[29], rzec można przyczyna całej wojny, a w zasadzie jej posag. Księżna zmarła – problem pozostał. W tej sytuacji Kazimierz Konradowic poślubiając Eufrozynę, siostrę księcia opolskiego Władysława, obecnie stronnika Przemysła II Otokara, związał się pośrednio z obozem proczeskim.

W 1258 roku – jak podaje „Rocznik kapituły poznańskiej", a za nim „Kronika wielkopolska" – „Bolesław, książę [wielko]polski [...] rozpoczął spór z księciem Kazimierzem, księciem łęczyckim i kujawskim, o gród w Lądzie, który ów książę Kazimierz zajął siłą w czasach młodości tegoż księcia Bolesława. I choć wiele ucierpiała z obu stron ziemia wspomnianych książąt, wierząc jednak w swą sprawiedliwą rację i ufając Bogu wszechmocnemu, który nie opuszcza sprawiedliwych, książę Bolesław zastosował się do proroczej rady „walcz za ojczyznę", i zgromadziwszy wielkie wojsko, z ziem swoich wszedł na ziemię kujawską i stanął w pobliżu Inowrocławia. Przybył tam również na pomoc pan Warcisław, książę sławieński, z sześciuset zbrojnymi. Słysząc to książę Kazimierz, że pan Bolesław z tak liczną siłą stanął na ziemi kujawskiej, choć miał przecież swe wojsko zgromadzone ów książę Kazimierz, nie chciał się potykać z tymże księciem Bolesławem. Niepokoiła także samego księcia Kazimierza świadomość, że posiadał cudzą własność, przeciwko Bogu i sprawiedliwości. Posłuszny zbawiennej radzie swych baronów dla dobra pokoju wspomnianemu księciu Bolesławowi połowę kasztelanii w Lądzie przywrócił – paląc twierdzę, którą miał tam zbudowaną książę Kazimierz"[30].

Wyprawa odbyła się na początku 1258 roku. Rycerstwo wielkopolskie oraz posiłkowy oddział pomorski przybyły zapewne najkrótszą drogą pod Inowrocław, przez przesmyk odgradzający Jeziora Trląg

---

[29] K. Jasiński, Rodowód Piastów małopolskich i kujawskich, s. 63.

[30] *Rocznik kapituły poznańskiej*, s. 43-44; tłum. wg *Roczniki wielkopolskie*, tłum. A. Pawlaczyk przy współpracy J. Wiesiołowskiego, [w:] *Nasi Piastowie*, „Kronika Miasta Poznania" 1995, nr 2, s. 89; *Kronika wielkopolska*, s. 110.

i Łęczno, skąd było tylko 12 km do stołecznego grodu Kujaw. Akcja Bolesława była skierowana na stolicę jednej ze składowych części władztwa Kazimierza, księcia Kujaw i Łęczycy, miała zatem charakter polityczny, obliczony na szybkie zakończenie sporu. Wskazuje na to również liczba wojsk, które wkroczyły w granice Kujaw, obliczane na około 1800 zbrojnych. Kazimierz – jak czytamy w źródłach – miał zebrane wojska, lecz nie wystąpił zbrojnie za namową swych doradców i zgodził się na zawarcie pokoju na warunkach możliwych do przyjęcia przez obu książąt. Oddał więc „mediam partem castellanie Landensis", co oznacza dosłownie środkową część kasztelanii, ale można również interpretować to sformułowanie jako połowę spornej kasztelani lądzkiej. Ważniejsze jest wszakże stwierdzenie, że Kazimierz spalił wybudowaną niegdyś przez siebie warownię w Lądzie, co – zdaniem Marii Zeylandowej – nie znajduje potwierdzenia w materiale archeologicznym[31]. A działo się to w czasie, gdy mnichom lądzkim przewodził najprawdopodobniej opat Herman, odnotowany w źródłach w latach 1256-1280[32].

Na początku roku następnego książę dymiński Warcisław wyruszył wspólnie z biskupem kamieńskim Hermanem von Gleichen oraz posiłkami wielkopolskimi na Pomorze Gdańskie przeciwko Świętopełkowi. Wyprawa się nie powiodła, gdyż Świętopełk korzystając z rozdzielenia sił przeciwnika uderzył na jeden z oddziałów, rozbił go i zmusił do ucieczki odbijając brańców i łupy.

Zaangażowanie sił wielkopolskich na północy Polski, a także klęskę jednego ze sprzymierzeńców Bolesława Pobożnego wykorzystał Kazimierz Konradowic, który czekał na sprzyjającą jego planom okazję. Wyprawa była starannie przygotowana, gdyż w połowie marca („in die Ciriaci martyris" – 16 marca) 1259 roku ruszył on na ziemię kaliską. Liczące 2 tysiące zbrojnych wojska łęczyckie i kujawskie Kazimierza zagarniając po drodze oddaną w ubiegłym roku część kasztelani lądzkiej doszły potajemnie lasami aż do Prosny pod Kaliszem, gdzie – nie kusząc się o zdobywanie grodu i miasta – zaczęły pustoszyć okolicę. Pora do rozpoczęcia działań była dobrze dobrana, gdyż Bolesław Pobożny w tym czasie opuścił Kalisz i znajdował się w drodze do Poznania, mając przy sobie tylko niewielki oddział przyboczny. Jeśli nie było to dziełem przypadku, to świadczy o dobrze przeprowadzonym przez Ka-

---

[31] M. Brzostowicz, *Gród wczesnośredniowieczny w Lądzie...*, s. 59.

[32] *Liber mortuorum monasterii Landensis...*, s. 471, 489 przyp. 2.

zimierza rozpoznaniu i posiadaniu przez niego aktualnych informacji o ruchach swego przeciwnika. Gdy oddziały jego rycerstwa ukazały się pod Kaliszem, książę wielkopolski powiadomiony przez gońca o najeździe wrócił do zagrożonego grodu.

Celem wyprawy było przywrócenie panowania Kazimierza w kasztelani lądzkiej i zastraszenie przeciwnika za pomocą przeniesienia działań w granice jego księstwa. Po tej manifestacji zbrojnej i zniszczeniu ziemi kaliskiej wojska Kazimierza ruszyły w drogę powrotną w kierunku na Sieradz. Rycerstwo nie uszło jednak daleko, gdyż w odległości około 15 km od Kalisza, pomiędzy Klonowem a Opatówkiem, w lesie zwanym Szulec zostało zaatakowane przez – jak czytamy w źródłach wielkopolskich – trzydziestoosobowy oddział Bolesława oraz zebranych przez niego po drodze chłopów, czyli łącznie nie więcej niż około 300 ludzi. Uderzyli oni prawdopodobnie na tabory ze zdobyczą, ochraniane zapewne przez oddział wojewody kujawskiego Boguszy, który został ranny w tej potyczce. Zwycięstwo, albo jego rozmiary, były nieoczekiwane, stąd rocznikarz poznański zapisał, że Wielkopolan wspomogła „bez wątpienia płynąca z wysokości pomoc Boga wszechmocnego, który nigdy ufających jemu nie opuszcza”[33]. Pomimo tej porażki, utraty zdobyczy – w tym 300 koni – i strat w ludziach, Kazimierz zrealizował najważniejszą część swego planu, jakim było odzyskanie kasztelani lądzkiej, a ponadto osłabił potencjał gospodarczy swego przeciwnika[34].

Wkrótce po zakończeniu wyprawy Kazimierz podjął próbę mediacji z wielmożami wielkopolskimi, aby zapobiec odwetowej wyprawie Bolesława Pobożnego na swoje władztwo, z którą poważnie się liczył. Według „Kroniki wielkopolskiej”, Kazimierz „na jednym wiecu, który sam podstępnie zwołał, pojmał Herkebolda, wojewodę gnieźnieńskiego, brata jego Szymona, tamtejszego kasztelana, Mikołaja, wojewodę kaliskiego oraz wielu innych rycerzy”[35]. Nie są to jednak dane ścisłe. Arkembold był bowiem w latach 1257-1284 wojewodą kaliskim a nie gnieźnieńskim, Mikołaj był wojewodą po nim w latach 1286-1299, tylko Szymon był kasztelanem gnieźnieńskim w tym czasie[36]. Jest wszakże

---

[33] *Rocznik kapituły poznańskiej*, tłum. s. 90.

[34] Zob. J. Szymczak, *Z przeszłości wojennej średniowiecznego Kalisza*, [w:] *750 lat lokacji Kalisza. Materiały sesji popularnonaukowej. Kalisz, 10 października 2007*, red. D. Wańka i T. Krokos, Kalisz 2008, s. 109-110.

[35] *Kronika wielkopolska*, s. 110; tłum. wg K. Abgarowicza, *Kronika wielkopolska*, s. 263.

[36] *Urzędnicy wielkopolscy...*, s. 37, 48.

faktem, iż Arkembold tytułowany jest wojewodą gnieźnieńskim także na dokumencie z 1261 roku[37], a więc zapisu kronikarza nie możemy negować całkowicie. Możliwe, że nie do końca prawidłowa prezentacja karier niektórych dostojników wielkopolskich wynika z faktu, iż wojna o Ląd pisana była z perspektywy czasu, gdzieś w latach osiemdziesiątych XIII wieku.

Bez względu jednak na wskazane uchybienia źródłowe wiadomo, że zjazd odbył się – lub poprawniej – mógł się odbyć po 16 kwietnia, gdyż wtedy jeden z później uwięzionych, tj. kasztelan Szymon, świadczył jeszcze na dokumencie księcia Bolesława w Rogoźnie[38]. Może – jak chce Jan Długosz – Kazimierz uwięził ich pragnąc uwolnić wziętych niedawno do niewoli swoich ludzi[39]. Jakkolwiek nie znamy czasu uwolnienia dostojników wielkopolskich to jest faktem, że wojewoda Arkembold na wolności przebywał 1 lipca 1260 roku.[40]

Obawa przed kolejnym najazdem wielkopolskim spowodowała fortyfikowanie przez Kazimierza granicy kujawskiej. Wskazuje na to budowa latem 1259 roku grodu w Pakości. W „Kronice wielkopolskiej" zapisano, że wybudowano go „w dzielnicy księcia Wielkopolski Bolesława i na jego szkodę"[41]. Rzeczywiście, stanął on na lewym brzegu Noteci, w miejscu starego grodu, który został przebudowany i umocniony [miejsce obecnego kościoła Franciszkanów][42], na trasie ubiegłorocznej wyprawy wielkopolsko-dymińskiej na Kujawy i zamykał jedyną na tym odcinku drogę na Kujawy inowrocławskie. Przy budowie tej warowni pomagał mu książę gdański Świętopełk[43].

Udział Świętopełka po stronie Kazimierza wyznaczał kolejny etap konfliktu, przekreślał bowiem dotychczasowe związki oraz sojusze i ukazywał powstanie nowego układu sił w Polsce w trzeciej ćwierci

---

[37] *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, nr 393.

[38] Tamże, nr 373.

[39] J. Długosz, *Annales...*, ks. 7-8, s. 122.

[40] *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, nr 385.

[41] *Kronika wielkopolska*, s. 113; tłum. wg K. Abgarowicza, *Kronika wielkopolska*, s. 267. Na tej podstawie B. Włodarski (*Rywalizacja o ziemie pruskie w połowie XIII wieku*, Toruń 1958, s. 54), a za nim R. Kabaciński (*W czasach staropolskich (do roku 1772)*, [w:] *Dzieje Pakości*, red. naukowy W. Jastrzębski, Warszawa-Poznań 1978, s. 40) przyjęli, że wyprawa na ziemię gnieźnieńską Kazimierza i Świętopełka odbyła się jeszcze w 1259 roku i wtedy zajęta została Pakość.

[42] Cz. Potemski, *Pradzieje Pakości i okolicy*, [w:] *Dzieje Pakości*, s. 29.

[43] B. Śliwiński, *Pogranicze kujawsko-pomorskie w XII-XIII wieku. Z dziejów Bydgoskiego i Wyszogrodzkiego w latach 1113-1296*, Warszawa-Poznań 1989, s. 156-158.

XIII wieku. Świętopełk gdańsko-pomorski, jeszcze niedawno zatwardziały przeciwnik, obecnie stawał się prawie jedynym sprzymierzeńcem księcia łęczyckiego i kujawskiego. Obaj mieli tych samych wrogów: Zakon Krzyżacki, Bolesława Pobożnego i Warcisława. Ten manewr polityczny eliminował z dalszej walki księcia dymińskiego jako sojusznika Bolesława Pobożnego. Natomiast wcześniejsze porozumienie z Władysławem opolskim miało zabezpieczyć księstwo łęczyckie od południa, głównie ze strony księcia krakowskiego, którego Bolesław Pobożny pozyskał dla swych planów. Bolesław Wstydliwy, którego stosunki z władcą Łęczyckiego i Kujaw dotychczas układały się na stopie pokojowej, pragnąc zaangażować swego szwagra w rozgrywkę z Przemysłem II Otokarem, dążył do jak najszybszego zakończenia sporu. Do koalicji przystąpił także Siemowit I mazowiecki, niechętny bratu za jego wcześniejsze postępowanie, a z nim jego teść, Daniel halicki, który przysłał posiłki pod wodzą syna Romana. Siły zgromadzone przez tę koalicję liczyły około 3000 zbrojnych, a więc przewyższały niewątpliwie liczebnie wojska biorące udział w poprzednich walkach.

Naprzeciw tych sił stał samotny Kazimierz, gdyż Świętopełk nie mógł mu udzielić pomocy ze względu na niespokojne sąsiedztwo Warcisława, zaś o akcji ze strony Władysława opolskiego nic nie wiemy. Wybudowanie grodu w Pakości sugeruje, że Kazimierz spodziewał się ataku na Kujawy i zabezpieczył się na tym odcinku.

Natomiast sprzymierzeni zaatakowali drugą część składową władztwa Kazimierza i w oktawie św. Michała, tj. pomiędzy 30 września a 5 października 1259 roku – każdy ze swej strony – wkroczyli do ziemi łęczyckiej. Jak czytamy w „Kronice wielkopolskiej"[44], gdyż roczniki milczą odtąd na temat omawianego konfliktu, była ona pustoszona przez blisko 3 tygodnie, toteż straty były olbrzymie. Wybudowano nawet jakiś gródek, oddany Siemowitowi, którego załoga kontrolowała ogarnięty wojną obszar. Przewaga liczebna wojsk koalicji była tak znaczna, że Kazimierz nie podjął żadnej akcji w obronie swego księstwa, zwłaszcza, iż spodziewał się ataku w innym miejscu. W tej sytuacji zwrócił się do przeciwników z prośbą o zaprzestanie działań wojennych i za pośrednictwem możnowładztwa zgodził się zadośćuczynić wszystkim roszczeniom terytorialnym. Chodziło oczywiście przede wszystkim o kasztelanię lądzką. Jednak ustalone na 30 listopada – praw-

[44] *Kronika wielkopolska*, s. 113; J. Długosz (*Annales...*, ks. 7-8, s. 122) uściślił datę zjazdu na 6 października.

dopodobnie w Sieradzu – spotkanie zwaśnionych stron zostało przerwane przez drugi najazd mongolski zimą z 1259 na 1260 roku.

Dnia 13 VI 1260 roku w Tuszynie Kazimierz transumując dokument Władysława Odonica z 1232 roku dla wsi Straszkowa cystersów w Sulejowie spotkał się z księciem Bolesławem dla poczynienia pewnych uzgodnień („ordinacione facta cum nobili viro B[oleslao] Duce Polonie")[45]. Był więc jeszcze spokój, ale nie trwał on długo. Wykorzystując osłabienie koalicji, spowodowane najazdem tatarskim na ziemię sandomierską i krakowską oraz klęską wojsk węgierskich i sprzymierzonych z nimi książąt polskich w lipcu 1260 roku pod Kroissenbrum z Czechami, Kazimierz zerwał wcześniejszą umowę i przeszedł do ofensywy. Najpierw zdobył wybudowany niedawno gród i powierzony opiece Siemowita mazowieckiego jako zabezpieczenie dotrzymania warunków pokoju. Następnym jego posunięciem była wyprawa przeciwko osłabionemu Bolesławowi Wstydliwemu. Wojska Kazimierza zniszczyły północną część ziemi krakowskiej i w celu zabezpieczenia się od tej strony wybudowano gród w Lelowie. Jakkolwiek został on szybko opanowany przez Bolesława, to jednak książę krakowski wycofał się z dalszych walk o Ląd. Do porozumienia pomiędzy Kazimierzem a Bolesławem Wstydliwym i Siemowitem doszło zapewne na początku grudnia 1260 roku w Przedborzu za pośrednictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego Janusza[46] oraz biskupów: Prędoty krakowskiego i Wolimira kujawskiego. Jest faktem, że ani książę krakowski ani władca Mazowsza nie uczestniczyli w ostatniej fazie walk o kasztelanię lądzką.

Książę wielkopolski, zorientowawszy się w grze dyplomatycznej przeciwnika, postanowił zakończyć konflikt przez stanowcze kontynuowanie działań militarnych. Jeszcze w 1260 roku wydał za mąż za margrabiego brandenburskiego Konrada swoją bratanicę i w ten sposób zabezpieczył zachodnią granicę Wielkopolski. Korzystając z nieporozumień rodzinnych swego przeciwnika, którego syn Leszek Czarny podniósł bunt i zajął księstwo łęczyckie, tuż przed św. Bartłomiejem, tj. przed 24 VIII 1261 roku, z silnym wojskiem wkroczył na Kujawy. Jako powód najazdu „Kronika wielkopolska" podaje fakt, iż pomimo obietnic Kazimierz nie oddał Bolesławowi połowy kasztelanii lądzkiej („medietatem castellanie Landensis"). Osłabiony i osamotniony Kazimierz

---

[45] *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, nr 386.

[46] Dnia 3 VIII 1260 roku w Łęczycy Kazimierz Konradowic odnowił arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Januszowi darowiznę rzeki Warty koło Uniejowa z bobrami i innymi korzyściami – *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, nr 388.

nie mogąc dorównać potędze Bolesława i przeciwstawić się jego siłom za pośrednictwem („mediante") biskupa włocławskiego Wolimira zwrócił mu pozostałą połowę kasztelanii lądzkiej („medietatem castellanie Landensi residuam")[47] wraz z gródkiem, który tam kiedyś zbudował („cum castello, quod construxerat in eadem")[48].

Celowo podkreślam tutaj wyraz *castellum*, gdyż może on być kluczem do rozwiązania kwestii warowni wzniesionej przez Kazimierza Konradowica. Analiza treści „Kroniki wielkopolskiej" pod względem nazewnictwa obiektów obronnych wskazuje jednoznacznie, że *castrum* nie równa się *castellum*. Jako dowód niech posłuży przykład tzw. przeciwgrodu w Nakle[49].

Kiedy książę gdańsko-pomorski Mściwoj opanował w 1255 roku „castrum Nakel" Przemysł I widząc, że gród jest silny, wraz ze sprzymierzeńcami – w tym i Kazimierzem Konradowicem – zbudowali inny gród („aliud castrum") naprzeciwko starego grodu („ex opposito castri antiqui"), aby utrudnić działalność jego załodze. Pomorzanie przystąpili więc do oblężenia nowego grodu Nakła („novi castri Nakel") – jak podano w tytule rozdziału 113, w którym jest przeciwstawienie starego grodu nowemu gródkowi („castrum ... castellum novum"), później konsekwentnie jeszcze 5 razy określonemu jako *castellum*[50]. Również w następnym rozdziale (114) czytamy o „castellum novum Nakel" i „antiquo Nakel", a było to *castrum* i to przeciwstawienie także było stosowane konsekwentnie[51]. W zamykającym wojnę o Nakło w latach 1255-1256 rozdziale 115 mamy znów rozróżnienie obydwóch obiektów warow-

---

[47] W celu ukazania pełnej podstawy źródłowej do omawianej problematyki należy odnotować tutaj odmienny pogląd w tej sprawie J. Długosza, który napisał, że Bolesławowi zwrócono połowę grodu lądzkiego oraz warownię, którą wybudował Kazimierz Konradowic, a drugą połowę zwrócono biskupowi włocławskiemu Wolimirowi z obowiązkiem przekazania jej potem księciu wielkopolskiemu (J. Długosz, *Annales*..., ks. 7-8, s. 132: „medietas castri Landensis et castrum, quo Kazimirus Cu˙awiensis edificaverat [...] et mediante [w innym egzemplarzu: jest zresztą 'medietas'] Wolmiro episcopo Wladislaviensi post sibi eque tradenda fuit resignata"). Mamy tutaj chyba do czynienia z ewidentnie błędnie odczytanym tekstem „Kroniki wielkopolskiej". Pomylenie bowiem połowy grodu lądzkiego z połową kasztelanii lądzkiej uczyniło całą tę relację nieczytelną – zob. też A. Semkowicz, *Krytyczny rozbiór Dziejów Polskich Jana Długosza (do roku 1384)*, Kraków 1887, s. 281.

[48] *Kronika wielkopolska*, s. 116.

[49] Zob. J. Szymczak, *Sposoby zdobywania i obrony grodów w Polsce w okresie rozbicia dzielnicowego*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" 1979, t. XXII, s. 37-39.

[50] *Kronika wielkopolska*, s. 102-104.

[51] Tamże, s. 104.

nych: starego *castrum* i nowego *castellum*, a dopiero w podsumowaniu czytamy o spotkaniu zwaśnionych stron bez broni między starym a nowym grodem („inter castrum vetus et novum"), ale to spowodowały już względy stylistyczne[52].

„Kronika wielkopolska" nie jest odosobniona w takim odróżnianiu fortyfikacji grodowych. Również w „Roczniku kapituły gnieźnieńskiej" odnotowano, iż w 1244 roku w Santoku obok starego grodu „antiquum castrum" znajdujemy „novum castellum ante Santok" księcia zachodnio-pomorskiego Barnima I[53].

Myślę, że ten argument każe uwzględnić w dalszych badaniach nad średniowieczną topografią fortyfikacyjną Lądu hipotezę o istnieniu tam jeszcze jednego obiektu warownego, skoro znane grodzisko lądzkie pozbawione jest śladów kulturowych. Przy takim stanie podstawy źródłowej odpowiedzi mogą udzielić jedynie dalsze badania archeologiczne – niekoniecznie w samym Lądzie! Natomiast próby czasu nie przetrwała hipoteza Jana Długosza – gdyż tak ją chyba trzeba nazwać – o inkastelacji klasztoru w 1247 r.

Wracając to zasadniczego tematu należy odnotować, że tym razem warunki pokoju zostały dotrzymane i wyprawa z sierpnia 1261 roku zakończyła piętnastoletni konflikt, który określa się mianem wojny o Ląd. Dnia 9 listopada 1261 roku Bolesław Pobożny przebywał w Środzie Wielkopolskiej, gdzie zezwolił sołtysowi wsi Zdunki lokować ją na prawie niemieckim[54]. Ta data wyznacza więc termin zakończenia walk, skoro książę wielkopolski znajdował się już w swoim księstwie. Niestety, nie możemy z całą pewnością stwierdzić, że Bolesław Pobożny był panem kasztelanii lądzkiej najpóźniej 10 grudnia 1261 roku, skoro potwierdził wtedy nadanie swego pradziada Mieszka III Starego dla klasztoru w Lądzie z 1145 roku, w obecności m. in. kasztelana lądzkiego Mateusza, gdyż dokument ten wzbudza sporo kontrowersji i przez wielu badaczy uważany jest za podrobiony[55].

---

[52] Tamże, s. 104-105.

[53] *Rocznik kapituły gnieźnieńskiej*, [w:] *Roczniki wielkopolskie*, s. 7.

[54] *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, nr 602.

[55] Tamże, nr 393; M. Bielińska, *Kancelarie i dokumenty wielkopolskie XIII wieku*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967, s. 281, B 41.

MIŁOŚĆ ODKRYWANA PRZEZ ARCHEOLOGIĘ

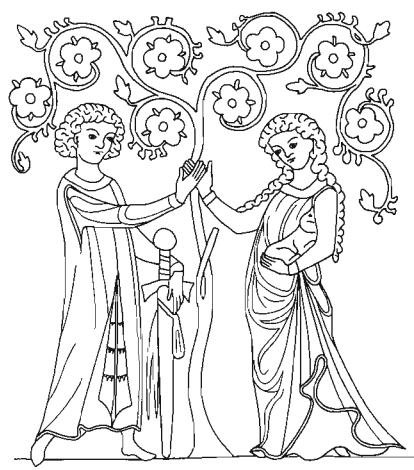

Jacek Wrzesiński

Razem czy osobno? – czyli miłość po grób

Badania wykopaliskowe są domeną archeologii, jednej z dziedzin nauk historycznych. Wyrosła ona z amatorskiego ruchu kolekcjonerskiego, z zamiłowania do przeszłości, do „starożytności", z poszanowania własnej historii i poszukiwania tożsamości. Jako nauka ma do czynienia ze specyficznymi przekazami historycznymi, ze źródłami powszechnie uznawanymi za „nieme". I rzeczywiście, ujawniane nawarstwienia kulturowe i występujące w nich przedmioty w swej istocie są tylko martwymi pozostałościami – świadkami minionych czasów. Jednak archeologia, będąc przecież dziedziną wiedzy, wypracowała metody pozwalające odczytać zapisaną w ziemi historię. Dzięki pracy archeologów i coraz liczniejszej rzeszy współpracowników, reprezentantów rozmaitych dyscyplin, „milczący" dotąd „świadkowie" zaczęli przemawiać. Rzecz jasna, aby choć nieco rozumieć tę „mowę" potrzebne jest wiele lat ćwiczeń, pracy w terenie, wielu badań, poszukiwań i dyskusji.

Jak już powiedziałem, archeologia wyrosła z kolekcjonerstwa, z pasji zbierania przedmiotów. Dlatego też przez wiele lat jej głównymi problemami badawczymi były zagadnienia związane z dawną kulturą materialną człowieka. Interesowano się jego zajęciami, przetwórstwem, rzemiosłem, uprawą roli, budownictwem czy zagospodarowywaniem przestrzeni. Z czasem nauka ta coraz częściej zaczęła zabierać głos w sprawach stosunków społecznych, zróżnicowania, a także podejmowała dyskusję na temat rozmaitych obrzędów, w tym też sposobów chowania zmarłych i zwyczajów z tym związanych.

Badania cmentarzysk, gdzie tak naprawdę jesteśmy najbliżej człowieka przeszłości, mają długą tradycję. Początkowo największym zainteresowaniem „rozkopujących" dawne nekropole były nie tyle kości

ludzkie (spalone lub nie), ale raczej przedmioty, które towarzyszyły tym szczątkom. To właśnie one, gromadzone w rozmaite kolekcje, posłużyły do wypracowania szeregu metod jakimi do dziś się posługujemy. Pozwalające na szersze analizy metody porównawcze czy typologiczne wyrosły właśnie na bazie najstarszych zbiorów przedmiotów starożytnych. Teraz jednak zbieranie przedmiotów nie wystarcza. Mamy świadomość, że stanowiska archeologiczne dostarczają informacji dających wręcz nieograniczone możliwości badawcze, pozwalające na rekonstrukcję wszelkich sfer życia, nawet z bardzo odległych czasów. Wbrew pozorom jama grobowa, szczątki ludzkie i znajdujące się w niej przedmioty to nie wszystko z czym ma do czynienia współczesna archeologia. Jama grobowa wraz z zawartością i otoczeniem stanowi znakomite źródło pozwalające na podejmowanie prób odtworzenia samego obrządku pogrzebowego, zwyczajów towarzyszących chowaniu zmarłych, obrzędowości sepulkralnej. Cmentarzysko jest z kolei doskonałym miejscem do badania stosunków społecznych, wzajemnych relacji międzyludzkich, kondycji zdrowia, sposobów odżywiania i środowiska, w którym żyli nasi przodkowie. Dlatego też obserwacje dokonywane podczas wykopalisk na cmentarzyskach są coraz bardziej szczegółowe, a ślady zjawisk wyjątkowych, odbiegających od przyjętych standardów, staramy się możliwie jak najlepiej wyjaśniać.

Cmentarze wczesnośredniowieczne były zakładane zarówno w pobliżu kościołów – budowli sakralnych, których w początkach zadomawiania się religii chrześcijańskiej na naszych terenach było niezbyt wiele oraz – znacznie częściej – w sąsiedztwie siedzib ludzkich. Były one jednym ze znaczących elementów ówczesnego krajobrazu osadniczego. Podczas badań wykopaliskowych spotykamy pozostałości niewielkich wiejskich cmentarzy (z kilkunastoma czy kilkudziesięcioma grobami)[1] zakładanych na potrzeby pobliskiej osady, czy kilku małych skupisk ludzkich powiązanych ze sobą rodowo i funkcjonujących wspólnie na określonym obszarze. Ale odsłaniane są też duże cmentarzyska liczące po kilkaset czy nawet kilka tysięcy grobów. Te wielkie nekropole, funkcjonujące czasem kilka stuleci, powstały w wyniku ich użytkowania przez mieszkańców większej ilości osad-wsi. Świadczą o znacznym zagęszczeniu liczby ludności na danym terenie.

[1] Nie wyłączając pojedynczych, samotnych pochówków. Ale problemy związane z ich interpretacją wykraczają poza ramy niniejszego tekstu.

Okres wczesnego średniowiecza to moment tworzenia się państwa polskiego, a zarazem czas, gdy w jego obrębie następowały przemiany w świadomości ówczesnego społeczeństwa. Przemiany te dotyczyły także sposobu chowania zmarłych. Władza we wczesnym średniowieczu opierała się na okręgach osadniczych skupiających się wokół grodów – obiektów umocnionych, organizujących całe ówczesne życie gospodarcze, ekonomiczne, administracyjne i duchowe. Jednym z większych ze znanych dotąd wczesnośredniowiecznych cmentarzysk jest nekropola oznaczona jako Dziekanowice, stanowisko 22[2]. Cmentarz ten należał do skupiska osadniczego, na czele którego stał gród zlokalizowany na Ostrowie Lednickim – na największej wyspie jeziora Lednica. Gród lednicki należał do jednego z najważniejszych ośrodków w państwie pierwszych Piastów (Górecki brw; Kara 2009; Kurnatowska 2008; Żurowska 1993). Jego powstanie, rozbudowa i funkcjonowanie związane były z tworzeniem państwa i początkami chrześcijaństwa na naszych ziemiach. Omawiane cmentarzysko leży na wschodnim brzegu jeziora, około 90 m od ówczesnej przeprawy mostowej na Ostrów Lednicki. Pierwsze groby odsłonięto na tym terenie w latach 60. XX wieku, a największe badania przeprowadzono w latach 90. i w początkach naszego stulecia. W ich rezultacie ujawniono ponad 1600 grobów szkieletowych. Wszyscy zmarli zostali pochowani w obrządku określanym jako szkieletowy, a więc niespaleni, co powszechnie jest łączone ze zmianami w obrzędowości sepulkralnej i jednoznacznie wiązane z wymogami nowej religii – chrześcijaństwa. Jamy zakładano kopiąc zagłębienia w kształcie prostokąta, zorientowane na osi wschód-zachód[3]. Ich wymiary są zróżnicowane – zarówno co do głębokości, jak i szerokości oraz długości. Jest to związane z wiekiem (wzrostem)

---

[2] Oznaczanie i nazewnictwo stanowisk archeologicznych opiera się na współczesnym podziale administracyjnym gruntów. Znajdowane i rejestrowane przez archeologów stanowisko zawsze położone jest w obrębie współcześnie funkcjonującej wsi z przynależnym do niej obszarem – polami, lasami, wodami. Nazwa „Dziekanowice" mówi nam zatem, że wspomniane cmentarzysko odkryto na gruntach należących do wsi Dziekanowice (położonej w gm. Łubowo). Z kolei numer stanowiska wynika z kolejności jego występowania w ewidencji obiektów archeologicznych, zlokalizowanych w obrębie danej miejscowości. Jednocześnie wiemy, że co najmniej tyle (czyli 22) stanowisk archeologicznych zarejestrowano na obszarze należącym administracyjnie do wsi Dziekanowice.

[3] Jest to orientacja zasadnicza i podstawowa. Oczywiście nie oznacza, że jest to oś geograficzna; jamy posiadają rozmaite odchylenia interpretowane również wielowątkowo. Od tej generalnej orientacji są także zdecydowane odstępstwa – oś północ-południe, jednak taka sytuacja to zaledwie 1-2% wszystkich grobów.

zmarłego, ale może też z porą roku (zimą pewnie trudniej było osiągnąć oczekiwane parametry). Być może w niektórych przypadkach wielkość jamy grobowej wynika z pozycji, prestiżu, roli jaką zmarły pełnił za życia – bardziej okazałe rozmiary jam łączy się z bogatszymi pochówkami, z ludźmi mającymi większe znaczenie w danej społeczności. Zmarłych układano w pozycji wyprostowanej, na plecach, z kończynami górnymi ułożonymi wzdłuż ciała[4]. W zasadzie nie stwierdzono występowania szczątków drewna pozwalających na stwierdzenie, iż chowano wówczas w trumnach. Niemniej obserwacja rozmieszczenia szczątków kostnych w grobie pozwala na stwierdzenie, że przez pewien czas zmarli znajdowali się w „pustej" przestrzeni. A więc był moment, gdy ziemia nie miała bezpośredniego kontaktu ze zmarłym i możliwe było swobodne przemieszczanie się rozkładających się szczątków. Obserwacje jamy grobowej a także specjalistyczne analizy zawartości jej wypełniska pozwalają stwierdzić, że drewno wykorzystywano w postaci szalunku ścian. Niekiedy zmarłego układano na desce albo też go nią przykrywano. Natomiast w wielu wypadkach zwarte ułożenie odsłanianego kośćca sugeruje, iż chowano ciała zawinięte w całuny. Ich bezpośrednia obecność poświadczona jest niewielkimi skrawkami materiału zachowanymi w wyjątkowych sytuacjach przy przedmiotach metalowych. Bardzo często zmarłym towarzyszyły rozmaite przedmioty. Były one związane albo bezpośrednio z osobą pochowaną, stanowiąc jej własność (np. noże, militaria, ozdoby), albo stanowiące elementy związane z obrzędowością (np. naczynia, monety).

Powszechną praktyką było składanie zmarłych do pojedynczego – indywidualnego grobu (ryc. 1). Ale obserwujmy także sytuacje, gdy w jamie występują szczątki dwóch a nawet kilku osobników. W zdecydowanej większości stanowiły one rezultat wielokrotnego grzebania zmarłych ludzi w tym samym miejscu – zdarzało się więc, że wkopywano je w starsze groby, o których zdążono już zapomnieć. Znacznie ciekawsze są natomiast ślady świadomego dokładania zwłok do pochówków osób zmarłych wcześniej. Przykładem są groby, zawierające szczątki pochowanych w różnym czasie osób dorosłych oraz dzieci. Nas jednak będą interesować przypadki wspólnych pochówków mężczyzn i kobiet.

Takie groby nie są często odkrywane na cmentarzyskach wczesnośredniowiecznych; rzadko też rejestruje się je na nekropolach ze

[4] Jest to sytuacja dominująca, lecz oczywiście nie oznacza, że jedyna.

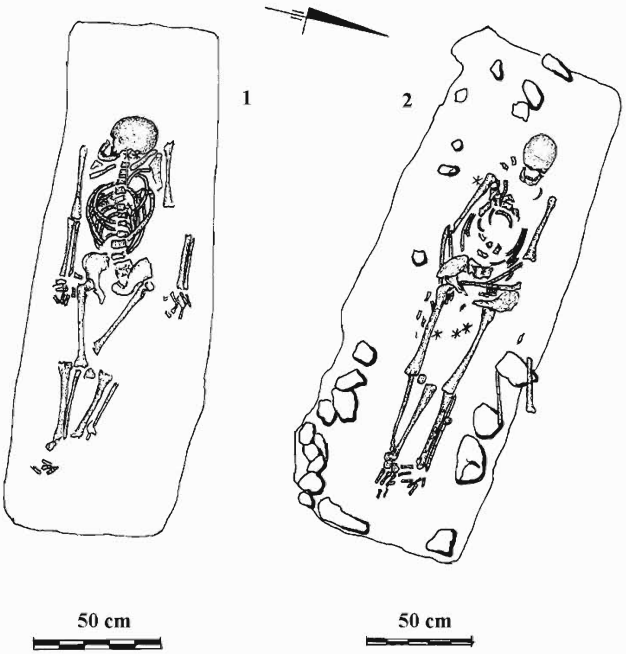

Ryc. 1. Dziekanowice, stan. 22. Przykład standardowych, pojedynczych grobów: 1 – pochówek kobiety (grób 50/05); 2 – pochówek mężczyzny (grób 101/02). Rys. M. Łomnicki

starszych okresów[5]. Na cmentarzach omawianej epoki układ grobów był w miarę regularny – sąsiadując z sobą, często tworzyły bardziej lub mniej czytelne rzędy, w których nie uszkadzały się wzajemnie[6]. W niektórych przypadkach sąsiedztwo pojedynczych grobów kobiety i mężczyzny

[5] Odrębną sytuacją są pochówki ciałopalne gdzie w urnach, czy jamach mamy do czynienia z prochami należącymi do dwóch (dwojga) zmarłych. Jednak interpretacja odnośnie czasu złożenia zmarłych w urnie/jamie jest trudniejsza, nie jest jednoznaczna, podobnie jak moment zejścia obojga zmarłych. Jednym z bardziej znanych szkieletowych pochówków pradziejowych jest grób z epoki brązu z Petrykowa (rejon Tarnopola) – pochowana kobieta wtulona jest w ramiona mężczyzny (patrz „Funeralia Lednickie – spotkanie 11").

[6] Uszkadzanie pochówków następuje najczęściej w wyniku dłuższego użytkowania cmentarza.

wskazuje na ich związki za życia. Jamy są wówczas umieszczone blisko siebie, a sami zmarli ułożeni ze zmienną orientacją – mężczyzna głową na zachód, zaś kobieta w kierunku wschodnim (lub odwrotnie). Innym przykładem pochówków kobiet i mężczyzn są groby, do których „dokładano" osoby zmarłe później. W omawianym przypadku kości wcześniejszego pochówku zostały starannie zebrane i złożone w jednym skupisku (często w skraju jamy). Dzięki takiemu zabiegowi uzyskiwano miejsce, w którym można było złożyć zwłoki następnej osoby. W konsekwencji szczątki pierwszego osobnika archeolodzy znajdują w układzie nie anatomicznym, jednak jego kościec jest niemal zupełnie kompletny (ryc. 2). Na cmentarzyskach wczesnośredniowiecznych spotykamy się z jeszcze innymi przykładami podwójnego pochówku kobiety i mężczyzny. Są to również groby zakładane dla pojedynczej osoby, jednak po pewnym czasie dołożono do niej kolejną, przy czym można zauważyć, że czas między obydwoma pochówkami nie był długi, stąd złożenie drugiego osobnika nie powodowało naruszenia anatomicznego układu szkieletu wcześniejszego (ryc. 3).

Przejdźmy jednak do przypadków grobów podwójnych, zawierających szczątki dwojga osób, zmarłych prawdopodobnie w tym samym czasie. Leżą one tam (najczęściej) obok siebie, mają skierowane w tę samą stronę głowy i generalnie nie odbiegają od innych pochówków na cmentarzysku, z tym jednym wyjątkiem – są w jednej wspólnej, powiększonej intencjonalnie jamie. Na cmentarzysku w Dziekanowicach odkryto 5 wspólnych grobów z pochówkami kobiety i mężczyzny. W każdym z nich mamy jamę grobową założoną intencjonalnie z myślą o złożeniu w niej dwójki zmarłych. Świadczą o tym zarówno jej same wymiary, jak i swobodne ułożenie w nich osób. Są one rzadziej spotykane i bez wątpienia stanowią przykład założenia grobowego, wykonanego z myślą o wspólnym jednoczasowym pochówku obojga zmarłych. Zatem przyjrzyjmy się im bliżej.

Grób 68-69/94 – jama grobowa osiąga długość 262 cm, a jej szerokość dochodzi do 100 cm (ryc. 4). W grobie pochowano kobietę zmarłą w wieku 30-40 lat oraz mężczyznę około 40-letniego. Oboje zmarłych pochowano w pozycji na plecach, wyprostowanych, z głowami w kierunku zachodnim. Oboje byli drobnej budowy i niskiego wzrostu. Zmarli ułożeni blisko siebie, z dłońmi tuż obok. Kobieta spoczywa przy lewym boku mężczyzny. Przy lewej skroni kobiety wystąpił mały kabłączek skroniowy wykonany z miedzi. Natomiast w południowo-zachodnim narożniku jamy grobowej znajdował się przęślik gliniany.

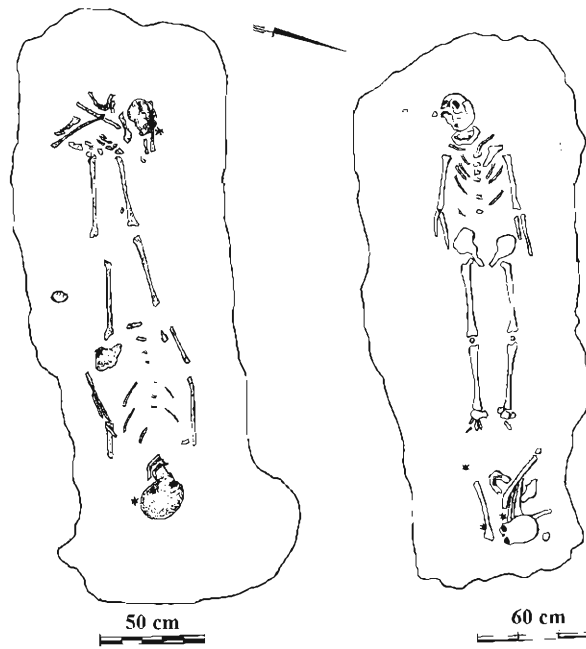

Ryc. 2. Dziekanowice, stan. 22. Pierwotne groby mężczyzn z wtórnymi pochówkami kobiet (szczątki mężczyzn zsunięte): grób 50-50a/95 i 40-40a/96. Rys. M. Łomnicki

Grób 80-80a/97 – jama grobowa osiąga długość 210 cm, a jej szerokość dochodzi do 120 cm (ryc. 5). W grobie pochowano kobietę o wzroście 165 cm, zmarłą w wieku 30-35 lat oraz mężczyznę o wzroście 175 cm, zmarłego w wieku 25-30 lat. Oboje pochowano na plecach, w pozycji wyprostowanej, z głowami w kierunku wschodnim. Zmarli ułożeni bardzo blisko siebie, a palce ich dłoni splatały się. Kobieta spoczywa przy lewym boku mężczyzny. Przy zmarłych nie zaobserwowano występowania żadnego przedmiotu.

Grób 8-8a/00 – jama grobowa osiąga długość 210 cm, a jej szerokość dochodzi do 140 cm (ryc. 6). W grobie pochowano kobietę o wzroście 167,5 cm, zmarłą w wieku 30 lat oraz mężczyznę o wzroście 177,2 cm,

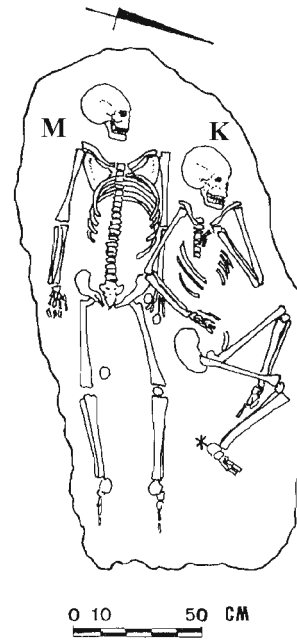

Ryc. 3. Dziekanowice, stan. 22. Grób 13-14/95 – podwójny pochówek kobiety i mężczyzny. Rys. M. Łomnicki

zmarłego w wieku 30-40 lat. Pochowano ich w pozycji wyprostowanej, na plecach, orientując głowami na wschód, jednak nie bezpośrednio tuż obok siebie. Kobieta leży po lewej stronie mężczyzny. Ułożenie zmarłych (zwarte ułożenie kośćca) sugeruje możliwość pochowania ich w całunach. Mężczyznę złożono do grobu z żelaznym nożem w skórzanej pochewce, zawieszonym na pasie przy lewym boku. Natomiast kobieta otrzymała żelazne szydło oprawione w rękojeść wykonaną z olchy oraz nóż żelazny. Mężczyzna posiada znaczny uraz na prawej kości ciemieniowej – odcięty kawałek kości został złożony przy lewym barku szkieletu.

Grób 15-15a/01 – jama grobowa osiąga długość 235cm, a jej szerokość dochodzi do 140 cm (ryc. 7) W grobie pochowano kobietę zmarłą w wieku 18-20 lat oraz mężczyznę około 50-letniego. Zmarłych pocho-

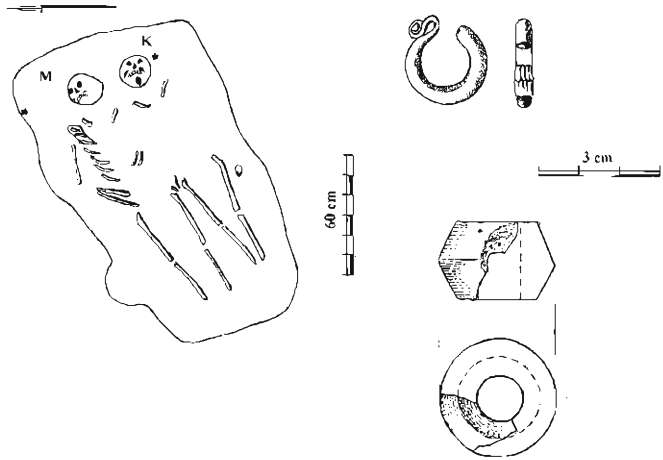

Ryc. 4. Dziekanowice, stan. 22. Grób 68-69/94 – podwójny pochówek kobiety i mężczyzny. Rys. M. Łomnicki

wano w pozycji wyprostowanej, na plecach, głowami na zachód. Kobieta leży przy lewym boku mężczyzny. Przy czaszce kobiety znajdowało się 5 brązowych posrebrzanych kabłączków skroniowych, na palcach lewej ręki znajdowały się dwie brązowe obrączki, a przy lewym biodrze nóż żelazny. Mężczyzna posiadał nóż żelazny zawieszony na lewym biodrze.

Obserwując wielkość opisanych jam grobowych, jak i ułożenie obojga zmarłych śmiało można założyć, że ich śmierć nastąpiła w jednym momencie, albo w tak krótkim czasie, że zostali pochowani razem – we wspólnie przygotowanym grobie. Jednak podczas badań cmentarzysk spotyka się także sytuacje, gdy upływ czasu między zejściem obojga zmarłych był nieco większy. Przykładem może być grób 13-14/95 z Dziekanowic (ryc. 3). W tym przypadku jama grobowa posłużyła najpierw jako miejsce spoczynku mężczyzny, zmarłego w wieku 22-25 lat. Jednak po niezbyt długim upływie czasu, pochowano przy nim kobietę, która dożyła około 30 lat. W tym celu rozkopano częściowo jamę grobową, powiększając ją tak, aby przy lewym boku mężczyzny można było pochować drugą osobę. Mężczyzna ułożony jest w pozycji wypro-

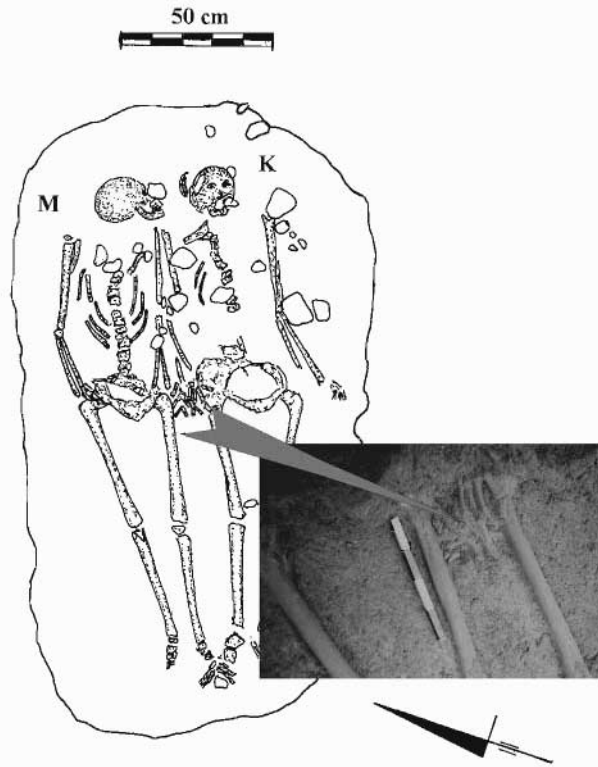

Ryc. 5. Dziekanowice, stan. 22. Grób 80-80a/97 – podwójny pochówek kobiety i mężczyzny. Rys. M. Łomnicki

stowanej, na plecach, z głową na zachód. Kobieta, którą dołożono później, ma podkurczone nogi i ręce. Na jej lewej kości czołowej widoczna jest głęboka rana cięta. Rana jest niezagojona i mogła być bezpośrednią przyczyną zgonu.

Podobne pochówki możemy zaobserwować także na innych cmentarzyskach z terenu Polski. W Wielkopolsce, oprócz omówionych grobów z Dziekanowic, takie przypadki zarejestrowano w Młodzikowie, Sowinkach i Wierzenicy; na Kujawach – w Brześciu Kujawskim; na Ziemi Chełmińskiej – w Kałdusie; na Dolnym Śląsku – w Niemczy; na Mazowszu – w Bazarze Nowym; na Podlasiu – w Daniłowie Małym a w Pol-

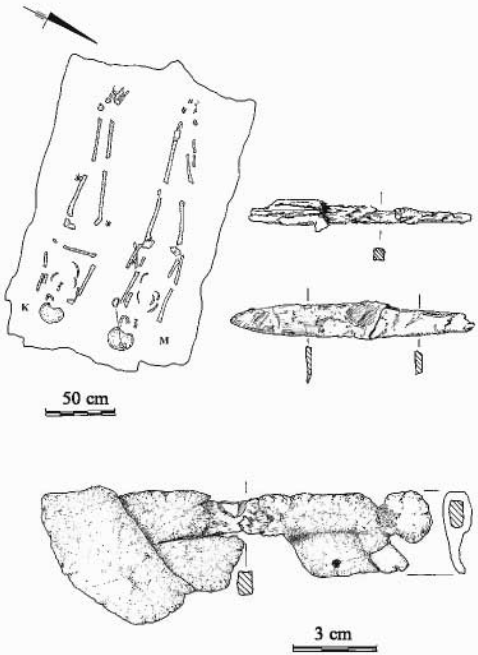

Ryc. 6. Dziekanowice, stan. 22. Grób 8-8a/00 – podwójny pochówek kobiety i mężczyzny. Rys. M. Łomnicki

sce centralnej – w Masłowicach (ryc. 8 i 9). Zapewne i na innych nekropolach istnieją wspólne pochówki kobiet i mężczyzn. Jednak nie zawsze możemy je zidentyfikować. Zależy to zarówno od stopnia dostępności i czytelności warstw, wkopów – możliwości wyróżnienia jam grobowych, jak i stanu zachowania samych szczątków. Brak możliwości wykonania analiz antropologicznych utrudnia wyróżnienie płci, wieku zmarłych, a także pozbawia nas możliwości określenia choćby przybliżonych przyczyn zejścia. Dodatkowo poddanie szczegółowej analizie niektórych interesujących pochówków utrudnia niedokładna dokumentacja i czasami lakoniczna publikacja.

Mogłoby się wydawać, że archeologia nie uprawnia do zabierania głosu w sprawach nie dotyczących kultury materialnej. Jednak dotychczasowe prace terenowe, nagromadzony materiał porównawczy, współpraca z rozmaitymi dyscyplinami wiedzy powoduje, iż coraz częściej

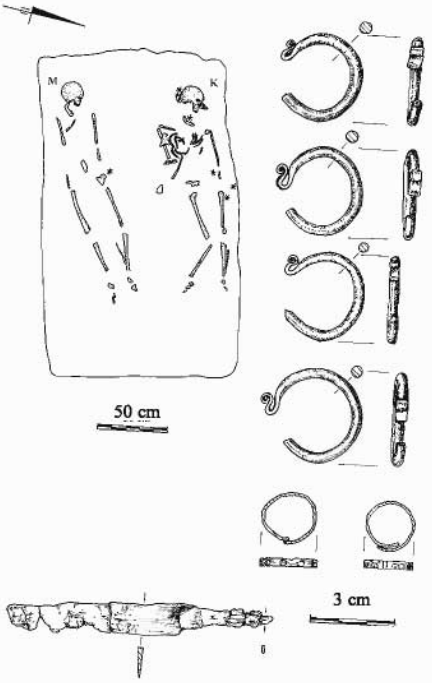

Ryc. 7. Dziekanowice, stan. 22. Grób 15-15a/01 – podwójny pochówek kobiety i mężczyzny. Rys. M. Łomnicki

można mówić zarówno o samym człowieku, jak i o jego sferze duchowej. Opisane wyżej sytuacje są jeszcze ciekawsze, gdyż dostarczają informacji o relacjach między kobietami i mężczyznami, o ich związkach, uczuciach i wspólnym pożyciu. Chyba nie ulega wątpliwości, że osoby pochowane we wspólnych grobach łączyło uczucie większe niż tylko powiązania rodowe czy rodzinne. A ci, którzy ich chowali uszanowali to uczucie. Zagadką pozostaje przyczyna wspólnej śmierci. Czy jest ona efektem tragicznych wydarzeń, czy traumatycznych przeżyć jednego po śmierci pierwszego? Na tak postawione pytanie nie jesteśmy dziś w stanie odpowiedzieć. Jeśli na odkrywanych w toku badań wykopaliskowych szczątkach ludzkich nie znajdujemy wyraźnych śladów mogących bezsprzecznie wskazać przyczynę śmierci, jesteśmy dość bezradni. Jeżeli nie mamy śladów ran, cięć widocznych na kośćcu, trudno wyrokować

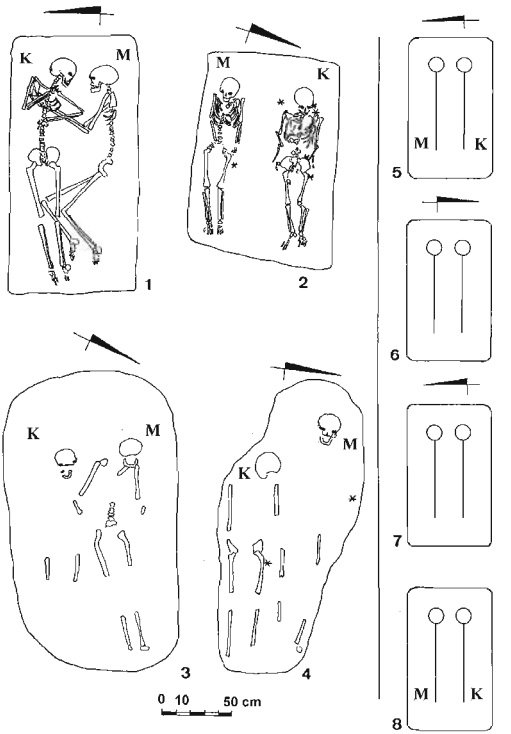

Ryc. 8. Przykłady wspólnych grobów kobiety i mężczyzny: 1 – Kałdus; 2 – Brześć Kujawski; 3 – Sowinki; 4 – Młodzikowo; 5 – Masłowice; 6 – Wierzenica; 7 – Bazar Nowy; 8 – Niemcza. Rys. M. Łomnicki

o przyczynach zejścia. Chyba tylko w jednym przypadku (Dziekanowice, grób 15-15a/01) możemy podać przyczynę śmierci mężczyzny. Ma on wyraźny uraz czaszki – dość znaczny płat kości ciemieniowej został odrąbany. Widzimy niezagojoną ranę (o ostrych krawędziach cięcia), a fragment odrąbanej kości został złożony przy lewym barku zmarłego. Także w przypadku kobiety z grobu 13-14/95 (z Dziekanowic) przyczyną śmierci był zapewne cios zadany narzędziem ostrokrawędzistym (mieczem lub toporem), który pozostawił czytelną, niezagojoną ranę na kości czołowej.

Omówione pochówki łączy kilka wspólnych cech. Wymienić tu należy ułożenie zmarłych w podobnej pozycji, skromne (lub brak) wypo-

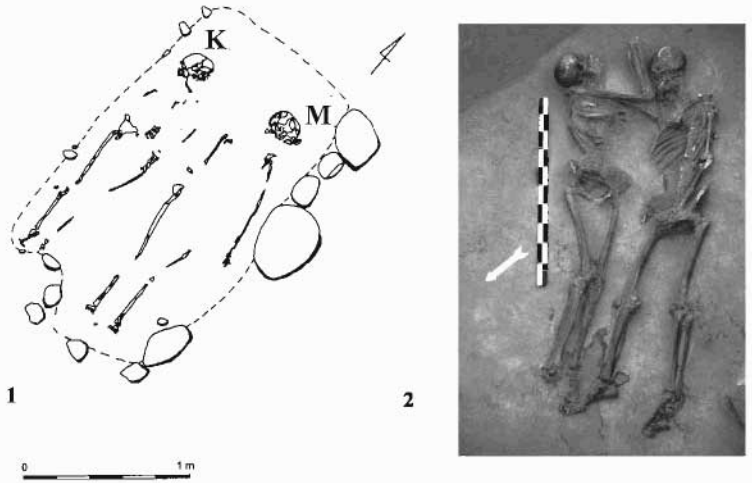

Ryc. 9. Wspólny grób kobiety i mężczyzny: 1 – Daniłowo Małe (wg A. Koperkiewicza); 2 – Kałdus (wg T. Kozłowskiego)

sażenia grobowego, także stykające się lub wręcz splecione dłonie (Dziekanowice – ryc. 5, Wierzenica, Niemcza), a w wyjątkowych sytuacjach obejmowanie się obojga zmarłych (Kałdus – ryc. 8:1 i ryc. 9:2). Trudno nie odnieść wrażenia, że tych dwojga zmarłych łączyło jakieś głębsze wzajemne uczucie.

W literaturze naukowej tematyka wspólnych grobów jest rzadko poruszana. Bodaj najstarszym ze znanych nam tego rodzaju pochówków z Polski jest grób tzw. „kochanków z Pełczysk", datowany na czasy sprzed około 4,5 tysiąca lat. Dwoje zmarłych pochowanych zostało we wspólnej jamie grobowej we wzajemnym uścisku. Historia wzajemnych relacji oraz roli kobiety i mężczyzny jest wciąż przedmiotem dyskusji. W odniesieniu do starszych epok wspólne pochówki wielu osób, czy pochówki kobiet i mężczyzn, albo też dorosłych i dzieci są interpretowane jako groby rodowe lub rodzinne. W tych przypadkach nie poświęca się wiele zainteresowania uczuciom. W dość powszechnym mniemaniu uważa się, iż kobieta jest niewolnicą od kołyski aż po grób. Ilustracją tego poglądu mogą być przekazy o celowym uśmiercaniu żon po śmierci mężów, pochodzące w różnych kręgów cywilizacyjnych. Z obszaru Słowiańszczyzny znany jest opis pogrzebu ruskiego woja, podany przez kupca-podróżnika Ibn Rosteha (903-913). Otóż: „Jeśli umrze ktoś zna-

czny z nich, kopią dlań grób podobny do obszernego domu, umieszczają go w nim i wkładają wraz z nim jego osobistą odzież i złotą bransoletę, którą nosił, a także dużo pożywienia i dzbanki napoju, jak również pieniądze. Kładą wraz nim do grobu żywcem tę jego żonę, którą kochał, zawierają za nią wejście do grobu, ona zaś tam umiera."

W dziejach człowieka kolejne cywilizacje dawały większe przywileje kobiecie lub mężczyźnie. Silniejsza pozycja jednych zmieniała się na rzecz drugich. Na te przemiany wzajemnych relacji miały wpływ m.in. zmiany form osadnictwa i gospodarki. Rolnictwo i osiadły lub względnie pokojowy tryb życia sprzyjały umocnieniu się dominującej pozycji kobiety. Wraz ze stabilizacją życia wzrastały oczekiwania związane ze stabilizacją rodziny o większej liczbie dzieci. Wczesne średniowiecze to okres, w którym obserwujemy rosnącą pozycję pań. Dość powszechnie przyjmuje się, że sprzyjało temu chrześcijaństwo. Religia ta tolerowała tylko małżeństwo monogamiczne, a Kościół wymagał, by do jego zawarcia doszło za zgodą kobiety. Niemniej jednak, małżeństwo będące jedną z najważniejszych decyzji życiowych, było nie tylko wyborem osobistym, ale bardzo często miało charakter kontraktu – często jego podłożem była polityka lub też czysty interes. Uczucie nie było najważniejsze. W stosunkach między małżonkami dominowały sprawy materialne, a miłość nie była niezbędnym warunkiem funkcjonowania rodziny. Wydaje się, że sprzyjała temu większa umieralność kobiet w niższych kategoriach wieku[7], a co za tym idzie możliwość kilkukrotnego ożenku mężczyzn. Życie kobiet we wczesnym średniowieczu różniło się od męskiego, nastawionego bardziej na działalność publiczną. Mężczyźni obejmowali ważne urzędy, sprawowali częściej władzę, w rezultacie kobiety znacznie rzadziej trafiały na karty historii. Ta słaba obecność pań w kronikach powoduje, iż panuje dość powszechny pogląd o ich mniejszej roli. Jednak mimo tych skromnych świadectw można powiedzieć, że rola kobiet w tamtym czasie nie była marginalna. Widoczne jest to przynajmniej w dwóch sferach. Jedna to ekonomiczna – od przygotowywania i przetwarzania produktów konsumpcyjnych poprzez zajęcia związane z życiem codziennym do prowadzenia całego gospodarstwa. Druga sfera odnosi się do kategorii życia psychologiczno-duchowego – obrzędy kultowe, wierzenia, magia lecznicza, medycyna ludowa, znajomość ziół. O ówczesnym znaczeniu kobiet mogą także

[7] Średnia życia kobiet we wczesnym średniowieczu wynosiła około 35 lat, natomiast średnia dla mężczyzn to około 45 lat.

świadczyć mityczne dzieje dynastii Piastów, w których zachowała się pamięć o Rzepce, żonie protoplasty rodu. Jednak nie tylko. Zauważmy, że od przybycia Dobrawy rozpoczyna się „właściwa historia Polski". Początki chrześcijaństwa na Rusi również łączy się z działalnością i inicjatywą kobiety – z księżną Olgą, wdową po księciu Igorze.

Żyjący razem kobieta i mężczyzna rzadko umierają w jednym momencie i trudno jednoznacznie wytłumaczyć ich wspólne pochowanie. Jednak współcześnie obserwujemy przypadki niemal równoczesnego zejścia osób emocjonalnie bardzo silnie powiązanych. Opisane pochówki kobiet i mężczyzn są przykładem możliwości obserwowania czegoś więcej niż tradycyjnie opisywane zjawiska kulturowe w rodzaju obrzędowości i stosunku żywych do zmarłych. Jak widać, być może i archeologii udaje się uchwycić tak trudne do uchwycenia sfery, jak mentalność, uczucia i związki między dwoma osobami. Jest wielce prawdopodobne, iż wspomniane groby są wspólnym miejscem spoczynku małżonków. Ich staranne ułożenie w grobie, połączone dłonie, splecione ciała to nie tylko zwykły efekt kultywowania zwyczajów czy przestrzegania zasad prawnych i uwarunkowań społecznych. Pochówki te są dowodem bardzo szczególnych związków uczuciowych łączących dwoje bliskich sobie ludzi. A co więcej jest to dowód akceptacji i uszanowania tych uczuć przez osoby je chowające.

Literatura

Górecki J. brw., *Gród na Ostrowie Lednickim na tle wybranych ośrodków grodowych pierwszej monarchii piastowskiej*, bmw.

Kara M., *Najstarsze państwo Piastów – rezultat przełomu czy kontynuacji? Studium archeologiczne*, Poznań 2009.

Kurnatowska Z., *Początki i rozwój państwa*, [w:] M. Kobusiewicz red., *Pradzieje Wielkopolski. Od epoki kamienia do średniowiecza*, Poznań, 2008, s. 297-395.

Żurowska K. red., *Ostrów Lednicki. U progu chrześcijaństwa w Polsce*, t. 1, Kraków1993.

Agnieszka Stempin

Zdarzyło się w średniowiecznym Lądzie! Na tropie pewnej miłości

Wiele dziedzin nauki, kultury i sztuki od wieków próbuje badać ludzką emocjonalność, zgłębiając tajemnice uczuć. Tematyka V Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Lądzie nad Wartą: „Miłość, damy i rycerze", skłania do zastanowienia się nad kwestią, jak w czasach odległych o setki a nawet tysiące lat postrzegany był „głos serca"? Można by rzec śmiało, że odpowiedź na pytanie czy miłość była udziałem naszych przodków jest oczywista i wydaje się wręcz banalna. Z pewnością tak, problematyczne jest natomiast, czy przetrwała próbę czasu? Czy w badaniach archeologicznych, rejestrujących materialne ślady przeszłości, można odnaleźć jej okruchy, czy może być naukowo dowiedziona i gdzie jej szukać, jeżeli była miłością „codzienną", nie dostrzeżoną przez dziejopisarzy?

Analiza materiałów grobowych najczęściej prowadzona jest pod kątem tworzenia modeli rozwarstwienia majątkowego, procesów społecznych, wyodrębniania grup zawodowych czy rozkładu płci i wieku zmarłych. Przedstawiona w tym artykule interpretacja znalezisk z cmentarzyska średniowiecznego w Lądzie, dotyczy zupełnie innej sfery, najtrudniejszej do stwierdzenia – uczuć. Odkrycie dokonane przez archeologów dowodzi, że jeden z pochowanych na lądzkiej nekropoli mężczyzn, obdarzony został miłością, która wymagała dużego poświęcenia i determinacji. Nie znajdziemy tu zmysłowych uniesień – ten rodzaj czułości należy do czysto altruistycznych.

W odległości około 2 km na południowy wschód od obecnej wsi Ląd (gm. Lądek, pow. słupecki), na piaszczystym wyniesieniu zwanym „Rydlową Górą", znajdują się relikty wczesnośredniowiecznego grodu, który – jak ustalono na podstawie badań archeologicznych – powstał pod koniec IX lub w początkach X wieku (ryc. 1). Stanowił on istotny ośro-

dek – początkowo plemienny, później wczesnopiastowski. Pierwsze wzmianki o warowni lądzkiej pochodzą z 1136 roku, kiedy to została wymieniona w tzw. Bulli Innocentego II wśród grodów zobowiązanych do uiszczania dziesięciny na rzecz arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Usytuowanie Lądu przy ważnych szlakach handlowych, rzutowało na jego rangę w państwie oraz kontakty z ówczesnym światem. Jednocześnie rozległe tereny zalewowe były bogatym rezerwuarem pożywienia oraz posiadały walory obronne.

Muzeum Archeologiczne w Poznaniu prowadziło badania na tym obiekcie w okresie od 1960 do 1986 roku. W ich trakcie odsłonięto pozostałości kilkufazowego grodu, osad przygrodowych oraz dwóch dużych cmentarzysk wczesnośredniowiecznych (ryc. 2). W latach sześćdziesiątych przebadano cmentarzysko ulokowane na terenie grodziska i użytkowane od końca XI do połowy XIII wieku.

W 1970 roku odkryto młodszą nekropolę, założoną na podgrodziu w początkach lub połowie XII wieku. Ten właśnie cmentarz i zlokalizowany na nim pochówek będą obiektem moich rozważań. Odsłonięto tu 131 grobów. Należy zaznaczyć, że ograniczona przestrzeń, skutkująca wkopywaniem jam grobowych w starsze pochówki oraz późniejsza orka, prowadzona już w czasach nowożytnych, wpłynęły na zniszczenie części stanowiska i odkrytych na nim obiektów, utrudniając tym samym naukowe obserwacje. Wśród pochowanych tu osób, znaczną przewagę stanowią mężczyźni, a częstym powodem zgonu były odniesione rany, określone jako bitewne. Możliwe więc, że na cmentarzu podgrodowym spoczęli również uczestnicy walk o kasztelanię lądzką, toczonych pomiędzy Bolesławem Pobożnym a Kazimierzem Konradowicem w XIII wieku.

Groby zakładano w układzie rzędowym, wokół kościoła (prawdopodobnie pod wezwaniem św. Piotra), którego relikty zostały odkryte przez archeologów (ryc. 3). Większość pochówków zorientowana była na osi wschód – zachód, przy czym głowy zmarłych zwrócone były w kierunku zachodnim. Jest to typowy sposób składania zwłok do grobu w tym okresie, wymagany w obrządku łacińskim.

Na cmentarzu podgrodowym odsłonięto interesujący grób, oznaczony numerem 88/72 (ryc. 4 i 5), zlokalizowany bezpośrednio przy południowo-zachodnim narożniku kościoła. Stwierdzono tam nieregularną jamę, w której na głębokości 77 cm zalegał szkielet mężczyzny w wieku *Maturus* (powyżej 50 roku życia). Ręce zmarłego ułożone zostały wzdłuż tułowia, przy czym lewa zgięta w łokciu spoczywała na miednicy. Nie posiadał on żadnego wyposażenia grobowego.

Ryc. 1. Widok na grodzisko wczesnośredniowieczne w Lądzie nad Wartą (stan z 1961 r.). Fot. Z. Ratajczak

Badania interesującego nas pochówku wykazały, że szkielet jest praktycznie cały zrośnięty specyficznymi naroślami kostnymi, odpowiedzialnymi za niezwykłą deformację. Choroba, na którą cierpiał zmarły, rozwinęła się w stopniu niespotykanym w żadnym innym przypadku. Wyjątkowość szkieletu, należącego do mężczyzny pochowanego w Lądzie, polega przede wszystkim na zaawansowaniu schorzenia i konsekwencjach jakie z tego faktu wypływały zarówno dla danego człowieka jak i jego bliskich. Nasuwa to szereg pytań i problemów wartych rozważenia.

Według analizy antropologicznej (wykonanej w Zakładach: Anatomii Patologicznej i Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Szczecinie w latach 80. XX wieku), zmiany zaobserwowane na materiale kostnym oceniono jako odpowiadające „zesztywniającemu zapaleniu stawów kręgosłupa". Opinię oparto na obecności charakterystycznych, rozległych skostnień, prowadzących do całkowitego zrośnięcia kręgów i typowych przeobrażeń stawów krzyżowo-biodrowych. W ekspertyzie lekarskiej, podjętej w 2007 roku przez specjalistę reumatologa dr hab.

Pawła Hrycaja[1] wyjaśniono, że jest to przewlekła choroba zapalna, dotycząca narządu ruchu, w trakcie której dochodzi do zajęcia struktur kręgosłupa (początkowo stawów krzyżowo-biodrowych i jego dolnych odcinków, potem także położonych wyżej), stawów obwodowych (zwykle kończyn dolnych) i przyczepów ścięgnistych, a objawom tym może towarzyszyć zapalenie tęczówki i zaatakowanie narządów wewnętrznych (płuc i serca). Charakterystyczną cechą patologiczną w tym przypadku jest kościotworzenie, co w zaawansowanym stadium prowadzi do tego, że kręgosłup jest całkowicie sztywny i przypomina kształtem kij bambusowy. Osoba dotknięta tą przypadłością ma poważne problemy z chodzeniem i w przypadku braku leczenia oraz rehabilitacji traci zupełnie możliwość poruszania się. Zesztywniające zapalenie stawów kręgosłupa nie należy do szczególnie często spotykanych w materiale kostnym z terenu Polski. Podobne zmiany zaobserwowano na cmentarzyskach neolitycznych w Mierzanowicach i Złotej (b. woj. tarnobrzeskie) oraz nekropolach średniowiecznych w Czarnej Wielkiej (b. woj. białostockie – kilka przypadków), w Klasztorku (b. woj. elbląskie), w Czersku (b. woj. warszawskie) i Święcku (b. woj. łomżyńskie). Za każdym razem były to jednak pojedyncze przypadki a zmiany dokonane w kośćcu przez rozwój choroby nie występowały z tak dużym nasileniem.

Należy przyjąć, iż mężczyzna pochowany w Lądzie – biorąc pod uwagę realia XII-XIII wieku – osiągał już wiek starczy. Nie ulega wątpliwości, że przez dłuższy czas (nawet około 10 lat) nie mógł on samodzielnie funkcjonować, a zakres problemów jakie pojawiały się w miarę postępu choroby (jak choćby odleżyny będące konsekwencją unieruchomienia czy niebezpieczeństwo zapalenia płuc itp.), wymagał olbrzymiego nakładu sił innych osób zaangażowanych w opiekę nad tego typu „pacjentem". Stopień rozwoju choroby wskazuje na chęć utrzymania go jak najdłużej przy życiu, choć niewątpliwie sprawiało to wiele kłopotów i było uciążliwe – być może nawet dla całej społeczności. Biorąc pod uwagę ówczesny stan higieny, warunki mieszkalne i średniowieczne możliwości medycyny, warto zadać sobie pytanie, czym kierowali się opiekunowie tak schorowanego człowieka? Z pewnością

[1] Zwrócono uwagę, że istnieją także inne choroby dające podobny obraz zmian patologicznych, jak: zespół Reitera, łuszczycowe zapalenie stawów czy uogólniona hiperostoza szkieletowa. Wszystkie jednak w podobny sposób manifestują się w kośćcu i wpływają na stopień unieruchomienia, porównywalny z osiągniętym w przypadku szkieletu z Lądu. Mają także podłoże genetyczne.

pomoc ta wynikała z dużego zaangażowania emocjonalnego. Bez niego chory nie miałby najmniejszych szans przeżycia tak wielu lat w stanie całkowitego unieruchomienia. Należy podkreślić, że w przypadku zesztywniającego zapalenia stawów kręgosłupa, dużą rolę odgrywa predyspozycja genetyczna. Ma to istotne znaczenie, gdyż – jak się okazało – jest to najczęściej rejestrowana na omawianym cmentarzysku choroba, choć ogólnie nie występuje ona powszechnie, stanowiąc obecnie problem około 0,3-0,5% populacji środkowoeuropejskiej. Możliwe, że liczni mieszkańcy grodu w Lądzie byli ze sobą spokrewnieni i odziedziczyli po przodkach geny, predysponujące do rozwoju choroby. Jeżeli tak istotnie było, możemy założyć, że owo zaangażowanie w opiekę nad starym człowiekiem wynikało z więzi rodzinnych, a tym samym z uczucia jakim go darzono.

Podeszły wiek budzi ambiwalentne postawy. Z jednej strony jest źródłem życiowej wiedzy, mądrości i doświadczenia, z drugiej zaś kojarzy się z postępującym niedołęstwem i cierpieniem. Analizując zwyczaje zarówno z czasów starożytnych, jak i okresu średniowiecza, natrafić można na przypadki odtrącania ludzi starych przez społeczeństwo. Znacznie częściej jednak, spotykamy się z praktykami świadczącymi o autorytecie i szacunku jakim się cieszyli. Dożycie sędziwego wieku, a określenie to w poszczególnych okresach dotyczyło różnych granic (w czasach pradziejowych 30-35 lat, w średniowieczu rzadko kto przekraczał 50 rok życia), zdarzało się sporadycznie. Już z tego względu starcy z dawnych wieków byli niezwykli. Długowieczność mogła być utożsamiana z działaniem sił nadprzyrodzonych, a doświadczenie życiowe warte największej ochrony. W społecznościach opartych o tradycje przekazu ustnego, relatywnie dłuższe życie dawało także status „skarbnicy pamięci" o danej grupie. Człowiek pochowany na cmentarzysku w Lądzie, przez ostatnie lata swego życia był nie tylko statecznym, sędziwym mężczyzną, ale przede wszystkim bardzo uciążliwym członkiem grupy. Jego pielęgnacja musiała być związana z emocjonalnym zaangażowaniem i wielkim wysiłkiem wielu osób. Warto więc zastanowić się, czy istnieją przesłanki do uznania, że odkryty grób należał do osoby odgrywającej ważną rolę nie tylko wśród najbliższych, ale też szerzej, w ramach wspólnoty lądzkiej?

Pacjentom, dotkniętych dzisiaj podobnym schorzeniem, zaleca się zabiegi ruchowe – dzięki nim nie dochodzi do unieruchomienia kośćca. Należy przyjąć, iż w omawianym przypadku człowiekowi, u którego rozwijało się zesztywniające zapalenie stawów kręgosłupa, pozwolono się nie ruszać, być może nawet wyłącznie leżeć. Najprawdopodobniej

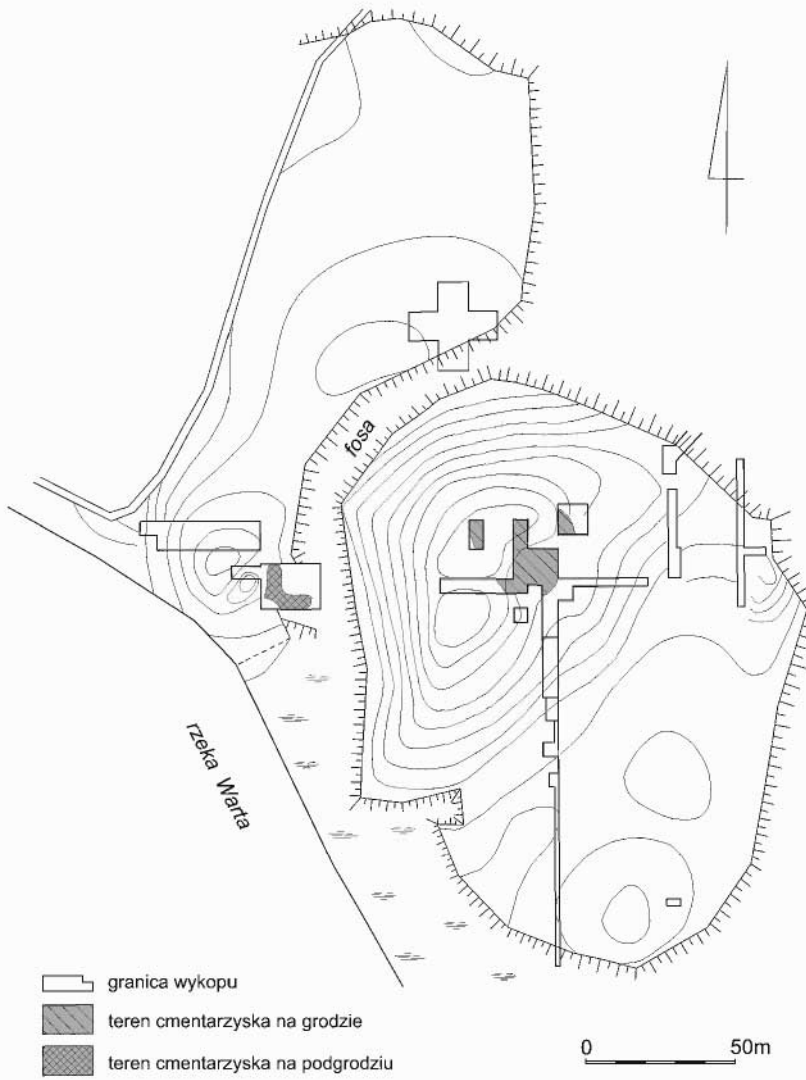

Ryc. 2. Ląd, stan. 1, pow. słupecki. Plan warstwicowy grodziska i podgrodzia w Lądzie nad Wartą, z naniesionymi wykopami i zasięgiem cmentarzysk

Ryc. 3. Rekonstrukcja kościoła św. Piotra wg. Z. Łabudy. Rys. T. Kasprowicz

istotnym czynnikiem był towarzyszący chorobie ból[2]. Pragnę również zwrócić uwagę na fakt usytuowania grobu w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła, przy południowo-zachodnim narożniku (ryc. 2, 3). Zgodnie z ówczesnymi obyczajami, takie miejsca pochówków, położnych jak najbliżej *sacrum*, były zawarowane dla osób, które pełniły ważne funkcje w życiu społecznym i religijnym. Zatem możemy stwierdzić, że ten mężczyzna był kimś znacznym. Wagi powyższego wniosku nie deprecjonuje nawet brak wyposażenia, bowiem na całym omawianym cmentarzysku, w przeciwieństwie do nieco starszej nekropoli funkcjonującej na grodzie, zarejestrowano znikomą ilość przedmiotów składanych do grobów. Prawdopodobnie wynikało to z wymogów Kościoła, które już w XII i XIII wieku były konsekwentnie przestrzegane.

---

[2] Zwracał na to uwagę już Hipokrates, mówiąc o „skrzywieniu kręgosłupa pod wpływem bólu".

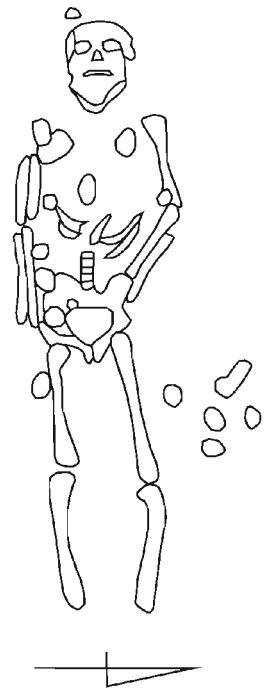

Ryc. 4. Ląd, stan. 1, pow. słupecki. Grób nr 88/72 z cmentarzyska wczesnośredniowiecznego (wg K. Dębska-Luty, A. Lipińska 1986). Rys. J. Kędelska

Podobny stopień rozwoju choroby (prawdopodobnie również zesztywniającego zapalenia stawów międzykręgowych) okryto we Francji na paleolitycznym stanowisku La Chapelle aux Saint. Obydwa pochówki, oddzielone dystansem czasowym aż 54 tysięcy lat (!), łączy bardzo wiele. Wspólne cechy to: wiek zmarłych (50-60 lat), płeć (mężczyźni; choroba ta dotyczy głównie mężczyzn) oraz – co najważniejsze – fakt, że obaj starcy mogli żyć tylko dzięki daleko posuniętej opiece społeczności, dla której dbałość o ich przeżycie była sprawą priorytetową. Pochówek ze starszej epoki kamienia został zinterpretowany jako grób szamana, a osiągnięcie sędziwego wieku oraz skala choroby rozwiniętej do tak niespotykanych rozmiarów, uznane zostały za efekt objęcia go specjalną troską przez całą grupę. Rola społeczna w obu przypadkach, ze względu na odległość chronologiczną, pozostaje oczywiście odmienna, ale podłoże roztoczenia nad nimi nadzwyczajnej ochrony wynikało

Ryc. 5. Ląd, stan. 1, pow. słupecki. Grób 88/72 (środkowy) cmentarzyska wczesnośredniowiecznego. Archiwum Muzeum Archeologicznego w Poznaniu

miedzy innymi z faktu, iż pochówki prawdopodobnie należały do osób wyjątkowych.

W okresie, w którym żył bohater naszych rozważań, w odległości około 2 km od grodu, istniał już klasztor cystersów (po 1194-1195 roku), ufundowany przez księcia Mieszka III Starego. W tym kontekście warto zastanowić się, czy lądzcy zakonnicy mogli też mieć swój wkład w opiekę nad mocno schorowanym i zupełnie zniedołężniałym człowiekiem? Wydaje się to prawdopodobne. Istnienie infirmerii przyklasztornych potwierdzone jest w dokumentach dotyczących cysterskich liturgii pogrzebowych. Z drugiej połowy XIII wieku znany jest z kolei przypadek starca Kwiecika, którym opiekowali się mnisi z klasztoru w Henrykowie (na Śląsku). Warto też przypomnieć, że cystersi mieli dostęp do osiągnięć i zaleceń medycyny średniowiecznej. Obecnie zesztywniające zapalenie stawów kręgosłupa leczone jest przede wszystkim przy pomocy salicylanów – dziś otrzymywanych syntetycznie, a dawniej będących pochodnymi wyciągu z kory wierzby. Wierzba znana była jako środek przeciwreumatyczny w starożytności. Trudno natomiast odnaleźć jej lecznicze zastosowanie w wypowiedziach autorytetów medycyny średniowiecznej. Hildegarda z Bingen uznała ją za drzewo symbolizujące

Rzc. 6. Kąpiel starszego mężczyzny w naparach kwiatowych. Jacob von Warte, Codex Manesse, pocz. XIV w. Zbiory Biblioteki Uniwersytetu w Heidelbergu

ludzkie występki i stwierdziła, że nie posiada ono znaczenia medycznego. Nieco więcej uwagi poświęca wierzbie Albert Wielki, nie polecając jej jednak na schorzenia reumatyczne. W medycynie ludowej używana jest bardzo często, natomiast sposobom jej stosowania trudno przypisać znaczenie terapeutyczne w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Służyła do zaklinania chorób i przenoszenia na nią przeróżnych dolegliwości, była pośrednikiem w kontaktach z zaświatami i spełniała rolę magicznej obrony.

Jakie zatem postępowanie zalecane było w przypadkach schorzeń reumatycznych w okresie średniowiecza, a tym samym, z jakimi kuracjami mógł się spotkać człowiek pochowany w Lądzie? Wszystkim obłożnie chorym oraz rekonwalescentom zalecano spożywanie kitu pszczelego, pigwy (gotowanej lub pod postacią musu) oraz picie napoju z owsa słodzonego miodem. W kuracjach reumatycznych sporadycznie stosowano (do początków XX wieku) złoto pod postacią proszku przyjmowanego doustnie (dodawano je do ciasta chlebowego) oraz zalecano picie wód kruszcowych (słonych, żelazistych i siarczanych). Szczególną rolę przykładano do zrozumienia przyczyny choroby, poszukując jej w działaniu wilgoci i zimna. Stąd najważniejsza była dbałość o zapewnienie choremu odpowiednich warunków, czyli przebywania w cieple a także częste korzystanie z „kąpieli słonecznych". Wiele uwagi poświęcono specjalnie sporządzanym medykamentom, których stosowanie zmierzało przede wszystkim do redukowania bólu. W tym celu posługiwano się kompresami z naparu ziela pietruszki i ruty, a w obolałe miejsca wcierano olejek z dziurawca. „Kiedy kto ma bóle w boku, niech gotuje siemię lniane w wodzie, zanurzy lnianą chustę w tej wodzie i kładzie na swój bok a ból – choć silny powoli minie..." (Hildegarda z Bingen). Wśród polecanych zabiegów odnaleźć można liczne kąpiele ziołowe, między innymi w wywarze z jałowca, rumianku i rozmarynu. Innymi – jakbyśmy dziś powiedzieli – dość zaskakującymi zaleceniami było nakłanianie starców do chodzenia na bosaka, które miało wpływać na redukcję wszelkich dolegliwości związanych z wiekiem. Tej kuracji z pewnością nie zastosowano w przypadku mężczyzny pochowanego na wczesnośredniowiecznym cmentarzysku w Lądzie. Często też zwracano uwagę na źródło wszelkich schorzeń, kryjące się w toksynach zgromadzonych w organizmie. Stąd cierpiącym polecano liczne posty, które poza rolą mistyczną związaną z umartwianiem, miały też charakter oczyszczający z trucizn.

Jak już wspomniano, współczesna medycyna zaleca chorym na zesztywniające zapalenie stawów kręgosłupa wiele ćwiczeń fizycznych.

Dzięki ruchowi nie dochodzi do rozwinięcia się schorzenia w sposób tak drastyczny, jaki obserwujemy w omawianym przypadku. Obecnie jednak ból eliminuje się farmakologicznie; średniowieczne metody z pewnością nie dawały tak zadowalających rezultatów. Zgoda opiekunów chorego z XIII-wiecznego Lądu na jego pełne wyłączenie z wszelkich czynności, była zapewne podyktowana chęcią ulżenia mu w cierpieniu, a być może wynikała także z jego wysokiej pozycji społecznej; paradoksalnie jednak okazała się najgorszym z możliwych rozwiązań i doprowadziła tego człowieka do stanu całkowitego uzależnienia od innych. Ci „inni" pozostają anonimowymi bohaterami tej historii – trudno ich winić za taki obrót spraw. Dziś może ona być przestrogą, ale to dzięki ich trosce i poświęceniu, mieliśmy okazję odkryć miłość do drugiego człowieka w tak nieoczekiwanych okolicznościach.

Bibliografia

Andrzejewska A., *Starość na przykładzie wybranych wczesnośredniowiecznych cmentarzysk z obszaru Kujaw i ziemi dobrzyńskiej. Aspekt archeologiczny*, w: W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński red., *Starość – wiek spełnienia*, „Funeralia Lednickie – spotkanie 8", Poznań 2006, s. 127-135.

Brzostowicz M., *Gród wczesnośredniowieczny w Lądzie nad Wartą w świetle badań archeologicznych*, w: M. Brzostowicz, H. Mizerska, J. Wrzesiński red., *Ląd nad Wartą. Dziedzictwo kultury słowiańskiej i cysterskiej*, Poznań-Ląd 2005, s. 45-60.

Brzostowicz M., *Grody przedpiastowskie nad środkową Wartą*, w: E. Cnotliwy, A. Janowski, K. Kowalski, S. Słowiński red., *Nie tylko archeologia. Księga ku czci Eugeniusza Wilgockiego*, Szczecin 2006, s. 153-160.

Czekański M., *Św. Hildegarda z Bingen. Przyrodolecznictwo*, Kraków 2003.

Dąbrowska D., *Liturgia śmierci a archeologia: uwagi o wyborze miejsca pochowania, orientacji, ułożenia ciała i jego ubiorze w średniowiecznej Europie Łacińskiej*, „Kwartalnik Historyczny", rocznik CIV, 1997, z. 4, s. 3-14

Dębska-Luty K., Lipińska A., *Wczesnośredniowieczne cmentarzyska szkieletowe w Lądzie, woj. Konin*, w: L. Krzyżaniak red., *Wczesnośredniowieczne cmentarzyska szkieletowe w Lądzie, woj. Konin*, „Biblioteka Fontes Archaeologici Posnanienses", t. 7, Poznań 1986, s. 13-86.

Drozd A., *Postrzeganie przestrzeni grzebalnej we wczesnym średniowieczu w świetle badań cmentarzysk szkieletowych*, w: W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński red., *Środowisko pośmiertne człowieka*, „Funeralia Lednickie – spotkanie 9", Poznań 2007, s. 163-169.

Gładykowska-Rzeczycka J., *Schorzenia ludności prahistorycznej na ziemiach polskich*, Gdańsk 1989.

Gładykowska-Rzeczycka J., *Schorzenia, płeć, materiał kostny*, w: W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński red., *Kobieta – śmierć – mężczyzna*, „Funeralia Lednickie – spotkanie 5", Poznań 2003, s. 65-72

Grmek M. D., *Historia chorób u zarania cywilizacji zachodniej*, Warszawa 2002.

Hirscher P., *Leczymy się i gotujemy ze św. Hildegardą. Receptury i recepty ze średniowiecznego klasztoru*, Warszawa 2003.

Hrycaj P., Stempin A., *Szczególny pochówek z cmentarzyska wczesnośredniowiecznego w Lądzie nad Wartą*, w: W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński red., *Epidemie – klęski – wojny*, „Funeralia Lednickie – spotkanie 10", Poznań 2008, s. 201-211.

Kobielus S., *Florarium christianum. Symbolika roślin, chrześcijańska starożytność i średniowiecze*, Kraków 2006.

Księga Henrykowska, tłum. R. Grodecki, Wrocław 1990.

Kwiatkowska B., *Mieszkańcy średniowiecznego Wrocławia. Ocena warunków życia i stanu zdrowia w ujęciu antropologicznym*, Wrocław 2002.

Labudda A., *Liturgia pogrzebu Polsce do wydania Rytuału Piotrkowskiego (1631). Studium historyczno-liturgiczne*, Warszawa 1983.

Parafiniuk J., Wdowiak L., Wdowiak J., *Analiza patologiczna szczątków ludzkich pochodzących z wczesnośredniowiecznych cmentarzysk w Lądzie*, w: L. Krzyżaniak red., *Wczesnośredniowieczne cmentarzyska szkieletowe w Lądzie, woj. Konin*, „Biblioteka Fontes Archaeologici Posnanienses", t. 7, Poznań 1986, s. 177-199

Przybył M., *Mieszko III Stary*, Poznań 2002.

Rysiewska T., *O badaniach struktury rodowej przeszłych społeczności na podstawie cmentarzysk*, w: A. Buko, P. Urbańczyk red., *Archeologia w teorii i praktyce*, Warszawa 2000, s. 247-260.

Szymczak J., *Walki o kasztelanię lędzką w połowie XIII wieku*, „Rocznik Kaliski", t. 7, 1974, s. 9-45.

Wędzki A., *Ląd*, w: *Słownik Starożytności słowiańskich*, t. 8, suplementy, Wrocław 1996, s. 386-389.

Wilk S., Haduch E., Szczepanek A., *Bogate pochówki sędziwych mężczyzn z cmentarzyska kultury lubelsko-wołyńskiej na stan. 2 w Książnicach, pow. Busko Zdrój*, w: W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński red., *Starość – wiek spełnienia*, „Funeralia Lednickie – spotkanie 8", Poznań 2006, s. 89-101.

Woźny J., *Obrzędowe i symboliczne aspekty pochówków ludzi starych w pradziejach*, w: W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński red., *Starość – wiek spełnienia*, „Funeralia Lednickie – spotkanie 8", Poznań 2006, s. 69-77.

Wyrwa A. M., *Zakon cystersów i jego klasztor w Lądzie. Wybrane problemy z dziejów*, w: M. Brzostowicz, H. Mizerska, J. Wrzesiński red., *Ląd nad Wartą. Dziedzictwo kultury słowiańskiej i cysterskiej*, Poznań-Ląd 2005, s. 61-99.

Zeylandowa M., *Ląd – wczesnośredniowieczny gród nad Wartą*, Poznań 1974.
Zeylandowa M., *Przedmowa*, [w:] L. Krzyżaniak red., *Wczesnośredniowieczne cmentarzyska szkieletowe w Lądzie, woj. Konin*, „Biblioteka Fontes Archaeologici Posnanienses", t. 7, Poznań 1986, s. 7-8.
Żółtowska H., *Wierzba w praktykach i obrzędowości polskiej*, „Ziemia", t. XVI, nr 7, Warszawa 1931, s. 127-158.

Informacje o V Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Lądzie 6-7 czerwca 2009 roku

Organizatorzy: Muzeum Archeologiczne w Poznaniu, Starostwo Powiatowe w Słupcy, Stowarzyszenie Naukowe Archeologów Polskich – Oddział w Poznaniu, Urząd Gminy w Lądku, Urząd Miasta i Gminy w Zagórowie, Wyższe Seminarium Duchowne Towarzystwa Salezjańskiego w Lądzie, Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu, Fundacja „Patrimonium" oraz Stowarzyszenie „Unia Nadwarciańska"

Koordynacja: Michał Brzostowicz (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Joanna Słowińska (Starostwo Powiatowe w Słupcy) i Jacek Wrzesiński (Stowarzyszenie Naukowe Archeologów Polskich – Oddział w Poznaniu)

Współpraca: Artur Czarkowski (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Anita Herudzińska (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Barbara Janiak (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Joanna Kos-Krajewska (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Agnieszka Mączyńska (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Piotr Pawlak (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Maciej Przybył (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Krzysztof Stachurski (Słupca), Agnieszka Stempin (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Kateriny Zisopulu-Bleja (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu) i Małgorzata Żukowska (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu)

Wykładowcy: dr Michał Bogacki (Instytut Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), prof. dr hab. Tomasz Jurek (Instytut Historii PAN Oddział w Poznaniu), mgr Agnieszka Stempin (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), prof. dr hab. Jerzy Strzelczyk (Instytut Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), prof. dr hab. Jan Szymczak (Katedra Historii Polski Średniowiecznej

Uniwersytetu Łódzkiego w Łodzi) i mgr Jacek Wrzesiński (Stowarzyszenie Naukowe Archeologów Polskich – Oddział w Poznaniu)

Prowadzenie sesji popularno-naukowych: prof. dr hab. Wojciech Dzieduszycki (6 czerwca 2009 r.) i dr Michał Brzostowicz (7 czerwca 2009 r.)

Kurator wystawy archeologicznej: mgr Kateriny Zisopulu-Bleja (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu)

Autorzy wystawy malarstwa: prof. Marek Przybył (Akademia Sztuk Pięknych w Poznaniu) i prof. Tomasz Siwiński (Akademia Sztuk Pięknych w Poznaniu)

Prowadzenie warsztatów poetyckich: Andrzej Sikorski (Poznań)

Prezentacje rzemiosł: Dariusz Czerniakowski (warsztat jubilerski), Joanna Dziewiętkowska (plecionkarstwo), Krzysztof Dziewiętkowski (warsztat garncarski), Tadeusz Grajpel (obsługa prasy Gutenberga), Szymon Jakubowski (kowalstwo), Jarosław Strobin (warsztat jubilerski), Sławomir Piasecki (rogownictwo), Roman Piechocki (warsztat witrażysty), Grzegorz Pilarczyk (warsztat jubilerski), Zbigniew Pluta (warsztat kamieniarski), Michał Smoliński (kram kupiecki), Łukasz Szczepański (kowalstwo), Władysław Weker i Tomasz Mejer (wytop żelaza) oraz Andrzej Wesołowski (kowalstwo).

Grupy historyczne: Bractwo Rycerskie Kasztelani Bydgoskiej z Bydgoszczy, Bractwo Rycerskie Ziemi Kujawskiej z Bydgoszczy, Chorągiew Ziemi Chełmińskiej z Chełmna, Bractwo Rycerskie Herbu Tur z Chojnic, Poczet Rodowy Stefana z Karnina h. Wieniawa z Dolnego Śląska, „Kram Sewastiana" z Kalisza, Drużyna Słowiańska „Warcianie" z Lądu, Leszczyńskie Bractwo Rycerskie z Leszna, „Signum Temporis" z Łodzi, Bractwo Rycerskie Zamku Przemysła II z Poznania, Komturia Domu Braci i Sióstr Niemieckich w Wielkopolsce z Poznania, „Kram Janette" z Poznania, Stowarzyszenie Archeologiczne „Przeszłość dla Przyszłości" z Poznania, Zakon Kawalerów Mieczowych z Poznania, Drużyna „Wielewit" z Sierakowa, „Ulf Ragnarsson Hird" ze Stalowej Woli, „Xiążęca Drużyna" z Warszawy i Wrzesińska Grupa Łucznicza z Wrześni.

Zespoły muzyczne i teatralne: „Amentiae" z Warszawy, „Charivari" z Poznania, „Dada-Art" z Poznania, „Gry i Ludzie" z Katowic, „Scandicus" z Tych, „Schola Cantorum Inwroclaviensis" z Inowrocławia, „Swarzędzka Orkiestra Flażoletowa ze Swarzędza oraz „Zgagafari" z Darłowa

Prowadzenie imprezy: Mirosław Dutko (Gniezno)

Główni sponsorzy Festiwalu: Mostostal S. A. w Słupcy, Marina Ląd – Mirosław Słowiński, Spółdzielnia Mleczarska Udziałowców w Strzałkowie,

Produkcja Mebli w Strzałkowie-Sowaccy, Konspol-Bis w Słupcy, Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Strzałkowie, Hurtownia Materiałów do Produkcji Meblarskiej „Kroteccy" w Strzałkowie, „Okna i Drzwi z PCV" – Czerniak, Producent Mebli Metalowych „Kliber" w Słomczycach, Centrum Elektrotechniczne „Adamczyk" w Słupcy, Apteka „Pod Złotą Wagą" w Słupcy, Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Piotr Łukaszyk, „Rolgos" w Paruszewie, Kwaszarnia w Młodojewie – Włodzimierz Dębowski, EKO-SKÓRTEX Gizałki, Grzegorz Andrzejak z Drzewiec, Zakład Produkcji Pieczywa BAKER w Strzałkowie, Dagmar w Strzałkowie

Patronat medialny: „Archeologia Żywa", „Polska The Times Głos Wielkopolski", „Kurier Słupecki", Polskie Radio „Merkury" Poznań, Radio „Planeta fm", TVP Poznań, TVP „Historia", portal internetowy „wirtualny konin.pl"

Ladies, knights and chivalrous love

Summary

The book contains texts of lectures delivered during two scientific sessions organised for the general public during the 5th Slavonic and Cistercian Culture Festival in Ląd on the Warta (county of Słupca, Wielkopolskie voivodeship), 5-6th June 2009. The subject matter was determined by the topic of our meeting with the Middle Ages – „Ladies, knights and chivalrous love". Thus we related to issues of immense relevance for the period, a period commonly associated with huge castles, noble warriors proving their mettle in numerous battles, colourful tournaments and, last but not least, with fair ladies whose affection the knights sought and to whom they dedicated their heroic feats. We have practically no doubt that it was at that time, a time of great importance in the development of the European culture, that the dream of an ideal woman and ideal man and of a great love binding two people took shape. But was this truly the case? Could it be that our staunch belief might be an invention of mediaeval literature and a creation produced by the fantasy of the 19th century romantics? The lecturers do not provide answers yet show a number of aspects worth of interest based on the evidence from the period.

Following a short introduction by Michał Brzostowicz („About ladies, knights and love in the Middle Ages") Prof. Jerzy Strzelczyk, Poznań, in his paper („Woman in the Middle Ages") addresses the women's issue in the mediaeval times. It is worth noticing that women's place in the society was defined by different cultural patterns (pre-Christian tradition and Christianity which slightly improved their condition) as well as slow changes that over time took place in some milieus (mainly courtly, urban and monastic). This, however, is but one

aspect of the matter. The other one touches the attitudes of women themselves and their impact on the social environment. There are examples of active participants in religious life, benefactresses of churches and monasteries, artists and even heroines of affirmative and misogynist nature, all indicating that not all of them agreed with their „subordinate" role. Next Prof. Strzelczyk cites the lives of exceptional women, mostly unknown to the modern man. No doubt extensive research has considerably broadened our knowledge of the subject and has made woman, the „great dumb" of the era, speak in a more audible voice.

Another paper („Warriors – knights – nobility") by Prof. Tomasz Jurek, Poznań, deals with the knights and the chivalry culture in Poland. In his description of this exclusive group of people he seeks its origins in the early Piast sergeants-at-arms , then goes on to describe the birth of the Polish knightly class during the feudal partition, and its growth at the time of the unified Kingdom, in which he observes the first signals of the evolving nobility class. This valuable historical survey offers an opportunity to look at the Polish variant of the specific phenomenon known as the culture of chivalry. It came from the West, but – as the author points out – only some elements were adopted and then readapted to the local needs and conditions.

The next paper („A few words about how battles were fought in the mediaeval Poland") Michał Bogacki, Ph.D., Poznań, discusses the knights' participation in wars. He points out the relevance of weaponry, organization of the armed forces, the battle array, the role of the leader and tactics. These factors decided about the course of the battle and its result. On a few examples of battles fought by Polish knights (Legnica 1241, Grunwald and Koronowo 1410, Chojnice 1454) he shows that success was also determined by the ability to manoeuvre the army and the skill of reacting to a changing situation.

Another text („The wars for Ląd and the Ląd castellany (1247-1261), or the clash for the dowry of princess Konstancja of Silesia") focuses on the fighting for Ląd between the Wielkopolska duke Bolesław the Pious and Kazimierz I, sovereign of Kujawy and Łęczyca lands. After a brief outline of its genesis, the author presents the dramatic course of the fighting, never forgetting the accompanying background events. The intermittent war ended with the victory of the Wielkopolska duke; the defeated opponent gave back half of the Ląd castellany he still held together with a small fortified settlement he had built.

The last two texts show how archaeology can yield sources for studies on love in the Middle Ages. Author of the first, Jacek Wrzesiński

(„Together or separate? – or love till death do us part") presents examples of common burials of men and women discovered during the excavations in Dziekanowice near Ostrów Lednicki (*gmina* Gniezno). They do tell a story! One grave pit, a close arrangement of the bodies, sometimes interwoven hands and finally a close time of death indicate that each of the couples described had enjoyed a strong relationship in their lifetime. Then Agnieszka Stempin („It happened in mediaeval Ląd! On the trail of love") discusses the case of an elderly man whose burial was found in the cemetery in Ląd close to the remains of St Peter's church. Expert research of his skeleton revealed traces of „ankylosing spondylitis" (fusion of the spine) so advanced that it made him unable not to just move around but simply to exist without the loving care of other people. And yet he lived on to reach the ripe age – a truly ripe age at those times – of over fifty.

The book closes with information on the 5th Ląd Festival and colour photographs taken during the event.

Translated by *Zofia Ziółkowska*

Triumf miłości Piotr Niemiec i Jekaterina Dokish przed zawarciem małżeństwa. Fot. B. Walkiewicz

W średniowiecznym tańcu. Fot. B. Walkiewicz

Spektakl teatru „Gry i Ludzie” z Katowic. Fot. B. Walkiewicz

Nocny spektakl grupy „Dada Art” z Poznania przed klasztorem pocysterskim w Lądzie. Fot. B. Walkiewicz

„Don Kichot w labiryncie” obraz profesora Marka Przybyła prezentowany na wystawie „Błędni rycerze” w Ośrodku Edukacji Przyrodniczej w Lądzie. Olej na płótnie. Fot. B. Walkiewicz

„Don Kichot na polu bitwy” obraz profesora Marka Przybyła prezentowany na wystawie „Błędni rycerze” w Ośrodku Edukacji Przyrodniczej w Lądzie. Olej na płótnie. Fot. B. Walkiewicz

W krużgankach klasztoru lądzkiego. Fot. B. Walkiewicz

Koncert „Swarzędzkiej Orkiestry Flażoletowej” na festiwalowej scenie. Fot. B. Walkiewicz

W turniejowych szrankach. Fot. B. Walkiewicz

Rycerz z „Xiążęcej Drużyny” z Warszawy. Fot. B. Walkiewicz

Potykali się konno. Fot. B. Walkiewicz

Potykali się pieszo. Fot. B. Walkiewicz

W obronie kasztelu. Fot. B. Walkiewicz

Dama z łukiem. Fot. B. Walkiewicz

Dzieci w obozie rycerskim. Fot. J. Kos Krajewska

Triumf miłości. Fot. B. Walkiewicz